



# TYGODNIK SANOCKI

15 LIPCA 2016 | NR 28 (1280) | CENA: 2,50 zł, w tym 5% VAT | nr indeksu 338907 | ISSN 1232-6534 | PKWiU 58.14.11.0 | Nakład 3000 egz. |

f /TYGODNIK.SANOCKI

Matura 2016 – szczegółowe wyniki

## Licea z sukcesem, pogrom w technikach

Ubiegły tydzień przyniósł sporo emocji tegorocznym maturzystom, ich nauczycielom i rodzicom. Centralna Komisja Egzaminacyjna opublikowała wstępne wyniki majowych egzaminów. W kraju zaliczyło je 79,5 proc. zdających (na Podkarpaciu 80 proc.). Wśród tych, którym się nie powiodło, większość poległa na matematyce. Jak zwykle, lepiej poradzili sobie absolwenci liceów ogólnokształcących niż techników. Jak na tym tle wypadli maturzyści powiatu sanockiego? Niestety, kiepsko. Spośród 833 osób, które przystąpiły do egzaminu dojrzałości, matu-  
ralną poprzeczkę pokonało zaledwie 74 proc. zdających. Znacząco odbiega to od średniej krajowej i wojewódzkiej. Przesądziły fatalne – z wyjątkiem „ekonomika” i ZS3 – wyniki matur w technikach, których nie były w stanie zrównoważyć wymierne sukcesy licealistów.

W żadnej z sanockich szkół nie obyło się bez ofiar. Najwyższy, bliski stuprocentowej zdawalności poziom osiągnęli tradycyjnie absolwenci ILO – z 210 zdających tylko jedna osoba oblała matematykę. To wynik znacznie lepszy od średniej krajowej (85,2 proc.) oraz wojewódzkiej (88 proc.). Dodatkową satysfakcję stanowi wysoka punktacja uzyskana przez maturzystów „jedynki” z poszczególnych przedmiotów – ponadprzeciętna w kraju i należąca do najwyższych na Podkarpaciu. Z matematyki podstawowej zdobyli średnio 79 proc. punktów, a z rozszerzonej 47 proc. (średnia krajowa wyniosła odpowiednio 56 i 31), z biologii – 54 proc. (36), z chemii – 51 proc. (39), z fizyki – 47 proc. (41), z geografii – 59 proc. (39), z historii – 59 proc. (42), z wiedzy o społeczeństwie – 50 proc. (27), z języka angielskiego na poziomie podstawowym – 88 proc. (71), a na rozszerzonym – 70 proc. (55). – Dążymy do doskonałości, więc w pełni usatysfakcjonowany byłbym, gdyby wszyscy zdali. Choć w porównaniu z innymi szkołami osiągnęliśmy bardzo dobry wynik, nadal mamy nad czym pracować – podkreśla dyrektor Robert Rybka. – Z matematyki rozszerzonej jest kilka prac na poziomie 100 proc., to nie lada wyczyn! Z innych przedmiotów też mamy prace na poziomie 90–95 proc. Przy analizie wyników młodzież powinna patrzeć nie na liczbę punktów, tylko na podany na świadectwie procentowy wynik, bo to dopiero obrazuje, jak uczeń plasuje się na tle innych.



4

Potrzebne 4 mln zł

## Hokej w zawieszeniu na rok



Drużyna hokejowa nie jest zgłoszona do rozgrywek w najbliższym sezonie. Z tym faktem próbują się pogodzić kibice. W ubiegłą sobotę zbrali się pod Areną, by dokonać symbolicznego pogrzebu. Nad grobem: kilka głosów rozsądku, odbijających się od populistycznego betonu. I jedni, i drudzy – kibice. Która opcja zwycięży? To pytanie, śmiem twierdzić, wiąże się nie tylko z przyszłością sanockiego hokeja.

Hokej jest droгим sportem. Żadne to odkrycie, ale kiedy coś takiego mówi prezes najstarszego polonijnego klubu piłkarskiego z siedzibą w Chicago, to może warto posłuchać.

22

Interpelacja radnego Ryszarda Bętkowskiego

## Burmistrz Tadeusz Pióro odpowiada (cz.2)

Nietrudno zauważyć, że konsekwentne działania w kierunku oszczędzania środków publicznych przynoszą bardzo wymierne efekty. Na pewno byłyby one możliwe do uzyskania wcześniej, gdyby skala różnego rodzaju przywilejów i rozrzutności, jaką zastałem, obejmując urząd burmistrza, była mniejsza.

5

## Garaż 2016: MemoCrasher



9

Dobro jak bumerang

## Jedna krew, dwa ciała



Edyta Wilk gościła już na łamach naszego tygodnika przy okazji Dnia Dawcy Szpiku, zorganizowanego przez PWSZ w dniach 14–16 kwietnia. Jej historia sprawia, że człowiek zaczyna wierzyć w sens niesienia pomocy innym i dostrzegać drugiego człowieka. Ponad dwa lata temu Edyta zapisała się na listę potencjalnych dawców szpiku kostnego. Długo nie czekała, trzy miesiące później dołączyła do grona szczęśliwców, których materiał genetyczny był zgodny z materiałem osoby potrzebującej, chorej na białaczkę. Przez całe dwa lata, o swojej bliźniaczce – w ten piękny sposób określa się dawców i biorców – nie widziała nic, poza wiekiem, płcią i narodowością. Według procedur, dopiero w tym roku obie: Edyta ze starszą o rok Martiną Patakową ze Słowacji mogły się zobaczyć. Długo czekały na tę chwilę.

3

## Dziś w numerze

Mamy wyniki matur. Materiał mógłby być punktem wyjścia do dyskusji o ponadgimnazjalnej oświacie. O jakości nauczania przede wszystkim, ale także o kierunkach rozwoju i oczekiwaniach, zarówno młodzieży, rodziców, ale też rynku pracy, ponieważ ten zdaje się powolutku w naszej powiatowej i miejskiej przestrzeni kielkować i precyzować kryteria.

Po maturach – wakacje, a jeśli wakacje, to podróże i związane z nimi atrakcje turystyczne. Od soboty na Rynku imprezy włączone w Jarmark Ikon; po raz pierwszy pomiędzy Rynkiem a skansenem, a właściwie rynkiem a rynkiem (galicjskim) będzie kursował melex i będzie można zafundować sobie atrakcyjną przejażdżkę do dwóch, tętniących życiem, obiektów.

W Zagórze stoi galeria, do której wpadają turyści, żeby obejrzeć sztukę ludową – opowiada o tym z satysfakcją Karol Prajzner, od kilku lat współodpowiedzialny za nowy wizerunek mocno zakotwiczonego w tradycji regionu miejsca.

Robert Bańkosz oprowadza nas po miejscach, w których zachowały się militaria z czasów obu wojen – całkiem sporo tego w bliższych i dalszych okolicach.

Publikujemy wspomnienia Zbigniewa Jary (1918–2008), sanoczanina, profesora Uniwersytetu Wrocławskiego, kierownika Zakładu Ichtiopatologii na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Wspomnienia poświęcone bratu, jednemu z pierwszych więźniów obozu w Auschwitzu.

Nie zdążyliśmy wspomnieć o święcie policjantów, nadrobiemy to w kolejnym numerze.

Burmistrz Pióro w odpowiedzi (ciąg dalszy) na apelację radnego Bętkowskiego wspomina o urlopach. Zaległych – że są systematycznie realizowane, bowiem sprzyja temu wakacyjny czas. Więc życzymy Państwu atrakcyjnych urlopów – koniecznie z egzemplarzem „TS” w bagażu podręcznym.



## W dalszym ciągu potrzebna jest pomoc

## Co słyszeć u pogorzalców z Wujskiego?

Niedawno pisaliśmy o tragedii, która wydarzyła się w Wujskiem. Rodzina straciła dorobek całego życia, spłonął dom.

Obecnie to, co zostało po pożarze, uporządkowano, wykonano niezbędne prace rozbiórkowe. Budynek jest doprowadzony do stanu, od którego można rozpocząć jego odbudowę. Znany jest ogólny zakres prac, jakie należy wykonać. Przedsięwzięcie będzie wymagało sporych nakładów finansowych. Rodzina z Wujskiego nadal potrzebuje wsparcia.

Do redakcji przyszła prośba o zamieszczenie podziękowań dla tych, którzy w odruchu serca wspomogli potrzebujących w trudnych chwilach:

„W szczególności chciałam podziękować księdzu proboszczowi Wujskiego Piotrowi Babiarzowi, Ochotniczej Straży Pożarnej na czele z komendantem Przemysławem Jachimowskim, sołtysowi Załuza Tomaszowi



Prace remontowe mogą się rozpocząć niebawem

Gankiewiczowi i wielu, wielu życzliwym ludziom, którzy pomagali nam i byli z nami w tych najtrudniejszych dniach”. **Anna Hydzyk**

Wszystkie osoby, które chcą wesprzeć rodzinę z Wujskiego, mogą wpłacać pieniądze na specjalnie utworzone przez Stowarzyszenie Mieszkańców i Sympatyków Załuza subkonto nr: 29 2030 0045 1110 0000 0428 3200.

## Nasza interwencja

## Cementem po oczach

– To, co się dzieje z przejściami dla pieszych w centrum miasta, to skandal! Najpierw jeden mądry burmistrz położył kostkę, po której nie da się normalnie chodzić, teraz następny wymyślił atrakcję w postaci piaskowania przy użyciu cementu! Wszędzie kotłują się tumany pyłu, który wciska się do gardła, nosa, butów. To jakaś masakra! Czy my żyjemy na pustyni, czy w mieście? Albo niech zmienią technologię, albo niech całkiem tę cholerną kostkę wywalą, bo dłużej nie da się tego wytrzymać! – bulwersuje się mieszkaniec Sanoka, który zadzwonił do naszej redakcji.

Nie jest to odosobniony sygnał w powyższej sprawie – interweniują mieszkańcy, taksówkarze, sklepikarze. O wyjaśnienie problemu zwróciliśmy się do wiceburmistrza Edwarda Olejko.

– Prace prowadzone są w ramach robót poprawkowych przez wykonawcę inwestycji, którą realizowały poprzednie władze miasta. W sierpniu kończy się okres gwarancyjny, więc to ostatni dzwonek, aby uzupełnić ubytki. Technologia dostosowana jest do tej, jaką wybrało miasto na etapie realizacji. Polega na fugowaniu kostki mieszanką mineralną. Nie wiem, dlaczego zdecydowano się na taką metodę. Moim zdaniem, lepsze byłoby spoinowanie. Wybrano inaczej i teraz niewiele już można z tym zrobić.

Wykonawca zaproponował co prawda, że wymyje karczerem fugi po połowy wysokości kostki i położy spoinę.

Kosztowałyby to nas 50 tys. złotych. Budżet miasta nie przewróciłby się od takiego wydatku, rzecz jednak nie w pieniądzu. Spoinowanie miało sens, gdyby zastosowano je od początku. Biorąc pod uwagę, że po kostce jeżdżą kilkutonowe autobusy, połączenie dwóch technologii mija się z celem, gdyż nie zapewni żadnej trwałości. Oczywiście, można byłoby wszystko wyrzucić i zrobić od nowa, ale na to nas po prostu nie

stać. W tej sytuacji jesteśmy skazani na przyjętą technologię. Po interwencjach mieszkańców i taksówkarzy zobowiązaliśmy wykonawcę do zraszania kostki wodą, aby ograniczyć uciążliwe pylenie. Po raz kolejny spijamy piwo, które nawarzył ktoś inny. Na szczęście za chwilę problem sam się rozwiąże, bowiem roboty dobiegają końca – w przyszłym tygodniu sytuacja powinna wrócić już do normy. **/jot/**



## KRONIKA POLICYJNA

## Sanok

\*5 lipca kobieta zawiadomiła, że ktoś przywłaszczył sobie telefon komórkowy marki Alcatel o wartości 100 zł, który należał do jej córki. Zdarzenie miało miejsce na boisku sportowym.

\*6 lipca na ul. Lipińskiego doszło do kradzieży. 72-letni mieszkaniec powiatu sanockiego zawiadomił, że złodziej wykorzystał jego nieuwagę i zabrał mu portfel, w którym były dokumenty, karta bankomatowa i 100 zł. Tego samego dnia do kradzieży doszło również na ul. Traugutta. 63-letniemu mężczyźnie skradziono portfel, w którym były dokumenty i 600 zł.

\*7 lipca na ul. Wolnej z samochodu marki Skoda, pozostawionego na osiedlowym parkingu, złodziej zabrał tablice rejestracyjne.

\*11 lipca mieszkanka powiatu sanockiego zawiadomiła, że krewna, która z nią mieszka, na przełomie czerwca i lipca przywłaszczyła sobie: telewizor, odtwarzacz DVD oraz ubrania i perfumy. Kobieta straty oszacowała na kilka tysięcy złotych.

## Gmina Zagórze

\*5 lipca na ul. Filtrowej w Zagórze doszło do kradzieży. 44-letnia mieszkanka powiatu sanockiego zawiadomiła, że gdy jechała autobusem, złodziej zabrał jej portfel wraz z dowodem osobistym, 400 zł i złotą obrączką o wartości 500 zł.

\*11 lipca w Kalnicy doszło do wypadku. Kierowca VW, jadąc od strony Średniego Wielkiego, stracił panowanie nad pojazdem i uderzył w przydrożny słup energetyczny. Samochód został wyrzucony na jezdnię i tam się

zatrzymał. VW podróżowało dwóch mężczyzn, którzy zostali przewiezieni do szpitali. Policja ustala, który z nich był kierowcą.

## Gmina Sanok

\*5 lipca 55-letni mieszkaniec Srogowa Górnego zawiadomił, że znany mu mężczyzna, kosząc trawę na swoim polu, celowo wjechał na jego działkę uprawną i w czterech rzędach o długości około 150 m wykosił łączy ziemniaków. Właściciel działki straty oszacował na 600 zł.

\*11 lipca w Tyrawie Solnej doszło do oszustwa. Po otrzymaniu przesyłki mężczyzna zorientował się, że wewnątrz znajduje się inny towar niż ten, który zamówił. Wartość strat to około 225 zł.

## Gmina Zarszyn

\*5 lipca na ul. Szkolnej w Zarszynie skradziono telefon komórkowy marki Huawei o wartości 1200 zł.

## Gmina Besko

\*6 lipca na ul. Podkarpackiej w Besku doszło do kradzieży. 86-letnia kobieta zawiadomiła, że nieznanemu sprawcy wykorzystał jej nieuwagę podczas robienia zakupów w sklepie i zabrał jej portfel, w którym były dokumenty i 100 zł.

## Gmina Bukowsko

\*7 lipca 50-latek zawiadomił, że mężczyzna, którego zna, kierując ciągnikiem rolniczym z pługiem celowo zniszczył, porozpychał i poprzesuwał na inną posesję 9 sztuk beli siano-kiszonki, ustawionych na posesji zgłaszającego. Straty oszacowano na około 2 tys. zł.

TYGODNIK SANOCKI

www.tygodniksanocki.pl  
redakcja@tygodniksanocki.pl

/TYGODNIK.SANOCKI

Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku  
Adres redakcji: 38-500 Sanok, ul. Rynek 10, tel. 13 464 27 00  
Redaktor naczelny: Małgorzata Sienkiewicz-Woskowicz  
Redaguje zespół:  
Bartosz Błażewicz – bblazewicz@tygodniksanocki.pl  
Aneta Skóbel – askobel@tygodniksanocki.pl  
Jolanta Ziobro – jziobro@tygodniksanocki.pl  
Joanna Kozimor – j.kozimor@wp.pl  
Tomasz Majdosz – tomajdosz@o2.pl  
Redakcja techniczna: Andrzej Borowski  
Korekta: Agnieszka Szczepańska

Biuro Reklam i Ogłoszeń:  
tel. 13-464-02-21, fax: 13-463-16-34  
Druk:  
Polska Press Sp. z o.o.  
Oddział Poligrafia  
ul. Domaniewska 45  
02-672 Warszawa  
Drukarnia w Tarnobrzegu  
ul. Mechaniczna 12  
39-400 Tarnobrzeg

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i poprawiania tekstów, własnych tytułów i śródtytułów. W sprawie reklam i ogłoszeń zapraszamy do biura ogłoszeń od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 16.00. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada. Zastrzegamy sobie prawo do odmowy przyjęcia ogłoszenia. Objętość listów nie powinna przekraczać trzech czwartych strony maszynopisu. Teksty opracowane na komputerze przyjmujemy jedynie na nośnikach cyfrowych lub pocztą elektroniczną. Numery archiwalne do nabycia w redakcji. Prenumerata – tel. 13 464 02 21 lub oddziały „Ruch” SA.

Dobro jak bumerang

# Jedna krew, dwa ciała

Edyta Wilk gościła już na łamach naszego tygodnika przy okazji Dnia Dawcy Szpiku, zorganizowanego przez PWSZ w dniach 14–16 kwietnia. Jej historia sprawia, że człowiek zaczyna wierzyć w sens niesienia pomocy innym i dostrzegać drugiego człowieka. Ponad dwa lata temu Edyta zapisała się na listę potencjalnych dawców szpiku kostnego. Długo nie czekała, trzy miesiące później dołączyła do grona szczęśliwców, których materiał genetyczny był zgodny z materiałem osoby potrzebującej, chorej na białaczkę. Przez całe dwa lata, o swojej bliźniaczce – w ten piękny sposób określa się dawców i biorców – nie widziała nic, poza wiekiem, płcią i narodowością. Według procedur, dopiero w tym roku obie: Edyta ze starszą o rok Martiną Patakową ze Słowacji mogły się zobaczyć. Długo czekały na tę chwilę.

4 czerwca spotkałaś się ze swoją siostrą bliźniaczką Martiną, to było wasze pierwsze spotkanie. Z tego, co pamiętam, miałyście się zobaczyć 22 kwietnia, w drugą rocznicę przeszczepu szpiku kostnego.

Niestety, nie udało się, przeszkodą były różne zobowiązania. Ja miałam jeszcze sesję przed sobą, zresztą obie jesteśmy matkami, a więc wypadłoby to na koniec roku szkolnego i przed-szkolnego. W końcu ustaliliśmy, że zobaczymy się w lipcu. Owszem, trzeba sobie uświadomić, że nie zawsze dawcy chcą się ujawnić i spotkać z biorcą, do tego potrzebna jest obopólna zgoda. Znam takich

przypadków bardzo wiele. Dlatego, zgodnie z procedurami Fundacji Dawców Komórek Macierzystych, zadzwoniłam do nich i potwierdziłam moją chęć zobaczenia bliźniaczki. Kolejnym krokiem był kontakt fundacji z biorcą, z zapytaniem, czy wyraża on zgodę. W końcu wymieniliśmy się mailami, numerami telefonów, przesłałyśmy swoje zdjęcia. No i planowo miałyśmy się zobaczyć na wakacjach. Ale Martina nie mogła już dłużej czekać, bardzo chciała się ze mną spotkać; nie dziwię się jej. Wreszcie 4 czerwca, w sobotę, Martina przyjechała z synkiem Adasiem i mężem do Sano-



Edyta i Martina, bliźniaczki genetyczne

## Pierwsze wasze wrażenie?

O, nie da się tego opisać... Stałyśmy w objęciach przed kamienicą i płakałyśmy. Wiesz, Martina bardziej to przeżyła, ona przecież otarła się o śmierć.

Dla mnie też było bardzo emocjonujące: poznać swoją genetyczną bliźniaczkę, ale ja w tych naszych relacjach występowałam z pozycji osoby zdrowej, która wykonała jeden gest pociągający za sobą całą lawinę innych rzeczy. Kiedy emocje opadły, dopiero podczas rozmowy z Martiną, która opowiedziała cały przebieg

swojej choroby, walkę z nią i ze swoimi słabościami, a także obawy nie tyle o siebie, co o rodzinę, synka, zrozumiałam, że w sumie nie zrobiłam dużo... Przecież moja zgoda nie wymagała nakładu sił, wyrzeczeń. Wypełniona deklaracja, podpis, tyle. Potem dzień w klinice na badaniach i drugi dzień na oddaniu szpiku. To tylko kilkadziesiąt godzin z mojego, a dla Marty cały życie.

## Jeden impuls ratujący istnienie ludzkie.

Naprawdę trudno sobie wyobrazić dramat Marty i jej

rodziny. Ile przeżywało jej rodzeństwo, które dowiedziało się, że nie może jej pomóc ponieważ nie mają zgodności materiału genetycznego.

## Jednak najważniejsze, że w przypadku Marty się udało, przybyła ci siostra.

Pamiętam jak zadzwonili do mnie z fundacji i powiedzieli, że jest osoba, która potrzebuje mojego szpiku kostnego. Pytali, czy podtrzymuję decyzję. Powiedziałam oczywiście, że tak, nie po to się zgłaszam by teraz się wycofać. Pomyślałam wówczas o tym, że będę miała

trzecie dziecko. Na co pan z fundacji, jakby wyprzedzając moje myśli powiedział, że raczej będę miała nową siostrę lub brata. Jeszcze wówczas nie znalazłam płci biorcy.

## A co powiedziałabyś tym, którzy jeszcze się wahają?

Że nie muszą niczego się obawiać, obecnie pobiera się komórki macierzyste z ręki i to w ogóle nic nie boli. Po całym zabiegu można czuć się chwilowo osłabionym. Jak widać po mnie, żyję, jestem zdrowa i naprawdę szczęśliwa, że uratowałam Martinie życie, a po spotkaniu z nią uświadomiłam sobie, że nie tylko jej, ale całej rodzinie. Co tu dużo mówić, mamy nową rodzinę, niedaleko, bo na Słowacji; wkrótce wybieramy się do nich...

Rozmawiał Tomek Majdosz

Niebawem także, bo 23 lipca w godz. 13.00–16.00, Stowarzyszenie na Rzecz Walki z Chorobami Nowotworowymi „Sanitas” na stadionie Rodzinne Centrum Sportowe WIKI przy ulicy Stróżowskiej 19 organizują akcję „Motoserce”. Podczas niej dawcy szpiku, zwani Aniołami (wśród nich również Edyta Wilk), będą rejestrować potencjalnych dawców szpiku kostnego. Dołączamy się do akcji!

## POŻYCZKOWY HIT LATA!!!

bez prowizji

bez opłaty  
przygotowawczej

bez innych  
dodatkowych  
kosztów

[www.bieszczadzka.skok.pl](http://www.bieszczadzka.skok.pl)

**Bieszczadzka**  
Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa  
Rok założenia 1996



RRSO tylko  
**5,01%**

Porównaj koszt (RRSO)  
naszej pożyczki z innymi  
i wybierz TAŃSZĄ

**Oddział Sanok**

ul. Kościuszki 11, tel. 13 46 44 279

ul. Traugutta 9, tel. 13 46 42 320

**Oddział Zagórz**

ul. Piłsudskiego 27, tel. 13 46 23 392

Przykład reprezentatywny: Maksymalna kwota pożyczki 20 000 zł, minimalna kwota pożyczki 20 000 zł. Pożyczka w kwocie 20 000 zł udzielona w dniu 08.06.2016 r. na maksymalny okres tj. 12 miesięcy. Pożyczka wraz z należnymi odsetkami spłacana jest w 12 równych ratach miesięcznych w kwocie 1711,30 zł (raty kapitałowe i malejące raty odsetkowe z tym, że ostatnia rata pożyczki jest ratą wyrównawczą) w założeniu, że pierwsza rata płatna od 08.07.2016 r. Oprocentowanie nominalne, zmienne wynosi 4,90 %, rzeczywista roczna stopa oprocentowania (RRSO) wynosi 5,01%. Całkowity koszt pożyczki wynosi 535,60 zł. Całkowity koszt pożyczki zawiera: opłatę przygotowawczą 0,00 zł, prowizję 0,00 zł, odsetki za cały okres kredytowania w kwocie 535,60 zł, całkowita kwota do zapłaty przez konsumenta wynosi 20 535,60 zł. Dla pożyczkobiorcy w wieku powyżej 65 lat wymagane jest zabezpieczenie w postaci ubezpieczenia na życie w kwocie nie mniejszej niż kwota pożyczki w zakresie akceptowanym przez Bieszczadzką SKOK. Ostateczny całkowity koszt pożyczki oraz wymagane zabezpieczenia uzależnione są od indywidualnej oceny wiarygodności kredytowej. Decyzja kredytowa zależy od indywidualnej oceny zdolności kredytowej oraz oceny ryzyka kredytowego dokonanego przez Bieszczadzką SKOK. Powyższe informacje nie stanowią oferty w rozumieniu przepisów K.C. (Dz.U. Nr 16, poz.93 ze zm.) Bieszczadzka SKOK ma prawo w każdej chwili do wycofania w/w produktu.

Matura 2016 – szczegółowe wyniki

# Licea z sukcesem, pogrom w technikach

Ubiegły tydzień przyniósł sporo emocji tegorocznym maturzystom, ich nauczycielom i rodzicom. Centralna Komisja Egzaminacyjna opublikowała wstępne wyniki majowych egzaminów. W kraju zaliczyło je 79,5 proc. zdających (na Podkarpaciu 80 proc.). Wśród tych, którym się nie powiodło, większość poległa na matematyce. Jak zwykle, lepiej poradzili sobie absolwenci liceów ogólnokształcących niż techników. Jak na tym tle wypadli maturzyści powiatu sanockiego? Niestety, kiepsko. Spośród 833 osób, które przystąpiły do egzaminu dojrzałości, maturalną poprzeczkę pokonało zaledwie 74 proc. zdających. Znacząco odbiega to od średniej krajowej i wojewódzkiej. Przesądziły fatalne – z wyjątkiem „ekonomika” i ZS3 – wyniki matur w technikach, których nie były w stanie zrównoważyć wymierne sukcesy licealistów.

W żadnej z sanockich szkół nie obyło się bez ofiar. Najwyższy, bliski stu-procentowej zdawalności poziom osiągnęli tradycyjnie absolwenci ILO – z 210 zdających tylko jedna osoba oblała matematykę. To wynik znacznie lepszy od średniej krajowej (85,2 proc.) oraz wojewódzkiej (88 proc.). Dodatkową satysfakcję stanowi wysoka punktacja uzyskana przez maturzystów „jedynek” z poszczególnych przedmiotów – ponadprzeciętna w kraju i należąca do najwyższych na Podkarpaciu. Z matematyki podstawowej zdobyli średnio 79 proc. punktów, a z rozszerzonej 47 proc. (średnia krajowa wyniosła odpowiednio 56 i 31), z biologii – 54 proc. (36), z chemii – 51 proc. (39), z fizyki – 47 proc. (41), z geografii – 59 proc. (39), z historii – 59 proc. (42), z wiedzy o społeczeństwie – 50 proc. (27), z języka angielskiego na poziomie podstawowym – 88 proc. (71), a na rozszerzonym – 70 proc. (55). – Dążymy do doskonałości, więc w pełni usatysfakcjonowany byłbym, gdyby wszyscy zdali. Choć w porównaniu z innymi szkołami osiągnęliśmy bardzo dobry wynik, nadal mamy nad czym pracować – podkreśla dyrektor Robert Rybka. – Z matematyki rozszerzonej jest kilka prac na poziomie 100 proc., to nie lada wyczyn! Z innych przedmiotów też mamy prace na poziomie 90–95 proc. Przy analizie wyników młodzież powinna patrzeć nie na liczbę punktów, tylko na podany na świadectwie procentowy wynik, bo to dopiero obrazuje, jak uczeń plasuje się na tle innych.

## Zabrakło niewiele

Powody do dumy ma też „dwójka”, gdzie wśród 184 maturzystów sukces odniosło 181, czyli 98 proc. Trzech pechowców, którym powinęła się noga, nie sprostało wyzwaniu królowej nauk. – O trzech za dużo. Żal, gdyż dzieciakom niewiele zabrakło do wymaganych 30 proc. punktów – wyniki na poziomie 26-28 proc. dają nadzieję, że poradzą sobie podczas sierpniowej poprawki. Matematyka podstawowa wydawała się bardziej przyjazna niż przed rokiem, ale nie dla wszystkich taką się okazała. Na poziomie rozszerzonym była znacznie trudniejsza. W całej Polsce aż 92 proc. uczniów uzyskało słabsze wyniki od swych poprzedników. To zmusza do zastanowienia, przede wszystkim nad zmianą form pracy z uczniem. Zgadzam się z dyrektorem Smolikiem z CKE, że powinniśmy zacząć od nauczania początkowego. Matematyka to nie jazda po autostradzie, wymaga czasu i systematycznej nauki. Obciążenie godzin przynosi nie-dobre efekty. Wierzę, że powrót do 4-letniego liceum da więcej oddechu, a 8-letnia szkoła podstawowa uratuje matematykę. To dotyczy również innych przedmiotów – biologii, chemii, fizyki czy wiedzy

o społeczeństwie, z których wyniki matur także są gorsze niż przed rokiem. Może to utrudnić dostanie się na studia tegorocznym absolwentom – mówi Marek Cycoń, dyrektor II LO.

## W czołówce i w ogonie

Znacznie słabiej od swych kolegów z „jedynek” i „dwójek” zaprezentowali się maturzyści III LO w ZS2. Tu w egzaminacyjne szranki stanęło 32 absolwentów, z których pozytywny wynik uzyskała mniej niż połowa (44 proc.). Mimo to średnia zdawalność w liceach wyniosła 92 proc., co uplasowało powiat sanocki na 2 miejscu w województwie (ex aequo z bieszczadzkiem). Lepsi okazali się jedynie licealiści z powiatu kolbuszowskiego, gdzie maturę zdało 97 proc. uczniów. Dla porównania: w Krośnie było to 89 proc., w Rzeszowie i Tarnobrzegu – 90 proc., w powiecie brzozowskim i dębickim – 91 proc., w leskim – 88 proc., a w jasielskim – 86.

Na przeciwnym biegunie znalazły się sanockie techniki, w których świadectwo dojrzałości uzyskało zaledwie 54 proc. zdających (w kraju – 68,4 proc., w województwie – 67 proc.). Tak fatalny wynik uplasował nas na 4 miejscu od końca wśród 25 podkarpackich powiatów.

## Pokazali klasę

Chlubnym wyjątkiem okazał się „ekonomik”, gdzie sukces osiągnęło 80 proc. tegorocznych maturzystów. – Odnosząc ten wynik do szkół w powiecie, jestem bardzo zadowolona. Patrząc jednak szerzej, na wyniki w całej Polsce, marzenie o stu-procentowej zdawalności wciąż pozostaje niespełnione. Dumna jestem szczególnie z absolwentów Technikum Logistycznego, gdzie zdało 92 proc. uczniów i prace były bardzo dobre jakościowo. Inni wypadli gorzej i tu trzeba pracować. Piętą achillesową okazała się – jak zwykle – matematyka. Młodzież ma problem ze zdobyciem wymaganych 30 proc. punktów, co jest dla mnie niezrozumiałe. I mówię to jako humanistka. Skoro ja daję radę i jestem w stanie rozwiązać dziś test z matematyki na 50–60 proc., to nie jest on trudny. Nie rozumiem, dlaczego moim uczniom to nie wychodzi. Chyba nie ma pomysłu na nowe sposoby uczenia matematyki. Nauczyciele starają się, ale wyniki są wciąż dalekie od oczekiwania. Cały czas zastanawiam się, jak to ugryźć, ale to metodycy przedmiotu powinni wymyślić sposób, jak osiągnąć te 30 proc. Z językiem polskim i angielskim młodzież poradziła sobie lepiej. W tym roku w technikach wprowadzono obowiązek pisania jednego egzaminu na poziomie rozszerzonym. U nas wybrano geografii – wyniki okazały się bardzo satysfakcjonujące. Dobrze wypadł też rozszerzony język angielski. Rozczarowała natomiast biolo-



gia i matematyka, z których jestem kompletnie niezadowolona – podsumowuje Maria Pospolita, dyrektor ZS1.

## Ach, ta matematyka...

W klasyfikacji maturalnej szkół technicznych na drugim miejscu w powiecie sanockim uplasowało się ZS3, gdzie do egzaminu dojrzałości przystąpiło 158 uczniów. Zdało 60 proc., co trudno uznać za zadowalający rezultat, choć jest on o dwa „oczka” lepszy od ubiegłorocznego. Odstaje jednak wyraźnie zarówno od średniej krajowej, jak i wojewódzkiej. Wśród uzyskanych wyników przedmiotowych zastanawia zwłaszcza matematyka – o ile na poziomie podstawowym maturzyści uzyskali średnio 42 proc. punktów, to na poziomie rozszerzonym, do którego przystąpiło 91 osób, średni wynik wyniósł zaledwie 7 proc. Znacznie lepiej wypadli ci, którzy postawili na przedmioty humanistyczne: język polski (średni wynik 46 proc.) czy historię (36 proc.).

## Zjazd bez trzymanki

Mocno rozczarowały maturalne wyniki „budowlanki” – z 38 zdających pozytywny rezultat zdołała osiągnąć mniej niż połowa (42 proc.). Wobec 59-procentowej zdawalności w ubiegłym roku wynik ten może szokować. Większość pechowców poległa na matematyce. Ci, którzy zdali ją na poziomie podstawowym, uzyskali średnio 40 proc. punktów. Na rozszerzeniu było to 23 proc., co jest i tak niezłym wynikiem. – Sześć osób może poprawiać matematykę, cztery język angielski, który traktuję jako wypadek przy pracy. Wyniki są gorsze niż przed rokiem, ale trudno się dziwić – likwidacja szkoły wpłynęła na wszystkich demobilizująco – uważa dyrektor Halina Konopka.

## Jest poprawa, ale...

Jeszcze słabsze wyniki osiągnął „mechanik”, gdzie do majowych egzaminów przystąpiło 43 absolwentów technikum. Zaliczyło je zaledwie 35 proc. zdających. Choć w stosunku do ubiegłorocznej matury, którą zdało 21 proc. uczniów, poprawa jest zauważalna, trudno mówić o sukcesie. Tu również największą osobą poległą na matematyce, choć zdarzyły się też potknięcia na języku polskim i angielskim. – Zrobiliśmy zestawienie, z którego wynika, że w całej szkole 54 osoby mają prawo do poprawki z matematyki, która stanowi największy problem. U wielu uczniów występują spore zaległości z lat poprzednich, które trudno nadrobić, mimo licznych zajęć dodatko-

wych, jakie prowadzimy już od I klasy. Każdy może z nich korzystać, ale nie wszyscy chcą. Wierzę, że maturzyści, którym się nie powiodło, pracując przez wakacje i zdadzą w sierpniu. Mamy też sukcesy, jak choćby ponad 90-procentowe prace z języka angielskiego. O szkole nie świadczą tylko wyniki matur. Nie można bowiem porównywać dzieci, które już wstępnie mają wysoką punktację, z tymi, które są słabsze. Tu warto odwołać się do EWD\*, które w ubiegłym roku było u nas dobre – podkreśla Jowita Nazarkiewicz, dyrektor ZS2.

## Ostatnich gryzą psy?

Najniższy odsetek sukcesów maturalnych odnotowano tradycyjnie w ZS5. Z 45 zdających zaledwie 20 proc. udało się przebrnąć przez majowe egzaminy. To najgorszy wynik nie tylko w powiecie sanockim, ale i całym województwie. Tu również główną przyczyną porażek jest matematyka, z którą uczniowie nie radzą sobie od lat, mimo różnych działań naprawczych podejmowanych przez szkołę. Średni wynik punktowy uzyskany przez tegorocznych maturzystów, którzy otrzymali świadectwo dojrzałości, wynosi zaledwie 23 proc. i jest najniższy na Podkarpaciu. Słabą pociechę stanowią wyniki z języka polskiego czy angielskiego, które są nawet nieco wyższe niż w innych sanockich technikach (poza „ekonomikiem”).

Swoją kamyczkę do sanockiego ogródka dorzuciło też Technikum w Nowosielcach, gdzie w tym roku zdawalność matury wyniosła 25 proc. W egzaminacyjnych szrankach stanęło 20 absolwentów, z których większość została pokonana przez królową nauk. Średnia punktowa z matematyki podstawowej wyniosła 26 proc., na rozszerzonej zaledwie 3 proc. Zdecydowanie lepiej wypadł język polski czy historia.

## Wbrew logice

Wyniki tegorocznych matur w powiecie sanockim nie są zaskakujące. Potwierdzają to, co wiadomo od lat: mamy dwa bardzo dobre licea ogólnokształcące i jeden zespół szkół na wysokim poziomie. Placówki te co roku osiągają znakomite wyniki maturalne i nie muszą martwić się o nowych uczniów, gdyż liczba chętnych znacząco przekracza liczbę miejsc. W liceach obecny nabór jest jednym z najlepszych w ciągu ostatnich lat – o 160 miejsc w „jedynce” ubiega się 256 chętnych, a o 124 miejsca w II LO rywalizuje 180 absolwentów gimnazjów. Logika podpowiada, że szkoły te należy wspierać i rozwijać,

są bowiem lokomotywą sanockiej oświaty ponadgimnazjalnej. Jak w tym kontekście oceniać decyzję zarządu powiatu o zmniejszeniu liczby oddziałów w obydwu liceach, przy jednoczesnym utrzymaniu status quo w pozostałych szkołach? Jako co najmniej niezrozumiałą. Dyrektorzy i nauczyciele ogólniaków apelują o jej cofnięcie – jak dotąd bez skutku.

## Decyzja bez zmian

– Przed rokiem czy dwoma nie tylko I LO, ale też inne szkoły miały przepiękny nabór i nie dostały dodatkowego oddziału. Po prostu nas na to nie stać. Pan starosta Konieczny jasno powiedział: wszystkie szkoły będą zabezpieczone w sensie naboru. Ruch kadrowy został zakończony w maju i nauczyciele mają zapewnione zatrudnienie. Jeżeli będziemy mieli nadmiar uczniów, ale po naborze we wszystkich placówkach, którego druga tura zakończy się 25 lipca, wtedy będziemy podejmowali decyzje odnośnie dodatkowych oddziałów. Na razie obowiązuje decyzja podjęta pół roku temu i tego się trzymamy. Z obliczeń wynika, że przy pełnej obsadzie miejsc we wszystkich szkołach będziemy mieć nadmiar 115 dzieci. Ale w ubiegłym roku mieliśmy ich więcej o 140, a gdy się rozeszły po różnych placówkach, okazało się, że zostało 2. Były szkoły, które przyjmowały do klas po 34-36 uczniów, mimo że określiliśmy limit na 32. Jak oceniam wyniki matur? Nie znam ich, choć coś tam już słyszałem. Spodziewałem się, że w liceach wypadną znakomicie, a w technikach gorzej, choć uważam, że tu akurat mogły być lepsze, bo nasze szkoły na to stać. Nie można jednak nigdy tych wyników porównywać, bo do liceów trafia inna młodzież, a do techników inna. Do ogólniaków powinna iść ta najlepsza, która ma co najmniej 140–150 pkt, bo tylko takie wyniki gwarantują wysoki poziom. Będziemy uważnie przyglądać się wszystkim szkołom. Bardzo istotnym sprawdzianem tego, która ma rację bytu, będzie nabór. Choć to decyzja i tak na przyszłe lata, a nie ten rok. Teraz poczekajmy na wyniki do 25 lipca – argumentuje wicestarosta Waław Krawczyk.

Tyle tylko, że dla tych najlepszych będzie to już musztarda po obiedzie. Jak co roku.

Joanna Kozimor

\* Edukacyjna wartość dodana (EWD) – metoda analizy pozwalająca oszacować wkład szkoły w wyniki egzaminacyjne uczniów. Edukacyjną wartością dodaną nazywa się także wskaźniki efektywności nauczania, obliczone za pomocą tej metody.

Wystąpienie burmistrza na sesji Rady Miasta 5 lipca 2016 r. w związku z interpelacją radnego Ryszarda Bętkowskiego

# Burmistrz Tadeusz Pióro odpowiada

cz. 2

**Nietrudno zauważyć, że konsekwentne działania w kierunku oszczędzania środków publicznych przynoszą bardzo wymierne efekty. Na pewno byłyby one możliwe do uzyskania wcześniej, gdyby skala różnego rodzaju przywilejów i rozrzutności, jaką zastałem, obejmując urząd burmistrza, była mniejsza. Potwierdziły to przeprowadzone na początku kadencji audyty, a i teraz jeszcze wychodzą na światło dzienne różne niefrasobliwie podejmowane decyzje, których skutki długo będą rzutować na przyszłe budżety miasta.**

Domyślałem się, że radny Ryszard Bętkowski celowo porusza te dziedziny, z którymi musiałem uporać się nawet kosztem pozwów sądowych, a pomija milczeniem te, za którymi głosowałem w poprzedniej kadencji, a które z pewnością nie przynoszą chluby. Jestem w stanie to zrozumieć ale nie mogę tego zbyć milczeniem.

Odnosząc się do zarzutów dotyczących spraw kierowanych do prokuratury – a organy te istnieją po to, by sprawy wątpliwe wyjaśniać – postępowania prokuratorskie nie obciążają budżetu miasta żadnymi kosztami. Z mojego zgłoszenia prokuratura prowadzi postępowanie wyjaśniające w sprawie „wykluczenia cyfrowego”, w wyniku którego budżet miasta zagrożony jest utratą znacznych środków. Zgłoszona została też sprawa strat w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej. Jestem w posiadaniu wiedzy, że prokuratura z urzędu, bez mojego udziału, wznowiła wcześniej prowadzone postępowania karne.

## Pozwy i zadośćuczynienia

Pozwy osób wymienionych w interpelacji nie były wniesione przeciw burmistrzowi, lecz zakładom pracy, w których osoby te były zatrudnione, tj. MOSiR-owi, Urzędowi Miasta i spółce SPGM. Po zapoznaniu się z negatywnymi wynikami audytu w MOSiR-ze, z uwagi na umowę czasową, zawartą z dyrektorem Damianem Delektą, nie było innej możliwości rozwiązania jej, jak zwolnienie dyscyplinarne. Skutkiem tego, w związku z pozwem sądowym, zawarta została ugoda pomiędzy Damianem Delektą a MOSiR-em o wypłatę odszkodowania w wysokości 12.240 zł, tj. 50 proc. wartości żądania. W przeciwnym wypadku MOSiR wypłaciłby dyrektorowi wynagrodzenie do końca trwania umowy, tj. do 30 września 2015 r., wynoszące przeszło 50 tys. zł.

Rozwiązanie umowy o pracę z byłą rzecznik UM nastąpiło z powodu likwidacji stanowiska pracy. Sprawa z jej powództwa jest w trakcie apelacji i nie zapadł jeszcze prawomocny wyrok, więc nie można mówić o zasądzonym odszkodowaniu.

Odnosnie odszkodowania dla prezesa Ponulaka: wystąpił on z pozwem o wypłatę 120 tys. zł odszkodowania i przywrócenie do pracy na stanowisku prezesa SPGM. W postępowaniu sądowym SPGM nie zgodziło się na tak



wygórowane warunki i powód stopniowo odstępował od swoich żądań, a szczególnie od przywrócenia do pracy. Ostatecznie, ze względu na nabycie przez niego uprawnień emerytalnych, zawarto ugodę o wypłatę odprawy przedemerytalnej w wysokości półtorakrotnych poborów w kwocie 18 tys. zł, a nie trzykrotności poborów, jak wynikało z umowy. Koszty tzw. zastępstw sądowych wynosiły około 3 tys. zł.

Wobec byłego wiceburmistrza Ziemowita Borowczaka miasto nie jest stroną w jakiegokolwiek sprawie sądowej, a tym bardziej nie wypłacało żadnego zadośćuczynienia za pomówienia.

## „Tygodnik Sanocki”

„Tygodnik Sanocki” od 2010 r. nie korzysta z dotacji budżetowej. Ostatnia dotacja, w kwocie 30 tys. zł, miała miejsce w 2009 r. Pomimo że ustawa o samorządzie gminnym nie wymienia działalności polegającej na wydawaniu prasy jako zadania własnego gminy, nie oznacza to, że wydawanie prasy lokalnej nie mieści się w zakresie spraw publicznych o znaczeniu lokalnym. Art. 8 ustawy – Prawo prasowe mówi, że wydawcą może być m.in. organizacja samorządowa. Oznacza to, że nie tylko nie ma przepisu zastrzegającego prowadzenie działalności wydawniczej (w tym prasy lokalnej) na rzecz innych podmiotów, ale jest przepis przyznający prawo prowadzenia takiej działalności samorządowym osobom prawnym. Osobami takimi – w przypadku gmin – są gminy jako takie oraz inne gminne osoby prawne, np. gminne instytucje kultury,

a także związki międzygminne. Dotyczy to także gminnych jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej. Żadne inne przepisy nie zabraniają wydawania prasy samorządowej.

Mówiąc o „schowaniu” „TS” do Miejskiej Biblioteki Publicznej chcę przypomnieć, że Tygodnik jako zakład budżetowy został zlikwidowany uchwałą nr LXIV/489/10 z dnia 16.09.2010 r., a następnie włączony uchwałą nr LXVI/525/10 rady miasta z dnia 28.10.2010 r. w strukturę MBP. Wszystko to odbywało się w poprzednich kadencjach, w których pan Ryszard Bętkowski był radnym. Jeżeli miało to być rozwiązanie czasowe, w domyśle – krótkotrwałe, to nasuwa się pytanie, kto i po co je przeciągał przez całą poprzednią kadencję? Czy nie dlatego wybrano wariant włączenia Tygodnika w strukturę MBP, że z powodu dużych zobowiązań finansowych „TS” wobec wierzycieli, na pokrycie których miasto nie miało środków, obawiano się, by ten fakt nie wyszedł na jaw i przeniesiono je na Bibliotekę? Obejmując urząd burmistrza zastałem taką niezalutwowaną prowizorkę, jak zresztą wiele innych.

Zmiany na stanowisku redaktorów naczelnych w Tygodniku spowodowane były: w przypadku Mariana Strusia przejściem na emeryturę, a w przypadku Doroty Mękarskiej rozwiązaniem umowy za wypowiedzeniem. Obecna redaktor naczelna Małgorzata Sienkiewicz-Woskiewicz zatrudniona jest na podstawie umowy o pracę na czas nieokreślony. Od 2011 r. „Tygodnik Sanocki” nie jest

jednostką budżetową, więc tryb konkursowy zatrudniania pracowników nie jest obowiązkowy.

Miasto zleca odpłatnie ogłoszenia i komunikaty do „TS” od wielu lat, płacąc za nie ustaloną stawkę za jeden modul ogłoszeniowy. Praktykę płacenia za ogłoszenia również rozpoczęto w poprzednich kadencjach, przeznaczając na to w latach 2011–2014 122 tys. zł. W ubiegłym roku było to 53.570 zł.

## Etaty w UM

W dniu objęcia przez mnie funkcji burmistrza, tj. 9 grudnia 2014 r., w Urzędzie Miasta było 133,75 etatów, w tym 11 pracowników, którzy pomimo posiadanych od dłuższego czasu uprawnień emerytalnych pobierali z tego tytułu zwiększone wynagrodzenie zasadnicze o 20 proc. przez okres od 2 lat przed uzyskaniem wieku emerytalnego aż do czasu przejścia na emeryturę w bliżej nie określonym terminie. Z tego tytułu urząd ponosił dodatkowe koszty w skali roku, wynoszące około 150 tys. zł. Obecnie w urzędzie są 134 etaty, w tym 4 w ramach kończącego się za dwa miesiące projektu Eko-Sanok.

Jednym z pierwszych moich działań, zapobiegających tym nieuzasadnionym racjonalną gospodarką publicznymi środkami, a ustanowionym przez mojego poprzednika przywilejom, było porozumienie ze związkami zawodowymi, likwidujące bezterminowość tego „dodatku”, który generował duży wzrost funduszu płac kosztem pozostałych pracowników. Dzięki temu pracownicy, którzy nabyli uprawnienia emerytalne jeszcze w 2008 r. oraz w następnych latach, sukcesywnie przechodzili w 2015 r. na emerytury, korzystając z sześciomiesięcznych ustawowych odpraw emerytalnych, których wypłaty skumulowały się w ubiegłym roku i wyniosły około 380 tys. zł, a w bieżącym roku do tychczas 63.250 zł.

Z powyższych względów dopiero w bieżącym roku widoczne są oszczędności funduszu płac, gdy jest on mniejszy niż w poprzednim roku o 672.843 zł, a w 2014 r. o 315.138 zł. Należy dodać, że nie wszystkie zwolnione etaty zostały obsadzone nowymi pracownikami, a jeżeli była taka konieczność, to na niższych warunkach płacowych niż odchodzący pracownicy.

## Ekwiwalenty za urlopy

Na wypłacone w ubiegłym roku ekwiwalenty za urlopy złożyły się głównie wypłaty pracownikowi, którego nie było możliwości urlopować ze względu na długotrwałą

chorobę oraz byłym zastępcą burmistrza i audytorowi wewnętrznemu, którzy nie wykorzystali wcześniej urlopów. Zgodnie z przepisami Kodeksu pracy, niewykorzystane urlopy wypoczynkowe za dany rok należy wykorzystać najpóźniej do 30 września roku następnego. Obecnie nie wykorzystano jeszcze urlopów za 2015 r. szesnastu pracowników zatrudnionych na stanowiskach kierowniczych, lecz ze względu na zbliżający się okres letni liczba ta będzie sukcesywnie zmniejszana.

W bieżącym roku ekwiwalent w kwocie 34.638 zł wypłacono byłemu skarbnikowi miasta, który ze względu na potrzeby urzędu nie mógł wykorzystać w całości urlopu, oraz rodzinie zmarłej pracownicy.

## Cmentarze

Odpowiadając na zarzuty związane z przejściem przez miasto administracji cmentarzy informuję, że głównym zamierzeniem, które skłoniło obecną władzę do przejścia w administrowanie cmentarzy było umożliwienie wszystkim podmiotom prowadzącym usługi pogrzebowe równego dostępu do usług. Administrowanie cmentarzami komunalnymi przez podmiot prywatny, prowadzący działalność usługową w tym zakresie, mógł naruszać równość dostępu innych podmiotów. Jeśli chodzi o zapytanie dotyczące oszczędności z tego tytułu, to wyliczenie byłoby możliwe pod warunkiem uzyskania danych od podmiotu prywatnego. Ponadto porównywanie oszczędności w tej chwili jest niemożliwe, gdyż przejście następowało w ciągu roku. Natomiast kategorię cmentarzy były porośnięte trawą, wręcz przeciwnie – docierają do mnie sygnały świadczące o ich właściwym utrzymaniu przez spółkę. W sprawie dostępu do sanitariatów zleciłem SPGM-owi przeanalizowanie tej sprawy. W kwestii budowy kolumbarium wiceburmistrz, jako były powiatowy inspektor nadzoru, podtrzymuje swoje stanowisko w sprawie wymaganego pozwolenia na budowę. Powyższą kwestię konsultowałem z Wojewódzkim Inspektorem Nadzoru Budowlanego

w Rzeszowie, który też takie stanowisko podtrzymuje.

## Kładka nad Sanem

Odpowiadając na pytanie, dlaczego miasto odstąpiło od budowy kładki pieszo-rowerowej przez San, informuję, że pozycja ta istnieje w Wieloletnim Planie Inwestycyjnym, jednak osobiście uważam, że zadanie to za kwotę ok. 22 mln zł jest pewnego rodzaju luksusem, przeznaczonym dla wąskiej grupy mieszkańców, i wdrożenie tego zadania do realizacji byłoby, moim zdaniem, dyskryminowaniem mieszkańców dzielnic takich jak Dąbrówka, Zatorze, Posada czy Olchowce, którzy oczekują od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku na wykonanie dróg dojazdowych, wykorzystywanych przez nich w sposób ciągły, a nie – jak ww. kładka – w sposób okresowy.

## Rozwiązanie spółki Park Wodny

Środki wydane na planowany Park Wodny na przewidywaną kwotę wartości ok. 48 mln zł były wydatkowane w sposób nieuzasadniony. Poniżej przedstawiam koszt funkcjonowania spółki, która w okresie od 2009 r. do 2015 r. przyniosła straty w wysokości 1 mln 4 tys. zł, przy czym znaczącą pozycję wśród kosztów stanowią odpisy amortyzacyjne w wysokości 740 tys. zł; pozostałe pozycje to: kwota 173 tys. zł, na którą składają się nagrody konkursowe (120 tys. zł), przygotowanie konkursu (41 tys. zł) oraz wynagrodzenie za pracę komisji konkursowej w wysokości 32 tys. zł. Pozostałe koszty w wysokości 90.300 zł to podatki, opłaty, wynagrodzenia od umów zleceń, prowizje bankowe. Natomiast kwota 39 tys. zł pozostaje na koncie spółki. Informuję radnego Bętkowskiego, że przy podejmowaniu decyzji o budowie basenów bardzo szczegółowo była analizowana możliwość wykorzystania materiałów z prac konkursowych spółki. Jednak wykorzystanie ich jest niemożliwe, zatem należy uznać, że środki wydatkowane w spółce Park Wodny nie miały żadnego uzasadnienia merytorycznego, choćby ze względu na brak możliwości sfinansowania tej inwestycji przez miasto.

## POZOSTANĄ W PAMIĘCI

Wyrazy szczerego współczucia  
z powodu śmierci Mamy i Teściowej  
**Państwu Emilii i Dariuszowi Cap**  
składają



Kierownictwo i pracownicy  
Inspektoratu ZUS w Sanoku

## Zdaniem audytora

# Podmioty podległe burmistrzowi są powoływane dla dobra mieszkańców

Zadania własne gmin zostały określone ramowo w ustawach, a w celu ich wykonania gminy mogą tworzyć jednostki organizacyjne i zawierać umowy z innymi podmiotami. Do zarządzania posiadanymi zasobami lokalowymi Gmina Miasta Sanoka utworzyła Sanockie Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkaniowej. Spółka ta, prowadząca działalność w zakresie administrowania zasobami lokalowymi gminy, działała poza sferą konkurencji rynkowej, stąd trudno się dziwić, że dotychczasowe koszty administrowania ponoszone przez miasto były znacznie wyższe niż w innych podmiotach działających na naszym rynku.

Przeprowadzony audyt w zakresie gospodarki finansowej i zarządzania lokalami wykazał szereg istotnych nieprawidłowości w działaniu SPGM. Oto kilka przykładów działalności tej spółki komunalnej w okresie, gdy podlegała ona poprzedniej władzy samorządowej.

SPGM zleciło do wykonania prace w zakresie przygotowania procesu restrukturyzacji spółki, obejmujące ocenę ekonomiczno-finansową jej działalności na podstawie... analizy ekonomiczno-finansowej wykonanej przez spółkę! Nawet nie wiadomo, jakie kwalifikacje zawodowe, uprawnienia, wykształcenie i doświadczenie posiadał wykonawca, który zainkasował 18 tys. złotych za dokument zbędny i całkowicie niepotrzebny do realizacji zadań statutowych Sanockiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej. Polecenie zawarcia tej umowy wydał były burmistrz Sanoka, mimo że takich uprawnień w stosunku do zarządu SPGM nie posiadał.

Prezes zarządu SPGM korzystał z garażu znajdującego się na terenie spółki, płacąc za niego czynsz w wysokości 30 zł miesięcznie, a stawka ta jest kilka razy niższa od stawek stosowanych przy wynajmie innych garaży stanowiących własność gminy. Zastosowane dla prezesa preferencje cenowe nie znajdowały żadnego uzasadnienia i były sprzeczne z interesem publicznym, gdyż dzienna opłata za garaż została ustalona na poziomie opłaty za jedną godzinę parkowania w centrum miasta.

W bazie magazynowej SPGM znajdowały się składniki majątkowe nieobjęte ewidencją, nadzorem ani kontrolą spółki. Z wyjaśnień kierownika jednostki wynikało, że są to materiały budowlane pochodzące z odzysku po prowadzonych robotach inwestycyjnych i stanowią one własność gminy. Jak można się domyśleć, również w urzędzie miasta nikt ich nie ewidencjonował ani nie prowadził nadzoru nad nimi. Czy są to



Jan Fuks – audytor Gminy Miasta Sanoka

wszystkie składniki, które gmina posiadała, tego nikt nie wie. W urzędzie miasta nie było także planu dalszego zagospodarowania tych materiałów budowlanych.

Najbardziej cenny majątek obrotowy SPGM to drobne materiały do remontów, których łączna wartość wynosi około 6 tys. zł. Ich posiadanie nie uzasadniało ponoszenia wydatków na całodobowy dozór bazy spółki przy ulicy Konarskiego za kwotę ponad 80 tys. zł rocznie, zwłaszcza że w tej bazie pełnione są dyżury całodobowe.

Przez kilkanaście miesięcy stał pusty obiekt magazynowy, znajdujący się w atrakcyjnej lokalizacji przy ulicy Konarskie-

go, niepotrzebny do własnej działalności SPGM. Nikomu nie chciało się nawet ogłosić przetargu na wynajęcie i zagospodarowanie tego lokalu o powierzchni przekraczającej 300 m<sup>2</sup>.

Spółka posiada utwardzony plac z wydzielonymi i oznaczonymi dwunastoma miejscami parkingowymi. Za poprzedniej władzy korzystały z niego tylko osoby wskazane przez prezesa. Wjazd na ogrodzony teren spółki był zabezpieczony bramą, a interesanci załatwiający sprawy nie mieli możliwości wjechania na plac; zmuszeni byli pozostawiać swoje pojazdy na ruchliwej ulicy Konarskiego.

W celu usunięcia stwierdzonych nieprawidłowości – po przeprowadzonym audycie wydano kilkanaście zaleceń, których realizacja przyczyni się do poprawy działania spółki. Jej rada nadzorcza słusznie uznała, że dotychczasowy zarząd nie ma pomysłu na usprawnienie działania SPGM i dokonała zmiany na stanowisku prezesa zarządu.

Nowo powołany prezes spółki Jan Paszkiewicz, realizując wnioski wypływające z audytu, jako jedną z pierwszych podjął decyzję, dzięki której udostępniono parking spółki wszystkim interesantom.

Okazuje się, że SPGM może działać z poszanowaniem mieszkańców i dla ich dobra.

## Prawnik radzi

Zostałam wezwana jako świadek do sądu cywilnego do miejscowości oddalonej o kilkadziesiąt kilometrów. Czy w związku z tym mogę się domagać zwrotu kosztów biletów?

Jolanta P.

Zgodnie z ustawą z dnia 28 lipca 2005 r. o kosztach sądowych w sprawach cywilnych (tekst jedn. Dz. U. z 2016 r., poz. 623), świadekowi przysługuje zwrot kosztów podróży – z miejsca jego zamieszkania do miejsca wykonywania czynności sądowej na wezwanie sądu – w wysokości rzeczywiście poniesionych, racjonalnych i celowych kosztów przejazdu własnym samochodem lub innym odpowiednim środkiem transportu. Wysokość poniesionych kosztów świadek powinien należycie wykazać, np. poprzez okazanie biletu autobusowego.

Ponadto świadekowi przysługuje zwrot kosztów noclegu oraz utrzymania w miejscu przeprowadzania czynności przez sąd, jak również zwrot zarobku lub dochodu utraconego z powodu stawiennictwa na wezwanie sądu.

Należy pamiętać, że sąd nie zasądza zwrotu powyższych wydatków z urzędu. Należności te przyznawane są na wnioski świadka. Wniosek można złożyć na piśmie albo ustnie do protokołu rozprawy. Termin do złożenia wniosku wynosi trzy dni i liczony jest od dnia dokonania czynności z udziałem świadka. Osoby uprawnione, które nie zgłosiły żądania w usta-

### Podstawa prawna:

ustawa z dnia 28 lipca 2005 r. o kosztach sądowych w sprawach cywilnych (tekst jedn. Dz. U. z 2016 r., poz. 623)



Porad prawnych udziela radca prawny Marta Witowska z Kancelarii Radcy Prawnego Marta Witowska ul. Kazimierza Wielkiego 3/21

tel. 13-46-45-113, www.witowska.com

Pytania prawne prosimy kierować na adres: tygodniksanocki@wp.pl

wowym trzydniowym terminie, tracą prawo do przyznania im tych należności.

## Interwencje czytelników

### Problem z ulicą Sanową

W ostatnim czasie do naszej redakcji coraz częściej dzwonią czytelnicy z sygnałami dotyczącymi estetyki i funkcjonalności poszczególnych ulic. Bardzo dobrze, bo oznacza to, że nieobce są nam sprawy związane z miastem, że jako mieszkańcy czujemy się odpowiedzialni i identyfikujemy się z miejscem, w którym żyjemy.

W pierwszej sprawie zaniepokojeni mieszkańcy zgłosili problem związany z ulicą Sanową. Otóż obawiają się zmiany organizacji ruchu, która spowoduje, że samochody będą jeździły w dół od strony ulicy Zamkowej. Ponadto docierają do nich sygnały, że forsowany jest projekt ruchu dwukierunkowego na tej wąskiej uliczce. Mieszkańców martwi również fakt, że ulica od ponad piętnastu lat nie była remontowana, a jej prawa część, patrząc od Zamkowej, nie ma chodnika; wyjścia z posesji prowadzą wprost na jezdnię.

– Poza tym proszę sobie wyobrazić, że do 2000 r. nie mieliśmy podłączonej kanalizacji i instalacji gazowej, w centrum miasta! Obok wyasfaltowano ślepą ulicę Rybacką – mówi jeden z mieszkańców ulicy Sanowej. Podczas rozmowy padają nazwi-

ska dwu radnych: Jana Wydrzyńskiego i Piotra Lewandowskiego, którzy podobno mają inną wizję zagospodarowania tej małej ulicy.

– Nigdy, i mówię to z naciskiem – wyjaśnia radny Jan Wydrzyński – nie byłem zwolennikiem ruchu w obu kierunkach na ulicy Sanowej. Za to jestem za koncepcją lewoskrętu z ulicy Królowej Bony. Co do zasadności zakazu skrętu z Zamkowej będą swoje wnioski przytaczał na najbliższej Komisji Bezpieczeństwa. Proszę sobie wyobrazić, że na przykład w okresie jesienno-zimowym po obfitych opadach deszczu, śniegu, oblodzeniu jezdni, zjeżdżający z góry uczestnik ruchu drogowego jest narażony na ogromne ryzyko wpadnięcia w poślizg. Także ze względów bezpieczeństwa nie powinien być tam puszczonego ruchu od góry.



Innego zdania jest natomiast radny Piotr Lewandowski:

– Puszczony ruch od strony Zamkowej pozwoli rozładować korki tworzące się na światłach przy skrzyżowaniu ulic Mickiewicza i Królowej Bony. Zdaję sobie sprawę, że ulica jest wąska, a jedna jej część nie ma chodnika, ale wystarczy na przykład utworzyć ciąg pieszo-jezdny. Zresztą poprzednia Rada Dzielnicy Śródmieście wyraziła na ten temat pozytywną opinię, ponadto Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych wyraziła aprobatę dla puszczenia ruchu jednokierunkowego od ulicy Zamkowej.

Obaj radni są zgodni co do jednego, że ulica Sanowa

nie spełnia swojej funkcji, pozostaje pustą, nieużytkowaną ulicą w środku miasta. Proponowane przez nich rozwiązania mają podobno zmienić tę sytuację.

Z kolei zastępca burmistrza Edward Olejko uspokaja mieszkańców: – My jako miasto nie podpisujemy się pod zmianą organizacji ruchu na ulicy Sanowej, obecne rozwiązanie jest optymalne. Nie przyłożymy też ręki dla koncepcji ruchu dwukierunkowego.

W kwestii remontu burmistrz Oklejko proponuje mieszkańcom, aby złożyli wnioski do Rady Dzielnicy; być może znajdą się środki z budżetu na inwestycję.

TM

## Interwencje czytelników

### Parking w złym miejscu

Inny palący problem, który sygnalizowali nasi czytelnicy, dotyczy nowo wybudowanego parkingu przy ulicy Podgórze. Bardzo często mieszkańcy osiedla Błonie są świadkami takiej oto sceny: autokary z turystami, wjeżdżające od strony ulicy Królowej Bony, zatrzymują się przed znakiem zakazu wjazdu. Dzieli ich bowiem kilka metrów, by mogły dostać się na parking. Jedynym rozwiązaniem pozostaje objazd całego centrum i od strony ulicy Jagiellońskiej wjazd na ulicę Podgórze, aby dojechać nią do parkingu. Ostatecznie kierowcy autobusów decydują się zawrócić i najczęściej wysadzają turystów na placu przy sklepie Kaufland.

– Przyznam szczerze – mówi burmistrz Edward Olejko – nie rozumiem, dlaczego w momencie otworzenia miejsca postojowego w tym miejscu od razu nie zmieniono organizacji ruchu. W każdym razie w niedalekiej przyszłości ulica Podgórze będzie ulicą dwukierunkową na całym odcinku. W piątek (15 lipca) ma odbyć się przekazanie planu budowy, a od przyszłego tygodnia ruszają prace. Całość reorganizacji ma nastąpić w przeciągu jednego miesiąca. Kluczowym warunkiem do możliwości przeprowadzenia zmiany było ujęcie w planie wybudowania zatoczki autobusowej naprzeciwko szkoły muzycznej.

TM

## PSYCHOTECHNICZNE BADANIA KIEROWCÓW

Zapraszamy na psychologiczne badania kierowców. Testy przeprowadzamy sprawnie, bezstresowo. Oferujemy dogodne i krótkie terminy. Badania wykonujemy po wcześniejszej rejestracji telefonicznej: Tel. 693-180-470

Pracownia Psychologiczna – Centrum Badań i Psychoterapii ul. Podkarpacka 5a, Besko lub ul. Dworcowa 4, Sanok www.pracowniappsychologiczna.info

Galeria w Zagórzcu zaprasza turystów

# Miejsce dobre dla sztuki

Bieszczadzka Grupa Twórców Kultury (dawniej Bieszczadzka Grupa Twórców) to jedno z najstarszych stowarzyszeń w Bieszczadach. Powstało w 1978 r. z inicjatywy bieszczadzkich twórców ludowych, m.in.: Andrzeja Wasilewskiego, Leona Chrapki, Jana Ligaja oraz Zdzisława Pękalskiego. Niedawno Stowarzyszenie oraz galeria doczekały się swojego drugiego oddechu. Pojawiło się młodsze pokolenie bieszczadników. Dzięki ich staraniom BGTK powoli nabiera kolorów. Z Karolem Prajznerem, zaangażowanym w prace Stowarzyszenia od kilku lat, rozmawia Małgorzata Sienkiewicz-Woskowicz.

## Twoja przygoda z BGTK zaczęła się od...?

W Galerii pojawiłem się tuż po śmierci jednego z członków-założycieli Stowarzyszenia, Jana Ligaja. Przez ostatnich kilka lat życia Jan Ligaj mieszkał w Galerii w Zagórzcu – był kustoszem i z tej okazji zajmował część budynku, wydzieloną jako mieszkalną. Z czasem budynek zaczął być postrzegany nie jako Galeria, lecz jako prywatny dom. Po śmierci Jana Ligaja Stowarzyszenie nie miało pomysłu, co zrobić z budynkiem, jak go zagospodarować. W ogóle miałem wrażenie, że przez pewien czas to najstarsze stowarzyszenie twórcze w Bieszczadach istniało przede wszystkim na papierze... No i miało majątek, z którym nie bardzo wiadano, co zrobić.



Karol Prajzner

## I tak, zwyczajnie, wstąpiłeś do Stowarzyszenia...

W Stowarzyszeniu działało kilku moich kolegów i to dzięki nim się tam znalazłem. Wszyscy byliśmy tyle co po studiach, mieliśmy różne pomysły, Galeria wydawała nam się doskonałym miejscem – polem do działania. Starsze grono przekazało w nasze ręce cały dorobek Stowarzyszenia i dało wolną rękę.

## Od czego zaczęliście?

Przez pierwsze lata uczyliśmy się – mówię o młodszej „zmianie” – prowadzenia stowarzyszenia od strony prawnej. Okazuje się, że nie jest to całkiem proste i ma związek z działalnością sprawozdawczą w kwestiach majątkowych i finansowych.

## Tradycja Stowarzyszenia sięga lat siedemdziesiątych.

Pierwsze wystawy Stowarzyszenie organizowało pod patronatem Bieszczadzkiego Domu Kultury w leskiej synagodze. W tamtych czasach było to stowarzyszenie nie-

formalne, bo jeszcze nie można było zrzęcać swobodnie w związkach twórczych; ten stan trwał od roku 1978 do 1992. Dopiero w okresie transformacji Stowarzyszenie mogło zostać wpisane do KRS.

## Wtedy też zapaliło się zielone światło dla tego typu przedsięwzięć.

Tak. Okazało się, że całkiem realne może stać się wsparcie od Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Od razu postanowiono, żeby pieniądze z ministerstwa przeznaczyć na jakiś lokal, w którym można by się było spotykać i organizować wystawy. Pod uwagę była brana jakąś chata w Hoczwi, podobno, ale skończyło się na tym, do dziś funkcjonującym, budynku Galerii w Zagórzcu.

## Budynek dla twórców amatorów to już coś!

Budynek, owszem, bardzo fajna sprawa, ale skądinąd wiem, że przez



Na budynku Galerii pojawiają się coraz to inne, zaskakujące elementy graficzne

pewien czas był on kością niezgody – dyskutowano, co tam ma być i komu powinno służyć. Niektórzy, związani ze Stowarzyszeniem od lat, po 1992 roku po prostu odeszli...

## Od przybytku rozboleły głowy?

Zdzisław Pękalski założył swoją galerię, Leon Chrapko też odsunął się i osiadł w Bóbrce koło Soliny. Wielu twórców do dziś prowadzi artystyczną działalność i na ogół są w Bieszczadach, i poza nimi, rozpoznawalni. We wczesnych latach przy Stowarzyszeniu działali też poeci, nie tylko przedstawiciele sztuk plastycznych. Teraz głównie jednak malarze i rzeźbiarze.

## Wspomniałeś na początku o kustoszach Galerii. Po śmierci Jana Ligaja coś się zmieniło?

Trudno było wykorzenić pomysł, że w budynku Galerii ktoś musi

mieszkać, bo inaczej ona nie będzie działać. Wiadomo, że budynek musi się utrzymać. Że wymaga remontu, a ten powinien być zrobiony z myślą o konkretnym przeznaczeniu. Właściwie dopiero od roku nikt tam nie mieszka, a my, niby ta młodsza zmiana, staramy się testować zupełnie nowy model funkcjonowania budynku i działania Stowarzyszenia. Rozgościło się w Galerii biuro podróży PAWUK, zajmujące się turystyką kulturową. Wspólnie tam na zasadzie symbiozy: oni sobie działają, gromadząc ludzi zainteresowanych kulturą Bieszczadów, my prowadzimy działalność twórczą, prezentujemy swoje wyroby i próbujemy je sprzedać.

## Macie jeszcze jakieś rewolucyjne pomysły?

Gdyby się udało wyremontować poddasze budynku, które jest bardzo wygodnym miejscem, może wtedy rozszerzylibyśmy działalność, oferując miejsca noclegowe. Ale to na razie tylko pomysły. W ogóle za dużo w ciągu ostatnich dwóch lat skupialiśmy się na remontach, za mało na inicjatywach twórczych.

## Niektóre wasze inicjatywy zwracają uwagę nie tylko mieszkańców Zagórzca...

Jesteśmy ulokowani w miejscu widocznym z drogi, musimy zwrócić na siebie uwagę. Robiliśmy na przykład akcje owijania budynku folią stretchem i malowania. Uczestnicy tych akcji mieli doskonałą zabawę.

## Skąd biorą się chętni do wspólnych akcji? Galeria przyciąga ludzi z Zagórzca czy raczej z Sanoka?

Pół na pół, tutaj nie ma reguły. Dajemy sygnał na Facebooku, rozgłaszamy wśród znajomych i zbiera się grupa zapaleńców. Przez nasze stowarzyszenie przewinęły się m.in.

Ania Pilszak czy Ola Różga. Pomyślały są. Jeśli czegoś brakuje, to osoby, która zajęłaby się Galerią – dyżurowała tam, oprowadzała po ekspozycji. Ktoś, kto w sezonie byłby gospodarzem. Mógłby też jakiś twórca zorganizować sobie tam pracownię, wtedy budynek byłby żywy, atrakcyjny dla turystów.

## Jakie są twoje plany? Jest w nich miejsce na Galerię?

Nie jestem z Sanoka. Nie wiem, czy tutaj zostanie. Chciałbym doprowadzić to wszystko do takiego stanu, żeby bez trudu znalazł się chętny i poprowadził to dalej. Szkoda przeszło trzydziestoletniej tradycji. Ludzie chętnie zatrzymują się obok Galerii, powinien być spełniony jeden warunek: ona musi być codziennie otwarta.

## Nie jesteś z Sanoka. Co ci się tutaj spodobało, zatrzymało przy Galerii, Stowarzyszeniu?

Historia tego miejsca. Jeśli coś trwa, istnieje wokół jakiejś idei, to jest pociągające. Przynajmniej dla mnie. Kiedy widzę coś, co mnie trochę przerasta, wtedy chcę się do tego zbliżyć, popracować nad tym. Reorganizacja Galerii była wyzwaniem. Remonty, równoległe plenery malarskie, współpraca z Zagrodą Magi... Ale było warto. Powstało miejsce przyjazne różnym twórczym działaniom.

## Nie boisz się, że zagości tam także – kicz?

Nie oceniam wartości artystycznej sztuki prezentowanej w Galerii. Tutaj nie o taką wartość chodzi. Sztuka ludowa rządzi się swoimi prawami, ma swoje własne kryteria. Powinna być autentyczna. Nie wykluczam, że do Galerii uda się przyciągnąć także profesjonalnych malarzy.



Wnętrze po remoncie pozwala na ciekawą ekspozycję prac

W sobotę i niedzielę wychodzimy z domu!

## Jarmark Ikon w muzycznej oprawie

Przed nami kolejna odsłona Jarmarku Ikon, który odbędzie się 17 lipca na sanockim Rynku oraz ulicach przyległych. O kilka słów zapowiedzi poprosiliśmy burmistrza Tadeusza Pióro.

### Zaczynamy już 16 lipca!

Podobnie jak przed rokiem, zapraszamy wszystkich na Rynek w przeddzień Jarmarku Ikon: mile widziani są turyści odwiedzający w tych dniach nasze miasto lub jego okolice. Wystąpi Mateusz Mijał, młody muzyk pochodzący z Jasła, którego debiutancki album, zatytułowany „9 lat”, w zaledwie miesiąc od premiery stał się platynową płytą. Mateusz wystąpi w duecie z Liberem, popularnym raperem i autorem tekstów. Warto dodać, że Mateusz Mijał śpiewał ostatnio na festiwalu w Opolu podczas koncertu Super Premiery. Mam nadzieję, że będzie ciepło przyjęty przez naszą „jarmarkową” publiczność.

### Po kilku latach przerwy powrócono do wcześniejszej formuły Jarmarku Ikon oraz nazwy.

Jarmark Ikon stał się marką rozpoznawalną i dobrze kojarzoną przez wystawców oraz turystów z Sanokiem. Nawiązuje on przede wszystkim do tradycji pisania ikon. Sanockie i bieszczadzkie pracownice ikon inspirowane klasyczną sztuką malarstwa ikonowego, która zachowała się w karpaccich cerkwiach. Wielu twórców korzysta z wzorów sztuki ikonopisarskiej, której bezcenne przykłady znajdują się w zbiorach Muzeum Historycznego oraz Muzeum Budownictwa Ludowego. Także turyści, głównie francuscy, zaczęli nazywać Dolinę Sanu w okolicach Sanoka „Dolną Ikon”.



### Ale Jarmark Ikon to nie tylko ikony?

Na jarmarku staramy się zaprezentować wszystko to, co skupia się wokół szeroko pojętej marki karpackiej. Dlatego też zostali zaproszeni na imprezę artyści ludowi i rzemieślnicy z Sanoka, gminy, powiatu sanockiego, Bieszczadów i całego Podkarpacia. Swoją udziałem deklarują również goście – wystawcy z innych stron Polski: garncarze, kowale, koronkarze, wytwórcy przedmiotów z drewna, wikliniarze itd. Na jarmarku staną stragany pszczelarzy i sprzedawców wyrobów z wosku, rzeźbiarzy, malarzy, producentów oryginalnej biżuterii. Nie zabraknie domowych specjałów i wypieków, przygotowanych przez Koło Gospodyń Wiejskich z Bykowiec.

### Jakie inne atrakcje czekają na nas w tych dniach?

Proponujemy program, na który złożą się m.in. występy zespołów Sanockiego Domu Kultury – niech nasze dzieci i młodzież mają okazję zaprezentować się przed szerszą publicznością. Ponadto wystąpią Zespół Folklorystyczny „Połańce” i Ivo Stars Band z Rymanowa. Wieczorem na scenie zobaczymy zespół Biegun Zachodni, który niedawno wyróżnili jurorzy przeglądu Garaż 2016, organizowanego w MDK, i o którym pisano w „Tygodniku Sanockim”, zespół Pogodno ze Szczecina oraz gwiazdę Jarmarku Ikon – Czerwone Gitary. Nie zabraknie także atrakcji dla najmłodszych.

### Padają zarzuty o mnogość imprez odbywających się w mieście w tym czasie.

Wakacje to okres, kiedy wszelkich imprez jest rzeczywiście bardzo dużo i trudno pogodzić je wszystkie tak, aby nie nakładały się na siebie. Zdajemy sobie z tego sprawę i ciągle pracujemy nad kalendarzem imprez kulturalnych, czego przykładem jest projekt kulturalnysanok.pl, koordynowany przez naszą jednostkę – Miejską Bibliotekę Publiczną. Nie zamierzamy traktować odbywających się w tym dniu imprez jako konkurencyjnych, dlatego też wychodzimy do mieszkańców miasta oraz turystów z propozycją uczestnictwa w wydarzeniach odbywających się w tym dniu w Sanoku w różnych miejscach.

### Na czym będzie polegała ta propozycja?

Podczas Jarmarku Ikon zostanie uruchomione specjalne połączenie meleksem na trasie Rynek-Skansen-Rynek. Elektryczny pojazd będzie kursował na tej trasie, tak aby głównie turyści mogli zapoznać się z jedną z największych atrakcji turystycznych naszego miasta, z sanockim skansenem.

### Czego życzymy uczestnikom i organizatorom Jarmarku Ikon?

Przede wszystkim pogody, bo ona może pokrzyżować wszelkie zamierzenia. Organizacyjnie, wspólnie z Lokalną Organizacją Turystyczną „Bieszczady”, jesteśmy przygotowani doskonale.

Rozmawiała msw

## Moja płyta

### Materia muzyki kościelnej

Stanisław Sojka – „Matko, która nas znasz” (1982)



Wojciech Ingot saksofonista, klawiszowiec, multiinstrumentalista, aranżer

U schyłku lat osiemdziesiątych poprzedniego stulecia stałem się szczęśliwym posiadaczem sprzętu do odtwarzania muzyki, w skład którego wchodził również dość dobry, jak na tamte surowe, komunistyczne czasy, gramofon polskiej produkcji. W tych latach w nielicznych sklepach z płytami tudzież księgarniach można było poczynić dobre zakupy. Płyta CD zdobywała swoich zwolenników, a płyta winylowa zaczynała być relikwitem przeszłości, sprzedawanym za coraz mniejsze pieniądze. Do dzisiaj mam cztery egzemplarze krążka „Characters” Stevie’go Wondera.

Wtedy też w moje ręce wpadła płyta Stanisława Sojki „Matko, która nas znasz”, dedykowana Janowi Pawłowi II. Zawiera tylko sześć tytułów, nagranych w Studio Polskiego Radia w sierpniu 1982 r. Sojce towarzyszą znakomici polscy muzycy, którzy w tamtych latach stanowili trzon polskiego jazzu. M.in. mój ulubiony Wojciech Karolak na organach Hammonda, Czesław Bartkowski na perkusji czy Tomasz Szu-

kalski na saksofonie tenorowym.

Sojka z kolegami jazzmanami zmierzył się z materiałem muzyki kościelnej. Odważnie i bardzo udanie połączył jazz, big-band, funk i soulowo-jazzowe śpiewanie. Do dzisiaj cudownie brzmi „Matko Która Nas Znasz” w aranżacji W. Karolaka czy „Królowej Anielskiej Śpiewajmy” w aranżacji J. Zabieglńskiego. Wszystkie pieśni wykonane odważnie, z wielkim wyczuciem stylu i szacunkiem do tekstu, np. „Chrystusie” z tekstem J. Tuwima.

Dlaczego ta płyta? Sam czasem nagrywam muzykę i piosenkę religijną. Są takie chwile, gdy zastanawiam się, na ile mogę być odważny w aranżacji, gdzie są granice. Wtedy przypominam mi się Sojka ze swoimi kolegami, jego cudowne interpretacje i... nabieram odwagi :)

Polecam posłuchać, zagłębić się w kontemplacji Chrystusa i dać się ponieść emocjom świetnie skrojonej muzyki.

## Wariacje filmowe

### Trier, odsłona druga

TOMEK MAJDOSZ  
tomajdosz@o2.pl

Obraz orgii Dionizosa, tego, którego tak beznadziejnie wypaczył rozmiękły Romantyzm bazujący na wizji Natury równie rozmiękłego Rousseau, ten sam obraz dobrze znany także z seksualnej rewolucji końca lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. A przecież rozkosz w uczcie Dionizosa jest niezbywalnie połączona z bólem. Tylko markiz de Sade właściwie pojął rozumienie Natury i symbol Dionizosa, i myliłby się ten, kto sądzi, że Natura w filmach Larsa von Tiera jest z gruntu sadystyczna. Ponieważ takiej nie ma. Ona jest dionizyjska. Dlatego „Antychryst” to wielki ukłon reżysera w stronę kolebki kultury europejskiej przy jednoczesnej jej kontynuacji. Film niczym opera kłamrowo zamyka najważniejszy motyw – Kobiety-Natury. Zaczyna się uwerturą pochodzącą z arii Rinalda „Lascia Ch'io

Pianga” HWV 7, która stanowi czternasty utwór drugiej części opery George’a Friderica Händla. Ta sama aria kastrata została wykorzystana do filmu Gérarda Corbiau „Farinelli: ostatni kastrat” (1994). Okaleczony w dzieciństwie Farinelli, bohater filmu, odtwarzający faktyczną postać eunuha Carlo Broschi’ego, słuchaczy doprowadził do ekstazy muzycznej z równoczesnym bólem fizycznym wywołanym przez swój śpiew. Jego alt paraliżował, a on sam, zatrzymany w pół drogi rozkwitu, oddawał się szaleńczej cielesności po to, by określić swoją utraconą męskość. Puchar wina z wyczuwalną nutą słodczy i z cierpkim smakiem długo dojrzewających winogron Sauvignon Blanc. Z tego samego kielicha pije On, bohater „Antychrysta”. Uczestniczy w orgii Dionizosa, oczywiście nie mając o tym bladego pojęcia. Zwykła seksualność w oprawie arii Händla i tego, co za chwilę ma nastąpić, tylko potwierdza te



Charlotte Gainsbourg

przypuszczenia. Natomiast Ona-Kobieta-Natura od początku wszystko kontroluje, w niezwykle przemyślany sposób reżyseruje każdy jego krok, wypowiedziane słowa, a nawet wpływa na jego myśli. Okazuje się to bardzo proste. Parę trików bazujących na umiejętnym sterowaniu siłą, intelektem i męskim pożądaniem. Niby banalne, ale jakże skuteczne od tysię-

cy lat. Warto też zwrócić uwagę na aktorów, z tym że bardziej na ich dobór, niżeli kreację. To także bardzo przemyślany zabieg reżysera. Po raz pierwszy u Tiera, Charlotte Gainsbourg, to ta sama Kobieta, która w 1986 r. jako nastoletnia piosenkarka wydała swój debiutancki album „Charlotte for Ever”. Dla wielu bardzo kontrowersyjny, bowiem balansujący na po-

graniczu fascynacji, miłości i pożądania ojca do córki. Ojca, czyli znanego piosenkarza, poety, Serge’a Gainsbourga. Charlotte Gainsbourg rzadko wypowiada się o tamtym okresie, jeżeli mówi, to z podziwem i szacunkiem wobec ojca. Niemniej jej twarz jest dość boleśnie naznaczona pewnymi przeżyciami, to widać przy bliższym kadrze. Ktoś powie, że to gra, owszem, ale gdy się uwzględni fakt, że Trier unika powtórzeń w scenach, że jego kamera podpatruje i chwytą improwizację i naturalność aktora, zrozumie się jedną z cech charakterystycznych dla filmów reżysera. Poza tym taka technika jest realizacją Dogmy, w trzecim jej punkcie czytamy: „Film nie powinien być robiony tam, gdzie znajduje się kamera, to kamera powinna znajdować się tam, gdzie film się rozgrywa”. Ona – Gainsbourg jest Naturą w fazie rozpaczy, dąży do unicestwienia, autodestrukcji. Trudno dociec, skąd biorą się motywacje Jej-Kobiety-Natury-Gainsbourg. Faktem jest, że usilnie dąży do samozagłady, być może jest to forma ostrzeżenia dla mężczyzny przed nią

samą, tego nie wiadomo. A propos mężczyzn, drugim aktorem „Antychrysta” jest Willem Dafoe, odtwarzający postać Jego. Dafoe występował już u Tiera w niewielkiej, ale charakterystycznej roli ojca Grace („Manderlay” 2005), jednak jego wybór również nie jest dziełem przypadku. Po obejrzeniu premiery „Antychrysta” pierwsze moje skojarzenie w przypadku roli Dafoe padło na genialny film Martina Scorsese „Ostatnie kuszenie Chrystusa” (1988), w którym aktor zagrał tytułową postać. Zaraz po światowej premierze „Antychrysta” Trier w jednym z wywiadów wyznał, że rola Dafoe w filmie Scorsese nakłoniła go do obsadzenia aktora w roli Jego. Wywiad przebiegł w Internecie, dzisiaj nie można go odnaleźć, podobnie jak kilku innych z reżyserem po tym, jak Lars von Trier stał się persona non grata na festiwalu w Cannes. W każdym razie trop był dobry, oto bowiem Chrystus w myśl unii hipostatycznej, przybierając postać mężczyzny, daje zwiastować rozkosz pomimo naddających się kłęski...

Część trzecia za tydzień

Garaż 2016

# MemoCrasher



## Pochodzicie z Ustrzyk Dolnych? Od kiedy gracie razem i jak to się zaczęło?

Rdeń MemoCrashera pochodzi z Ustrzyk, mianowicie ja (Dawid – wokół, gitara) i Hubert (gitara). Zналиśmy się od dzieciństwa, wspólny projekt zaczęliśmy 3 lata temu, po latach szukania ludzi w połowie Polski okazało się, że najciemniej jest pod latarnią. Piotrek (bas) i Grzesiek (perkusja) spadli nam z nieba rok temu, kiedy dostaliśmy się na support przed Proletariatem, nie mając połowy składu... Chłopaki nauczyły się całego setu w dwa tygodnie, zaiskrzyło i do dziś działamy w jednym składzie.

Przez cały ten okres spośród około 60 kawalków wybraliśmy te, które na początek znajomości ze słuchaczami wydały nam się najlepsze i szukaliśmy sposobu, jak je wydać, bo w obliczu obecnej sytuacji na rynku muzycznym liczyli na gwiazdkę z nieba w postaci wyłowienia nas przez większą wytwórnię, to jak liczyli na każdą inną gwiazdkę i jej znane wszystkim cudowne moce. Wzięliśmy więc sprawy w swoje ręce. Taka jest też idea i przesłanie tego zespołu, aby nasze wybory pozostawały w naszych rękach, a nie czyjś.

## Przyjechaliście do Sanoka, by wziąć udział w przeglądzie Garaż 2016. Lubicie rywalizację?

Szczerze powiedziawszy – nie. Z jednej strony w takiej formule ciężko jest wzbudzić w odbiorcy to, co koncerty mają wywoływać, rodzaj komunii, energii, bo gdzieś tam z tyłu człowiek ma świadomość, że wszystko musi być perfekcyjnie, a 90 procent widzów to jego konkurenci. Jednak z drugiej strony takie eventy są bardzo potrzebne, dają siłę napędową dla wszystkich młodych zespołów, które nie mają punktu zaczepienia. Poza tym pozwalają zweryfikować niedoświadczonym grupom, gdzie przebiega granica pomiędzy ich własnym wyobrażeniem o jakości muzyki, którą grają, a rzeczywistością,

uczają pokory i motywują do dalszego doskonalenia. Nie oszukujemy się, rywalizacja jest jedną z podwalin biznesu muzycznego.

## Co robicie prywatnie? – jeśli mogę o to zapytać...

Hubert właśnie dopisuje sobie ostatnią literkę z mgr inż. budownictwa przed nazwiskiem, więc podejrzewam, że w tej chwili przeklina każdą noc, którą zarwał na miksonawie, zamiast na pisanie pracy zawnazasu.

Grzesiek jest konstruktorem w waszym rodzimym mieście, w Sanoku, więc jeśli komuś strzeli jakaś uszczelka albo wybuchnie poduszka powietrzna w aucie, to wiecie, kogo winić.

Piotrek jest elektrykiem (w mojej ocenie, zagubionym prawnikiem Einsteina), w przerwach na próbie opowiada nam o zniekształceniach TIM powstających w piecach tranzystorowych, zaburzających sinusoidalność fali. Gdyby ktoś z Was tego jeszcze nie wiedział: to dlatego piece lampowe brzmią lepiej od tranzystorów.

Ja z kolei jestem lekarzem, ale zaraz po studiach zawiesiłem zawód na rzecz zespołu, połowę ostatniego roku spędziłem w Anglii, wędząc boczek, żeby dozbierać fundusze na zrealizowanie teledysków i sprzętu do grania na żywo. Bycie lekarzem wymaga odpowiedzialności, to zawód, którego nie można wykonywać z doskoku; obecnie, dopóki starczy mi sił i wiary w siebie, koncentruję się na moim synu pierwotnym – MemoCrasherze.

## Wspólne granie, próby, koncerty – można to robić na zasadzie „miego spędzania czasu wolnego”?

Myszę, że tak, to zależy, kto czego szuka w muzyce. Dla nas od samego początku to był plan na życie. Jesteśmy realistami, wiemy, jak działa rynek muzyczny, więc jeśli chce się mieć chociaż cień nadziei, że będzie się żyć z muzyki, trzeba bardziej zapytać siebie: „Co cenię bardziej, muzykę czy wolny

czas?”. Ludzie zasługują na dobrą muzykę i coś więcej niż podziwianie ładnej pani na parkiecie. Zwłaszcza dziś, w dobie rozrywki na kliknięcie, ludzie szukają w występach na żywo doświadczenia, które pozwoli im poczuć się częścią czegoś większego, z czym mogą się identyfikować. Żeby umieć im to dać, nie wystarczy spotkać się dwa razy w tygodniu przy czteropakach i „podziemować”.

A ostatecznie frajda jest w tym całej mnóstwo, więc zdecydowanie jest to mile spędzanie czasu.

## Koncertujecie? Jakie są Wasze muzyczne plany na najbliższą przyszłość?

W ostatnim czasie wszystkie siły pochłonęło przygotowywanie albumu, nie było więc za dużo miejsca na plany koncertowe. Ale mogę powiedzieć, że na jesieni będzie nam niezwykle miło zagrać w Was w Sanoku. Jest też planowany jeden event pod Warszawą. Rozmowy trwają, więc nie chcę zapeszać, ale więcej szczegółów już wkrótce. Na pewno jesień postaramy się spędzić koncertowo.

## Muzyczne marzenia? Może koncert w jakimś ciekawym miejscu?

Wacken, Wacken i jeszcze raz Wacken. To jest obecnie marzenie, które mamy i zrobimy, co tylko możliwe, żeby się spełniło. Wierzymy w to, co robimy i że ta muzyka ma potencjał, aby odbić się szerszym echem w rockowo-metalowej społeczności nie tylko w Polsce.

A moje prywatne marzenie – nie mam nawet cienia pojęcia, jak je ugryźć – to wielki festiwal w Bieszczadach. Coś, co już kiedyś było tu realizowane tylko z gwiazdami z Polski; ja to widzę bardziej międzynarodowo i rock'n'rollowo. Uważam, że żyjemy w naprawdę wyjątkowym miejscu nie tylko w Polsce, ale w całej Europie. Bieszczady mają to coś, czego nie mają Tatry, Alpy czy Czomolungma – miejsce dla siebie. Tu naprawdę można odnaleźć siebie, nabrać dystansu do wszystkiego, jest w tym coś transcendentnego, coś dużo

bardziej osobistego niż fotka z kolejki górskiej na zdjęcie w tle Facebooka. I myślę, że to trzeba promować, bo warto.

## Gdybyście mogli zaprosić do wspólnego koncertowania jakąś gwiazdę – kto by to był? Dlaczego?

Mandaryna, bo lepiej na jej tle wypadniemy. A poważnie, Iron Maiden, wychowałem się na ich muzyce i są absolutnie genialni na żywo. A poza tym może pozwoliliby nam przelecieć się ich samolotem.

## 2 lipca 2016 r. ukazał się wasz debiutancki album. Możecie opowiedzieć o tym, czy trudno było go stworzyć/wydać?

O tak. Od początku robiliśmy to sami, zaczynając od nagrywania wokali w pokoju pod kocem i pierzynami, kończąc na bieganiu po Solinie w sweterku i łańcuchach przy –15 stopniach. Na pierwszych nagraniach wokalu słycał tajemnicze głosy z oddali; okazało się, że nie były to kłątwy demonów puszczane od tyłu, tylko inwektywy sąsiadów, którzy z uporem maniaków zabijali feeling na nagraniach.

Pracy było naprawdę dużo pod każdym względem, ale wiele się dzięki temu nauczyliśmy. Wszystko robiliśmy w domu i domowymi sposobami. Hubert, zaczynając z zerową wiedzą o obróbce muzyki, ostatecznie nadał wszystkiemu naprawdę zadawalające brzmienie. Może nie jest to album za 40 tys. dolarów, ale myślę, że brzmi jak naprawdę dobry album za ok. tysiąc złotych, z czego większość poszła na obiady w McDonaldisie. Chcieliśmy też wzmocnić całą opowieść zawartą w „Revenancie” grafikami, które wykonał dla nas Adam Biszewski, a które w postaci animacji można obejrzeć w albumie na Youtube. Myszę, że całość tworzy spójną historię, która ma na celu zabrać słuchacza gdzieś do jego wnętrza, tam, gdzie zazwyczaj nie ma czasu (albo zapomniał już, że trzeba) niekiedy zajrzeć.

Rozmawiał Andrzej Borowski

## Co ludzie gadają

# Hymny wokół Polski

TOMASZ CHOMISZCZAK

Turniej piłkarski Euro zainspirował mnie do przyjrzenia się hymnom państwowym. Odgrywane i odśpiewywane na ważnych imprezach, są tylko dodatkami do emocji. Ale o czym one opowiadają? Przyjrę się ich tekstom dziś i w kolejnych odcinkach; niech to będzie przy okazji ersatz wakacyjnej wędrowki po Europie. Na początek – słowiańscy sąsiedzi Polski.

Hymn Litwy może nas nieźle zaskoczyć pierwszymi słowami, pobrzmiwającymi frazą Mickiewiczowską: „Litwo, ojczyzna nasza, ty jesteś...” – nie, nie „jak zdrowie”, lecz „ziemią bohaterów”. I dalej: „Z przeszłości twoi synowie niech czerpią siły. Niech twoje dzieci idą tylko drogami prawości. Niech pracują dla twojego pożytku i dla dobra ludzi. Niech słońce litewskie rozproszy mroki, a światło i prawda niech kroki nasze wiodą”. Uderza tu duża powtarzalność frazeologiczna: myślenie życzeniowe – „niech się stanie” – powraca jak zaklęcie; refren zgoła rytualny.

Białorusini z kolei nie postulują, lecz opiewają siebie w hymnie jako „ludzi pokoju, sercem oddanych ziemi rodzinnej”, którzy „hartują siły” i z całych sił pracują. Potem jest mały rys historyczny o polach bitewnych, a całość kończy się życzeniem, by kraj „żył i kwitł”. Natomiast ukraińska pieśń narodowa znowu swoim początkiem przypomina naszą polską frazę – „Jeszcze Polska nie zginęła”:



„Nie umarła jeszcze Ukraina, ani chwała, ani wolność”, a ów zwrot pełen nadziei powraca zaraz w drugiej linii: „Jeszcze do nas, bracia Ukraińcy, uśmiechnie się los”. Refren to już pełna oddania deklaracja: „Duszę, ciało poświęcimy dla naszej wolności”.

Słowacy całkiem zwyczajnie do hymnu włączyli zjawiska natury i geograficzno-turystyczny region, z którego słyną. Tym sposobem pieśń bardziej przypomina utwór o korzeniach ludowych, choć ostatnia fraza tego wersu nadaje już treści wymiar narodowy: „Nad Tatrami błyska siew, gromy dziko biją. Wstrzymajmy je, bracia, z pewnością przestaną, Słowacy ożyją”. A Cześć? Cóż, tu od dawnych lat wciąż ta sama, sentymentalna, urokliwa pieśń, również opiewająca uroki przyrody, o bardzo poetyckiej frazie: „Gdzie jest mój dom? Woda huczy wśród łąk, bory szumią pośród skał, w sadzie pyszni się wiosenny kwiat, widać, że to ziemski raj! Oto jest ta piękna ziemia, ziemia czeska – mój dom!”.

Ech... I już chce się porunąć do raj!



Powyżej zamieszczamy okładkę debiutanckiego albumu „Revenant”, wydanego przez zespół MemoCrasher.

Na płycie znalazły się następujące utwory:

- |                                |                                |
|--------------------------------|--------------------------------|
| 1. Shooting Star               | 6. Memocrusher                 |
| 2. Mothman Killer              | 7. Eyes Behind the Darkned Sky |
| 3. Dark in Lightness           | 8. Soul So Haunted             |
| 4. Eggel Hazahav (Golden Calf) | 9. Revenant                    |
| 5. Detrimental Joy             | 10. Way of Life                |

Każdy może otrzymać za darmo egzemplarz w wersji cyfrowej, wystarczy skontaktować się z zespołem MemoCrasher na Facebooku

<https://www.facebook.com/memocrasher>.

# Ostatni „SMS” syna

Z chwilą przekroczenia bramy obozu koncentracyjnego więźniowie podlegali odczłowieczaniu. Miał zapomnieć, że był indywidualnością – od teraz jest tylko numerem w ewidencji. Numer nie ma matki, ojca, rodziny, żadnych bliskich jego sercu. Najbliższe są mu dwa numery: poprzedzający i następujący po nim, a jego los zależy od niezwykłej doń ludzkich uczuć, bezdusznej komendy obozu.

Gdy w czerwcu 1940 r. pierwsi więźniowie KL Auschwitz przeszli pod bramą z cyniczną maksymą: „Arbeit macht frei”, otrzymywali numery dwu- i trzycyfrowe. Wszyscy następni cztero-, pięcio- i sześciocyfrowe. Miliony ludzi-nieludzi.

Kolejny z tych czerwcowych – numer 387, wcześniej Czesław Antoni, kandydat na studia, bardzo dobry uczeń Gimnazjum typu humanistycznego im. Królowej Zofii i Liceum Matematyczno-Fizycznego w Sanoku, trafił do obozu poprzez więzienie w Tarnowie w grupie 758, przeważnie młodych ludzi, w większości sanoczan. Tylko nieliczni z nich dożyli końca wojny i dnia odzyskania wolności. Wydarzeniem szczególnym z uwagi na reżim panujący w Auschwitz – obozie zagłady – jest fakt, iż do tych szczęśliwców należał, zmarły w roku 2004 w Trzebnicy na Dolnym Śląsku, były uczeń gimnazjum sanockiego, 88-letni inż. Stanisław Ryński, obozowy numer 31, faktycznie pierwszy. Niższe numery mieli tylko więźniowie narodowości niemieckiej, w obozie funkcjni, hierarchicznie postawieni nad resztą więźniów. W tym miejscu godzi się przypomnieć słowa z przemówienia powitalnego komendanta obozu Karla Fritzscha, skierowane do tego pierwszego czerwcowego transportu: „Tu więźniowie mają prawo przeżyć nie dłużej niż trzy miesiące”.

Brat Czesław Antoni, trzeci z kolei syn nauczyciela i nauczycielki szkół powszechnych, został aresztowany ze szkolnym kolegą Mietkiem Jasińskim w sanockim biurze „Orbisu”, gdzie obaj pracowali. Nasza matka zanotowała: „Cesio został aresztowany 10 maja (w piątek) o godz. 11 rano; 11 maja wywieziony do Tarnowa”.

W tym czasie my, dwaj starsi bracia, już kilkanaście dni przebywaliśmy we wsi naszego dzieciństwa, Milczy k. Rymanowa, aby uniknąć aresztowania za niestawienie się do transportu na przymusowe roboty do Niemiec. Czwarty, najmłodszy z nas, od tygodni przebywał w Jurowcach w domu zaprzyjaźnionej rodziny. Nasza przedsiębiorcza matka już po kilku dniach była w Tarnowie. Zatrzymała się u siostry naszego ojca, która wraz z mężem, szwagrem sanockiego cukiernika Peszkowskiego, prowadziła dobrze prosperującą cukiernię. Z tarnowskiego okresu aresztowania brata przetrwały dwa grypsy więzienne. Z pobytu naszej matki w Tarnowie zachowała się lakoniczna, ale jakże smutna notatka, zapisana jej ręką na odwrocie jednego z dokumentów zachowanych wśród pamiętek o tym okresie życia brata: „25 maja (sobota) rozmawiałam i widziałam Go ostatni raz”.

Oczywiście z daleka i poprzez kratę w oknie więziennej celi.

Te słowa zapisała półtora roku później.

Tymczasem po powrocie do Sanoka zaczął się neliłociwie wloką-



Profesor kochał muzykę. Na skrzypcach grywał przez całe życie – od czasów szkolnej orkiestry gimnazjalnej

cy się czas oczekiwania. Całe dni i tygodnie bez żadnej wiadomości, ale nasza mama łatwo się nie poddawała losowi i żywiła nadzieję, że Cesio wróci.

Po dwu miesiącach od widzenia Ceska w Tarnowie jest pierwsza wiadomość. List nie-list, data 28 lipca, miejsce nadania KL Auschwitz O/S, oczywiście ocenzurowany. Oto jego tłumaczenie:

„Kochani Rodzice! Od dnia 14.06.40 znajduję się w Obozie Auschwitz. Jestem zdrow i dobrze się czuję i sądzę, że tak samo i Wy się macie. Proszę, przestrzegajcie dokładnie zarządzeń podanych na kopercie: podawajcie dokładnie mój adres, numer i blok, a listy piszcie po niemiecku. Co nowego słychać w domu? Następnym razem napiszę więcej. Wiele pozdrowień dla Was i znajomych przesyła Cesiek”.

Począwszy od języka, wszystko nie tak. W rodzicach budzą się wątpliwości, czy napisał go Cesiek, bo i pismo nie takie jak jego, ale poprawne kaligraficznie, jak zawodowego sekretarza biurowego. Zdrow i dobrze się czuje. Czy to możliwe? W obozie koncentracyjnym jako więźniowie – Schutzhäftling nr 387 – Polak?

Na następny list czekają rodzice cały miesiąc. Długi, pełen niepokoju. W liście z 25 sierpnia 1940 r. brat dziękuje za list i pieniądze, zawiadamia, że dostał buty, a płaszcz na razie nie potrzebuje. „O mnie proszę się nie obawiać, bo jak zawsze jestem zdrowy i czuję się dobrze. Bardziej niż pieniądze ucieszyły mnie wiadomości o Was Moi Najukochańsi. Jeżeli to możliwe napiszcie wkrótce i dużo o tym, co słychać w domu i Sanoku”.

W czasie od lipca 1940 r. do października 1941 r. na adres An Frau Wilhelmina Jara nadeszło od brata dwadzieścia jeden listów. Obowiązująca więźnia formułka: „bin gesund und munter” – „jestem zdrow i dobrze się czuję” – znalazła się w liście brata dopiero 6 lipca 1941 r.

W maju i czerwcu rodzice obchodzili imieniny. Z tej okazji w liście z 18 maja brat napisał: „Rok minął od dnia, kiedy widziałem Was po raz ostatni – cały rok. Jestem taki sam jak przed rokiem, nic się nie zmieniłem... Bogu dzięki, że tu teraz jest lepsza pogoda i wreszcie zaczyna się oczekiwana wiosna... Zbliżają się dni Waszych imienin i chciałbym już dzisiaj napisać do Was kilka słów... Teraz wiem bardzo dobrze, jak silnie jestem z Wami związany, jak drodzy mi jesteście i jak wiele znaczą Rodzice dla dzieci. Niestety w tych ważnych dla nas dniach nie mogę być w domu i osobiście wyrazić tego, co czuję. Duchem jestem ciągle w domu, a tu proszę Boga, aby Wam dał wszystko, co dla Was najlepsze. Życzę, aby spełniły się Wam Wasze życzenia i pragnienia”.

Jeszcze jedno końcowe zdanie z tego listu jest godne przytoczenia: „Ich bin neugierig ob Ihr könnt die Tante Mila bald besuchen”, czyli „Jestem ciekaw, czy wkrótce będziecie mogli odwiedzić ciocię Milę”. Nasza ciocia Mila wraz z siostrą i matką, stryjenną naszej mamy, mieszkające w Lesku, były w tym czasie odcięte od Sanoka linią demarkacyjną przebiegającą wzdłuż Sanu, który rozdzielał w Małopolsce tereny okupowane przez Armię Czerwoną i wojska hitlerowskich Niemiec. A więc na miesiąc przed początkiem niemiecko-sowieckiego

konfliktu więźniowie w KL Auschwitz byli zorientowani w aktualnej sytuacji wojennej. Czy spodziewali się, że te zmagania obu okupantów ojczyzny odmienią ich los? Chyba nie myśleli o tym. Żyli każdą chwilą, każdym jeszcze przeżytym dniem, tęsknotą za najbliższymi, za domem rodzinnym, tym utraconym rajem, i nadzieją powrotu. W jednym z listów z marca 1941 r. brat napisał: „Wielka tęsknota za domem i za Wami sprawia mi ból” i w następnym zdaniu: „Ale muszę być bardzo cierpliwy”. I podobnie w liście z 6 kwietnia 1941 r.: „Z wiosną nadchodzi Święta Wielkanocne, życzę Wam jak i sobie zdrowych Świąt i wkrótce wzajemnego spotkania”. Z czasem, wraz z pogarszającym się stanem zdrowia, ma coraz mniej optymizmu i wiary w przeżycie piekła w Vernichtungslager Auschwitz.

Nie przeżył Mietek Jasiński, wspólnie z nim aresztowany 10 maja w sanockim „Orbisie”. Zmarł w maju 1941 r. Brat, zawiadomiony o tym przez matkę, wspomina w liście z 6 lipca 1941 r.: „Szkoda, że Jaś Mieczek nasz kuzyn nie żyje. Bardzo mi przykro”. Ta wiadomość jeszcze go nie załamuje. Jeszcze walczy, jeszcze ma nadzieję na powrót do domu, pisze: „Ich hoffe”. W sposób zakamuflowany wyraża ją, odwołując się niejedną raz do... jedzenia owoców z przydomowego niewielkiego ogrodu w Sanoku przy ulicy Słowackiego 31. Tymczasem w liście z sierpnia 1941 r. zamiast obowiązującej formułki: „jestem zdrow i dobrze się czuję” stwierdza: „nie jestem chory”. To ostatnie słowo i fakt, że pisze z bloku 10a, izby chorych dla więźniów, mówią wszystko. W tej sytuacji jak-

że wiele znaczą trzy niemieckie słowa brata kierowane do matki: „Meine Teuerste Mutti” – „Moja Najdroższa Mamusiu”.

W przewrotnej konwencji („nie jestem chory”), leżąc w wśród chorych, brat wyraża współczucie rodzicom, że muszą wysłuchiwać przykrej muzyki dzieci, wiedząc, że taka sytuacja w domu rodzinnym nie jest możliwa. Ta informacja odnosi się do niego samego. To on musi wysłuchiwać ponurej dysharmonii głosów współtowarzyszy niedoli, pełnych bólu, bezradności i strachu w tym „przedsionku śmierci”. Jak łatwo w takiej atmosferze stracić nadzieję na przeżycie i załamać się. I dlatego treść dalszej części tego listu wyraża jego troskę i niepokój o zdrowie rodziców, o to, czy będzie mu dane znaleźć ich w dobrym zdrowiu. Pół roku wcześniej jako zdrowy na bloku 2 pisał otwarcie: „Wierzę jak i Ty Kochana Mamusiu, że nadejdzie dzień, w którym wszyscy spotkamy się w domu”.

Znamiennym rysem jego wiary w szczęśliwy powrót jest zmieniający się w miarę upływającego czasu wyraz trzykrotnej wzmianki w listach na temat owoców z przydomowego ogrodu. W cztery miesiące po osadzeniu w obozie, w roku 1940 pisał: „Jabłka i orzechy i list od Ryśka proszę zachować dla mnie”. Dziesięć miesięcy później, w lipcu 1941 r.: „Wierzę tak jak i Tatusi, że orzechów z poprzedniego i obecnego roku jeszcze popróbowuję”. Po trzech miesiącach, w liście z 5 października, pisanym na bloku 20, funkcjonującym jako oddział zakaźny więzienniczej izby chorych, znalazły się sformułowania, które musiały mocno zaniepokoić rodziców. Przede wszystkim dwukrotnie prosi Matkę: „Pisz mi Kochana Mamusiu jak najszybciej, co jest z ojcem, Zosią, co robią Wiesiek i Staszek; pisz jak najszybciej, bo czekam bardzo niecierpliwie”. Prosi o przysłanie ciepłej odzieży, dodając: „może przeżyję zimowe chłody, które już nadchodzą”. W następnym liście z tego miesiąca, nawiązując do nadziei na powrót, stwierdza: „Orzechów i jabłek chcę popróbować, ale na razie nie jest to możliwe”. Następne zdanie mówi wszystko: „Vergesst nicht die Sache Cechnas” – „Nie zapomnijcie o rzeczach Cechnas”. Do tego dołącza słowa pożegnania do Tadzika (B.) i kolegów. List pisany na bloku 10a, wydzielonym dla chorych więźniów. Już wie, że do domu nie wróci, ale chciałby, aby jedyna osobista własność więźnia, odzież, w przyszłości jedyny materialny ślad jego życia – cierpienia w obozie, nie podzieliła tego samego losu, który niebawem jego spotka – zamiany w anonimowy popiół bez określonego miejsca na ziemi. Przynajmniej tyle wróci tam, gdzie żył w kochającej rodzinie. Taki symboliczny odruch – sprzeciw wobec usiłowań podejmowanych w KL Auschwitz zamiany Czesława Antoniego w bezosobowy numer 387. Na ponury żart wygląda obowiązująca każdego więźnia formułka: „Jestem zdrow i czuję się dobrze”, otwierająca ten list. Na następny list od Ceska rodzice czekała nadaremnie przez cały listopad. ►

# do matki

W tym czasie od kilku miesięcy pracowałem w biurze Składnicy Kółek Rolniczych w Krośnie, gdzie mieszkałem od czerwca 1940 r., początkowo niemeldowany, a po przyjęciu do pracy zameldowany, zamieszkały na sublokatorce niedaleko kancelarii adwokackiej mec. Tadeusza Piaseckiego, przy ul. Czajkowskiego. W tej kancelarii mieścił się punkt kontaktowy wywiadu konspiracyjnej Służby Zwycięstwu Polski (SZP). Zaangażowany w działalność konspiracyjną, każdego dnia po pracy bywałem w owej kancelarii i mieszkaniu państwa Piaseckich. Poza najmłodszym bratem nikt z rodziny nie wiedział o tej mojej działalności. Jako zagrożony aresztowaniem w Sanoku, w domu rodzinnym bywałem ukradkiem i niezmiernie rzadko. Częściej, ale tylko doraźnie porozumiewałem się za pośrednictwem telefonu.

W listopadzie 1941 r., daty nie zapamiętałem, miałem szczególny sen. Sny miewałem często przez całe lata przed, w czasie wojny i po wojnie. Staralem się je pamiętać, szukałem w nich jakiegoś sensu i powiązań z rzeczywistością.

Ten z uwagi na treść, czas i okoliczności – z dala od własnego domu i jego spraw – był dla mnie pełnym zaskoczeniem. Przysnił mi się po raz pierwszy w życiu Ciesiek. Żywy, milczący, obecny w niedużym ogrodzie z kilkoma drzewami owocowymi na zapleczu naszego rodzinnego domu w Sanoku. Sen krótki – taki pojedynczy kadr w czarno-białym niemy filmie. Młodszy o trzy lata ode mnie, nie widzieliśmy się prawie od dwóch lat. Dlaczego ni stąd, ni zowąd zjawiał się w mojej intymności, w marzeniu sennym, chociaż na co dzień, na jawie nie było go niemal zupełnie w mojej świadomości. Oczywiście, o jego aresztowaniu,

o tym, że pisze do domu listy z obozu koncentracyjnego, wiedziałem z nielicznych, świadomie ograniczanych ze względów bezpieczeństwa, rozmów telefonicznych z matką. I to wszystko. Do tego czasu nie miałem okazji zobaczyć choćby tylko jednego z jego listów.

Po przebudzeniu przyszło mi na myśl zasłyszane w dzieciństwie porzekadło: „Sen mara, Bóg wiara”. Jednak na nic się to zdało – zbyt wiele nagromadziło się w tym niezwykłym śnie tajemnic i niepokojących pytań. Po południu w domu państwa Piaseckich otworzyłem się przed jedną osobą – panią Mecenasową. Usłyszałem w odpowiedzi: „Może brat wróci?”

I natychmiast przypomniało mi się, że mojemu marzeniu sennemu nie towarzyszyły żadne przeżycia emocjonalne. Ani radość, ani strach, ani wzruszenie. Całkowita obojętność i... milczenie. Byłem i nie byłem podmiotem tego wirtualnego nocnego spotkania, które z zasady rodzi się na tle przeżycia na jawie, własnego osobistego doświadczenia, z własnych myśli.

W jedną z kolejnych nocy przeżywałem coś, co mi się nigdy wcześniej nie zdarzyło. Mój sen – powrót brata do domu – dokładnie się powtarza. Taki sam kadr niemego, czarno-białego filmu, w tle ten sam nieduży, przydomowy ogród z kilkoma drzewami owocowymi. Spotkanie bez słowa i żadnego emocjonalnego napięcia.

Nadchodzi grudzień. W moją rozterkę włącza się matka, której nie powiadomiłem o niezwykłym śnie. Telefonuje ze smutną, nieoczekiwaną dla mnie wiadomością. Nadszedł telegram z KL Auschwitz z datą 8 grudnia, sygnowany bezimiennie przez komendanta obozu, z wiadomością, że brat umarł na zapalenie



Zbigniew Jara (1918–2008)

pluc. Rozmowa krótka. Dowiaduję się, że od ostatniego listu z końca października nie było już od brata żadnej wiadomości.

Znaczenie mego podwójnego snu w swej istocie okazało się jednoznacznie oczywiste. Wrócił, raczej wracał do domu w ostatnich dniach życia myślami pełnymi tęsknoty za utraconym rajem. Dopełnił się krótki życiorys od 5 maja 1921 r. do 5 grudnia 1941 r. – dnia, w którym został się z tym okrutnym światem. Odszedł bez pożegnania z najbliższymi, bez miejsca poświęconego mogiłą wśród zmarłych. Jego ostatnie życzenie: „Vergesst nicht die Sache Cechnas” zostało spełnione. Matka już w kilka dni po otrzymaniu telegramu rozpoczęła bezprecedensowe starania o to, co pozostało po synu. W efekcie skomplikowanej biurokratycznej procedury 9 stycznia 1942 r., po potwierdzeniu stosownym pismem, otrzymała: podarty sweter, parę podartych pończoch, dwie pary rękawic, parę pantofli i szalik. To wszystko.

Tak zakończyła się historia więźnia KL Auschwitz nr 387, Czesława Antoniego.

Mijają lata. W 1947 r. odchodzi ojciec, w 1962 r. matka. We trójkę z braćmi i żonami likwidujemy dom rodzinny w Sanoku. Przy tych czynnościach znajduję komplet listów brata z obozu, grypsy z tarnowskiego więzienia i inne papiery związane z historią jego życia, przechowane przez matkę. Zabieram je z sobą do Wrocławia, miasta mego zamieszkania od czerwca 1945 r. Upřednio nie miałem okazji przeglądać tych materiałów. Od roku 1940, po opuszczeniu Sanoka, nigdy na dłużej nie zagrzałem miejsca w tym mieście. Zanim z powodu chronicznego braku czasu dopiero w roku 2003 bliżej się nimi zainteresowałem, przeżyłem wydarzenie, które pozwoliło mi zbliżyć się do zrozumienia przyczyny mojego pamiętnego snu w 1941 r.

Gdzieś około połowy lat dziewięćdziesiątych, już jako emeryt mieszkający samotnie, przygotowując śniadanie, słucham radia.

W którymś momencie audycja pochłonęła moją całą uwagę. Kobięcy głos zaczął prelekcję na zupełnie dla mnie nieznanym temacie: „bliźniactwa zodiakalne”. Zapominam o śniadaniu, gdyż nagle myśl jak błyskawica przelatuje mi przez głowę: z tym musi się łączyć tamten, ciągle jeszcze tajemniczy, niepokojący mnie sen. Bardziej intuicyjnie niż „na rozum” podejmuję decyzję. Dzwonię do radia. Dostaję połączenie natychmiast i podekscytowany mówię do prelegentki, jak się okazuje – pani psycholog:

– Jeżeli dobrze zrozumiałem, bliźniacy zodiakalni są to ludzie, których nie łączą ani miejsce i rok urodzenia, ani więzy pokrewieństwa, a tylko fakt, że przyszli na świat pod tym samym znakiem zodiaku.

– Tak – potwierdza pani psycholog, dodając: – U osób urodzonych bliżej ostatniego dnia panowania danego znaku charakterystyczne dlań cechy są silnie uwidacznione.

– Jestem takim bliźniakiem spod znaku Strzelca – mówię. – Moja matka urodziła się 22 grudnia, a ja 20, odpowiednio w latach 1890 i 1918.

Po szczegółowym opisanu mego snu i sytuacji dwudziestoletniego brata, śmiertelnie chorego w obozie koncentracyjnym, stawiam pytanie:

– O kim myślał ten młody chłopak? Jestem pewny i potwierdzają to jego listy, że przede wszystkim o jedynej w naszej „męskiej” rodzinie kobiecie, o matce. Te rozpaczliwe, ostatnie przed śmiercią myśli brata o najwyższej intensywności sięgały domu rodzinnego. To nie podlega dyskusji. Do „adresata” – matki. Do jej świadomości, obywatelki we dnie i nocy bólem i niustającą troską o los syna, jego myśli nie miały łatwego dostępu. Łatwiej mogły docierać do mnie, jej najbliższego bliźniaka zodiakalnego, mieszkającego aktualnie z dala od rodzinnego domu, żyjącego na co dzień w kręgu spraw absorbujących większość młodych ludzi pod okupacją i nie przeżywanego tragedii brata tak intensywnie jak matka. Na

przełomie lat 1940/41, jeśli miałem krótkie dorywcze spotkania z naszą dzielną matką, na wspomnienie Ceśka zawsze wilgotniały jej oczy – nigdy nie widziałem jej płaczącej czy wyrzekającej na trudy niełatwego życia. W naszych spotkaniach panowała nad sobą i wychodząc do drugiego pokoju mówiła: „My tu mamy co jeść, a on tam głoduje”. Myślę, że pewno dlatego mnie właśnie zdarzył się ten tajemniczy, powtarzający się sen.

Zakończyłem monolog. Z drugiej strony usłyszałem: – Chyba pan ma rację.

Listy brata czekały na mnie do roku 2004, w którym ostatecznie, po 63 latach, postanowiłem zająć się tą tragiczną historią, wcale nie wyjątkową w naszym kraju w dobie obozów koncentracyjnych i zbrodni ludobójstwa.

Już w pierwszym, pobieżnym przeglądaniu całej korespondencji okazało się, że trzykrotna wzmianka o „jabłkach i orzechach” jednoznacznie wskazuje na miejsce, w którym we śnie miałem spotkanie z bratem. Wyjaśniło się, dlaczego scenariusz mego snu nie tworzyło wnętrze rodzinnego domu, za którym zżerała go tęsknota, a przydomowy ogródek. Jeden z dwóch. Kwiatowy od ulicy i warzywny od podwórza. W pierwszym było obszerne miejsce na leżak, krzesła i inne meble i tylko tu odbywały się rodzinne spotkania i popołudniowe sesje; w drugim między grządkami rosło kilka jabłonek i duży włoski orzech. Te drzewa dożyły owe „jabłka i orzechy”, symbolizujące w korespondencji tęsknotę brata za rodzinnym domem. Wybór tego miejsca i mnie w tym marzeniu sennym nie należał do mnie. Nie zrodził się w mojej świadomości czy podświadomości, tylko z tęsknoty brata za tym, czego w nieludzki sposób został pozbawiony.

Wyjaśniając genezę tego snu, trudno nie wskazać na trzy zdania skreślone jedno po drugim w ostatnim liście brata. W pierwszym zamiast używanego kryptoniemu „Zosia” wymienił po raz pierwszy i ostatni w korespondencji moje właściwe imię, gdy wyrażał swoją radość z faktu mego zatrudnienia jesienią 1941 r. w biurze Składnicy Kółek Rolniczych w Krośnie. W drugim stwierdził, że chce skosztować „jabłek i orzechów”, ale że na razie nie jest to możliwe. W trzecim wyznał to, co było dlań oczywiste, pisząc: „Nie zapominajcie o rzeczach Cechny”. W końcowym okresie życia brat z całą pewnością nie kierował ostatnimi „gorącymi” myślami właśnie do mojej osoby. Nie ulega żadnej wątpliwości, że ich adresatem była matka w naszym rodzinnym domu w Sanoku. Jej bardzo bliskim bliźniakiem zodiakalnym byłem ja i stąd u mnie, w odległym o 40 km od Sanoka Krośnie, wziął się ten sen o jego powrocie z obozu.

Tak na wiele lat przed erą telefonu komórkowego, ten niezwykły, przejęty przeze mnie SMS brata, to pożegnalny ostatni „list” syna do matki.

Zbigniew Jara



Jedno z ostatnich zdjęć: z przyjacielem Stanisławem Wołoszczakiem

# Pozostałości czasu wojny w województwie podkarpackim

Pomijając bezsprzeczną tragedię, którą niosą ze sobą działania wojenne, pozostaje po nich fascynująca, nie do końca znana i zbadana historia, unikatowe pamiątki techniki wojennej i tajemnicze umocnienia. Przez województwo podkarpackie przetaczały się wielkie fronty I i II wojny światowej, a front wschodni lat czterdziestych XX w. to teatr największych militarnych działań lądowych w dziejach ludzkości. Unikatowość śladów dwudziestowiecznych wojen na Podkarpaciu sprawia, że są one niezwykle ciekawe dla osób zajmujących się historią, zarówno profesjonalnie, jak i amatorsko. Jest to również przedmiot zainteresowania turystyki jako dziedziny najbardziej interdyscyplinarnej.

**ROBERT BAŃKOSZ**  
ihor@wp.pl

Minione stulecie to czas, w którym w dziedzinie techniki dokonało się niewiarygodnie wiele zmian. Intensywność jej rozwoju nie ma precedensu we wcześniejszych dziejach ludzkości. Szczególnie dało się to dostrzec w technice wojennej, kiedy na polu bitwy pojawiły się zupełnie nowe rodzaje broni, takie jak samolot, czołg, karabin maszynowy, które zmieniły całkowicie obraz działań militarnych.

Najcenniejszą pamiątką architektury i techniki okresu I wojny światowej jest na Podkarpaciu bez wątpienia Twierdza Przemysł.

Słynna Festung Przemysł – jedna z największych twierdz ówczesnej Europy – pamięta trzykrotne zaciekle zmagania o jej zdobycie oraz najdłuższy w czasie „wielkiej wojny” okres całkowitego oblężenia.

jennych na terenie twierdzy stacjonowało 130 tys. żołnierzy. Było tu 14,5 tys. koni, 1022 tabory liczące 4 tys. wozów. Oblężona była w okresie od 17 września do 10 października 1914 r. oraz od 5 listopada 1914 r. do 20 marca 1915 r. przez armię rosyjską, a następnie od 2 do 3 czerwca 1915 r. zdobywana przez armię austro-węgierską i pruską.

Ten rozległy kompleks można dziś zwiedzać dzięki zaangażowaniu środowisk społecznych, osób prywatnych oraz lokalnych samorządów. Dotarcie do obiektów umożliwiające oznakowane szlaki turystyczne piesze i rowerowe. Szczególnie godne zwiedzenia są najlepiej zachowane obiekty, takie jak: Fort I „Salis Soglio”, Fort XI „Duńkowiczki”, Fort XIII „Łętownia”, Fort XII „Werner” oraz Fort XV „Borek”.

Interesujące są również pozostałości wewnętrznego pierścienia twierdzy, takie jak m.in. Brama Sanocka Dolna, Fort XIX „Winna



Strażnica kolejowa w Tryńczy, jeden z unikatowych zabytków architektury obronnej c.k. monarchii

Fortyfikacje twierdzy: jej rdzeń, pierwszy i drugi pierścień fortów, obiekty służące potrzebom austro-węgierskiej armii na terenie miasta, to kompleks fascynujących obiektów wymagających wielodniowej wyprawy, by móc je poznać choćby w minimalnym stopniu. Sukcesywnie odrestaurowywane forty stają się z dnia na dzień coraz bardziej atrakcyjnym produktem turystycznym, celem wycieczek z kraju i z zagranicy.

Twierdzę budowano i rozbudowywano od 1854 r. właściwie aż do wybuchu wojny.

W 1914 r. pierścień zewnętrzny twierdzy liczył 45 km obwodu i składał się z 17 fortów głównych. Funkcjonowało 14 stałych baterii artyleryjskich. Wewnętrzny system obrony tworzyły 7 fortów. Twierdzę chroniły również zasieki i pola minowe. Na początku działań wo-

Góra” czy Fort XVI „Zniesienie” – ten ostatni, ze względu na swą lokalizację, oferuje doskonałą panoramę na miasto i twierdzę.

W poszczególnych fortach można zobaczyć pozostałości urządzeń technicznych, niezbędnych do funkcjonowania kompleksu i jego obrony. Interesującymi eksponatami są odnalezione na terenie Twierdzy Przemysł pancerne wieże obrotowo-obszaryjne. Pierwsza z nich wyeksponowana jest przed Muzeum Narodowym w Przemysłu, druga na Forcie „Borek”, trzecia znajduje się na Forcie „Brunner”.

Szczególnie ciekawą wystawę poświęconą dziejom Twierdzy Przemysł zobaczyć można w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej, gdzie zgromadzone są liczne i ciekawie zaaranżowane eksponaty z tego okresu.



SdKfz 241 (OT 810) z kolekcji Henryka Flisa podczas rekonstrukcji „Barbarossy” w Sanoku

O wiele więcej śladów pozostała po sobie II wojna światowa, z racji krótszego od poprzedniczki dystansu czasowego, który nas od niej oddziela, a także znacznie większej ilości użytej techniki wojennej.

Okresem wojny, po którym pozostało bodaj najwięcej pamiątek, głównie architektury obronnej, jest rok 1941 – początek realizacji planu Fall Barbarossa. Z tego czasu pozostały liczne żelbetowe schrony bojowe, tworzące tzw. Linię Molotowa – jedną z najdłuższych nowożytnych linii obronnych na świecie. Jej przebieg pokrywa się bowiem z granicą niemiecko-radziecką z lat 1940–41 i wiedzie od Karpat przez Polskę, Białoruś, Ukrainę i Litwę aż po Bałtyk. Sowieci nie zdążyli ukończyć całego zaplanowanego systemu obronnego, największą jednak ilość obiektów wykonali na południu, w szczególności w Raworuskim Rejonie Umocnionym oraz Przemyskim Rejonie Umocnionym. Południowa część pierwszego z wymienionych oraz drugi niemal w całości leżą na terenie Podkarpacia. Tworzy je tutaj kilkaset poradzieckich schronów bojowych różnych typów. Są to zarówno ciężkie konstrukcje wieloizbowe i dwukondygnacyjne, znajdujące się na tzw. punktach oporu w okolicach Leska, Sanoka, Przemysła i na Roztoczu, jak i lekkie, jednoizbowe schrony polowe.

Obiekty te w większości można oglądać, ułatwia to tematyczny Szlak Nadszańskich Umocnień. Jednakże wchodzenie do niezabezpieczonych schronów przez osoby nieznaące usytuowania pomieszczeń wnętrza (szyby komunikacyjne, zbiorniki na wodę lub olej napędowy do agregatorów prądowców itd.) może być niebezpieczne. Turysty, którzy chcieliby bez obaw i w interesujący sposób zwiedzić wieloizbowe schrony na Linii Molotowa, w towarzystwie przewodnika znającego dobrze obiekt, mogą to uczynić w Przemysłu. Dzięki pasji społeczników odnowiona została kaponiera znajdująca się obok hotelu „Gromada”, w której urządzono

ekspozycję i system zwiedzania; dokonano też rewitalizacji półkaponier przy ulicy Sanowej z przeznaczaniem na bunkier-muzeum.

Poznając dzieje II wojny na Podkarpaciu koniecznie trzeba zajrzeć na Pogórze Strzyżowskie, które kryje szczególną pamiątkę z okresu minionej wojny. Jest nią słynny Anlage Sud (Obszar Południe), jedna z trzynastu głównych kwater Hitlera na terenie III Rzeszy i okupowanej Europy oraz jedna z trzech w obecnych granicach Polski – obok Anlage Mitte w Konewce pod Tomaszowem Mazowieckim oraz słynnego Wolfschanze w Gierłozu koło Kętrzyna. Główne obiekty zostały wzniesione przez organizację Todt w latach 1940–41 w pobliżu południowej części planowanego przebiegu frontu wschodniego i operacji „Barbarossa”. Zasadniczą część kompleksu tworzą dwa schrony kolejowe: jeden w Stępinie, o długości 393 m, drugi w Strzyżowie (438 m). Pierwszy z nich jest żelbetową konstrukcją naziemną, przystosowaną do przyjęcia składu pociągu sztabowego Hitlera. Drugi, pełniący podobną rolę, jest obiektem całkowicie schowanym pod Górą Żarnowską, nieopodal stacji kolejowej w Strzyżowie.

W dniach 27–28 sierpnia 1941 r. w Stępinie doszło do spotkania Hitlera, który przybył tu swoim

sztabowym pociągiem „Amerika”, z przywódcą faszystowskich Włoch Benitem Mussolinim. W 1944 r., pod naporem nadchodzącej Armii Czerwonej, Niemcy zaczęli ewakuować stacjonujący tu garnizon. Rosjanie, którzy wkroczyli do Stępiny 2 sierpnia 1944 r., wykorzystali schron na szpital dla rannych. Po wojnie Wojsko Polskie dokonało inwentaryzacji budynków, które przekazano w 1952 r. Centrali Rybnej z Gdyni. W latach sześćdziesiątych XX w. schron główny w Stępinie użytkował Narodowy Bank Polski, który w razie wojny miał tu przechowywać depozyty, złoto, pieniądze, a nawet umieścić mennicę. W latach siedemdziesiątych obiekt przejęła Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna, która prowadziła tu uprawę pieczarek. Produkcja trwała aż do 1990 r.

Od 2000 r. schron kolejowy użytkuje gmina Frysztak, która wspiera lokalne środowisko pasjonatów i regionalistów. Obiekty w Stępinie oraz Strzyżowie są dziś udostępnione do zwiedzania. W Stępinie również organizowane są cyklicznie liczne rekonstrukcje historyczne, cieszące się dużą popularnością. Podobna sytuacja ma miejsce w Strzyżowie, tu też działania udostępnienie tego fascynującego obiektu turystom.



Schron Linii Molotowa w Przemysłu – jedno z pomieszczeń z ekspozycją

Godne polecenia jest Muzeum Regionalne w Dębicy, gdzie zgromadzone zostały liczne zbiory wojenne; niezwykle wrażenie wywiera zwłaszcza jakość wojskowej ekspozycji zewnętrznej i jej rozmiary. Szczególnie interesujący jest tu ciężki radziecki czołg IS-2, jeden z nielicznych już tego typu eksponatów w kraju, przywieziony z poligonu w Sanoku w 1968 r. Zobaczyć można również popularny czołg T-34/85, czołg T-55, lekki czołg pływający PT-76, transporter TOPAS 2AP, rakietę przeciwlotniczą S-75 Dżwina (SA-2), przeciwlotniczy zestaw rakietowy S75M „Wółchow”, gąsienicowy ciągnik artyleryjski Mazur D-350, opancerzony transporter rozpoznawczy BRDM 2, armatę dywizyjną D-44, ciężką haubicę połową L/24, armatę przeciwlotniczą 37 mm wz. 1939 i inne interesujące eksponaty.

W związku z walkami toczonymi w trakcie operacji dukielsko-preszowskiej jesienią 1944 r., a także pierwszowojennych walk w Karpatach z lat 1914–15, także Muzeum – Pałac w Dukli posiada niezwykle interesujące eksponaty. Pierwsza z wystaw: „Na kierunku dukielskim... Działania operacji karpackiej i gorlickiej XII 1914 – V 1915”, pokazuje genezę i przebieg dwóch największych w dziejach Galicji operacji wojskowych, w których walki toczono m.in. o opanowanie przełęczy karpackich, w tym o bardzo silnie bronioną Przełęcz



Wyrzutnia rakietowa BM-13 – słynna „Katiusza” na ekspozycji przed muzeum w Dukli

Kolejna ekspozycja „Operacja Karpacko-Dukielska 8 IX – 30 XI 1944” ukazuje kulisy największej bitwy, jaka rozegrała się w polskich górach w czasie II wojny światowej. Wystawę tworzy zespół chronologicznie zestawionych reprodukcji fotografii, map, eksponatów z umundurowania, ekwipunku, uzbrojenia i wyposażenia żołnierzy walczących o przełęcz.

Wystawa „Uzbrojenie wojsk walczących w Karpatach” stanowi uzupełnienie ekspozycji wcześniejszej. Prezentowane są tutaj unikatowe egzemplarze uzbrojenia i wyposażenia wojsk sowieckich, czechosłowackich, niemieckich i węgierskich. Największą część ekspozycji

kę stanowi samobieżne działo ISU-152 – jedno z nielicznych zachowanych w Polsce. Stoi tu również popularny czołg T-34/85 i słynna wyrzutnia rakiet BM 13 „Katiusza” na podwoziu samochodu ZIS-6.

Ozdobą zbioru artyleryjskiego jest niemiecka lekka haubica połowa 105 mm (le.F.H.18). Prezentowane są również: 152 mm haubico-armata wz. 1937 (ML-20), 85 mm armata przeciwlotnicza wz. 1939 (52-K), 76,2 mm armata dywizyjna wz. 1942 (ZIS-3), 100 mm armata połowa wz. 1944 (BS-3). Niestety, na początku 2000 r. kilka dział zostało zabranych do Muzeum Wojska Polskiego, w tym wspomniana na początku, unikatowa niemiecka haubica le.F.H.18. W ten sposób Podkarpacie znów zubożało o kolejne, cenne zabytki.

Szczególnym miejscem dla miłośników historii wojennej techniki jest bezsprzecznie Park Historyczny BLIZNA. Powstał z inicjatywy miejscowej społeczności i samorządu, w miejscu, gdzie w czasie II wojny światowej istniał w Bliznie poligon słynnej niemieckiej „cudownej broni” – rakiet o nazwie Truppenübungsplatz Heidelager, Artillerieziel-feld-Blizna. Decyzja o lokalizacji w Bliznie poligonu V-2 zapadła w 1943 r., po zbombardowaniu przez aliantów głównego ośrodka rakietowego w Peenemünde. Pierwszy start rakiety V-2 odbył się w Bliznie jesienią 1943 r. W sumie odpalono z Blizny ponad dwieście rakiet. Do dzisiaj zachowały się dwa stanowiska startowe V-1, składające się z ceglano-betonowych bunkrów oraz betonowych płyt i podstaw podpór rampy startowej. W pobliżu nich umieszczona jest betonowa płyta, z której w początkowym okresie odpalano V-2. Niedaleko znajdują się pozostałości budynków i platformy rozładunkowej. W lesie obok drogi zachowały się resztki betonowych filarów hali montażowej. Ciągną się one w dwóch rzędach na długości 100 m. W pobliżu widnieją pozostałości nasypu pętli nawrotowej dla kolejki wąskotorowej oraz nasypu rampy rozładunkowej. W pobliżu skrzyżowania znajdziemy gruzy budynku stacji transformatorowej i rozdzielni elektrycznej.

stanowi broń radziecka, m.in. wielkokalibrowy karabin maszynowy DSzK, ckm Goriunowa, rusznica przeciwpancerna PTRS, pistolety maszynowe PPSz i karabiny Mosina.

Następna z wystaw: „Inspektorat ZWZ-AK Joachim Jasło-Krosno-Brzozów-Sanok 1939–1944”, dzięki zgromadzonym fotografiom i dokumentom prezentuje działalność polskiego podziemia na terenie południowego Podkarpacia.

Ostatnia wystawa militarna we wnętrzu pałacu: „Monte Cassino 1944”, poświęcona jest historii 2 Korpusu Polskiego. Można tu zobaczyć archiwalne zdjęcia, elementy uzbrojenia i wyposażenia zarówno wojsk polskich, jak i niemieckich. Szczególnie bogata jest kolekcja odznaczeń i odznak pamiątkowych polskich żołnierzy na Zachodzie. Z uzbrojenia niemieckiego na uwagę zasługuje czołgowa wersja karabinu maszynowego MG-34 i moździerz kal. 81 mm.

Szczególnie imponująca jest kolekcja plenerowa, na której znajdują się pojazdy i artyleria wojskowa z okresu II wojny. Największą grat-



T-34/85 obok WKU w Sanoku

W lesie znajduje się podstawa wieży serwisowej oraz pętla nawrotowa, a głębiej – ślady po liniach kolejki wąskotorowej strefy magazynowej poligonu. Obecnie wiele obiektów zostało zrekonstruowanych, zabezpieczonych i opisanych. Wykonano również replikę rakiety V-2. To historyczne miejsce staje się coraz większą atrakcją historyczną, związaną z dziejami techniki wojskowej okresu II wojny światowej.

Niezwykle interesującą wystawę militarną posiada prywatne Muzeum Militariów i Motoryzacji w Rzeszowie. Można tu zobaczyć czołg T-34/85 oraz pasjonującą wystawę mundurów i sprzętu wojskowego.

Wyjątkowo bogate są prywatne kolekcje o charakterze militarnym, należące do podkarpackich pasjonatów. Należą do nich: kolekcja pojazdów wojskowych, sprzętu wojskowego oraz mundurów i oporządzenia z czasu II wojny światowej, należąca do rodziny Flisów. Jej założycielem jest Heryk Flis, a prowadzi ją jego syn Maciej, który z ogromną wiedzą i pasją oprowadza po zbiorach. A są one niezwykle bogate: SdKfz 251 (OT 810), SdKfz 250, Jeep Willys i wiele zabytkowych motocykli wojskowych MW-750, BMW Sahara. zestaw plot na samochodzie Star 266, a nawet polski Fiat 125 p z 1972 r. oraz motocykl Junak z koszem. Zbiory te można oglądać na ekspozycji w Bratkowicach.

Właścicielem największej bodaj kolekcji bezcennych zabytkowych pojazdów wojskowych, milicyjnych, strażackich, pogotowia i cywilnych jest pan Bogdan Maczuga z Rakszawy. Jego Prywatne Muzeum Pojazdów Militarnych i Zabytkowych tworzy przeszło pięćdziesiąt eksponatów. W bogatej kolekcji można zobaczyć prawdziwe unikaty, takie jak samochód pancerny Ba-64, Ford V 3000, Chevrolet C-15 Canada, Dodge WC 51. Jest tu również cenny zbiór radzieckich gazów, zisów i zisów. Na dział pojazdów strażackich składa się dziesięć unikatowych maszyn, z których najstarsza to Star 20.

Warto odwiedzić również prywatne Muzeum Podkarpackich Pól Bitewnych w Krośnie, które posiada

naprawdę godny podziwu zbiór pamiątek wojennych z, jakże licznych w naszym regionie, miejsc zaciętych walk z czasów I i II wojny światowej. Muzeum prezentuje swą kolekcję w dawnym schronie przeciwlotniczym, należącym niegdyś do pobliskiego lotniska, oraz na prywatnej posesji. Łącznie posiada 1,5 tys. eksponatów.

Niezwykła i warta obejrzenia jest również kolekcja pana Zdzisława Jakubowskiego w podsanockiej Pielni. Zebranych tu militariów, mundurów, elementów oporządzenia może mu pozazdrościć niejedno muzeum w Polsce. Łatwo tu trafić, bowiem z daleka widać ustawione w ogródku różnorodne działa.

I jeszcze jeden niezwykle czołowiek, Krzysztof Cwynar, właściciel lotniska w Starej Wsi, kilku lekkich samolotów, a przede wszystkim rewelacyjnej repliki samolotu myśliwskiego z pierwszej wojny światowej Nieuport 11. Ta maszyna uświetnia wiele inscenizacji historycznych i pokazów lotniczych.

Warto również zwrócić uwagę na pamiątki techniki wojennej, które zachowały się w terenie, często na pomnikach lub w prywatnych kolekcjach. Eksponaty pancerne stoją dziś m.in. w Sanoku – są to dwa czołgi T-34/85, z których jeden ustawiony jest przy moście na Białą Górę, drugi zaś na ekspozycji obok budynku WKU, na terenie dawnej jednostki wojskowej, gdzie po wojnie do lat czterdziestych XX w. stacjonował 26 Pułk Czołgów Średnich, który pojazdy te upamiętniają. Obok wspomnianego czołgu, przy siedzibie WKU jest także eksponowany samochód pancerny BRDM 1, a także armata ZIS-3. Kolejny czołg T-34/85 zobaczyć można na rynku w Baligrodzie. Warto jednak wspomnieć, że miasteczko to posiadało znacznie cenniejszy eksponat – unikatowy obecnie czołg T 70, jeden z tych, które brały udział w walkach radziecko-niemieckich we wrześniu 1944 r. Bieszczadach. Stał on w miejscu obecnego pojazdu do 1975 r., kiedy to został przekazany do Muzeum Broni Pancernej w Poznaniu, gdzie znajduje się do dziś. Jest to jedyny zachowany w Polsce egzemplarz tego czołgu – niestety, już nie w woj. podkarpackim.

Działa artyleryjskie różnego rodzaju i przeznaczenia zdobią wiele pomników, m.in. w Grabownicy (ZIS-3) czy w Borku, gdzie na pomniku stoi radziecka armata przeciwpancerna wz. 1942 kal. 45 mm. Tego typu pamiątek techniki wojennej pozostało jeszcze stosunkowo sporo.

Wędrując podczas wakacji po naszym województwie warto zajrzeć do takich miejsc, co szczególnie polecam miłośnikom historii i militariów.



Artyleryjska lorneta nożycowa oraz model rakiety V-2 w parku historycznym w Bliznie

Dukielską. Na wystawie znalazły się cenne i rzadkie przykłady broni białej i palnej używane w czasie I wojny światowej. Uzupełnienie tej ekspozycji stanowi wystawa „Józef Piłsudski – Życie i działalność na tle polskiego czynu zbrojnego i niepodległościowego”. Prezentuje ona postać marszałka a także eksponaty związane z polskimi wątkami walk pierwszowojennych i okresem walk o utrzymanie własnej państwowości i kształt granic II RP w okresie 1918–21.

Wystawa „Wrzesień 1939 r. w Dukli i na Przełęczy Dukielskiej” przybliży mało znany epizod walk września 1939 r., w którym Polacy starli się ze Słowakami na granicznej Przełęczy Dukielskiej. Ukazuje również militarne działania niemieckie na tym kierunku. Na ekspozycji zobaczymy wyposażenie i uzbrojenie polskich żołnierzy: szable wz. 21 i wz. 34, siodło kawaleryjskie, podstawowy karabin armii polskiej – Mauser kal. 7,92 mm i używany przez oddziały Obrony Narodowej karabin Lebel kal. 8 mm, bagnety, mundury, czapki wojskowe, hełmy, maski przeciwgazowe itp.



Fragment ogromnej kolekcji Bogdana Maczugi w Rakszawie (Kfz 13, SdKfz 241, Ford V 3000)

## AUTORSKA RECENZJA

## Polecają panie z księgarni Autorska

„Pięć dni ze swastyką”  
Artur Baniewicz

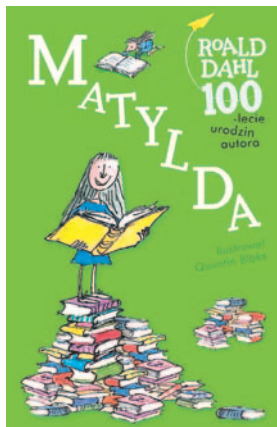
„Pięć dni ze swastyką” to niezwykle kryminal. Połączone losy niemieckiego komendanta i polskiego komisarza, przeplacone miłosnym trójkątem od razu przypadły mi do gustu. Nic nie jest tak oczywiste, jak się wydaje. Czytałam tę książkę w podróży i muszę przyznać, że historia stworzona przez Baniewicza wciągnęła mnie niesamowicie. Starannie stworzona intryga przenosi w czasy okupacji niemieckiej, niezwykłych bohaterów i ludzi, którzy za wszelką cenę starają się przeżyć kolejny dzień. To co

mi się najbardziej podobało, to fakt, że akcja od samego początku nabierała tempa, tak by w kulminacyjnym momencie zwałić czytelnika z nóg. Mój osobisty hit tegorocznych wakacji. Polecam fanom nieoczywistych intryg.

Anita

## „Matylda” Roald Dahl

Matylda jest uroczą dziewczynką, inteligentną ponad swój wiek. Nikt z najbliższych nie docenia jej wyjątkowości. W szkole ma problem z groźną dyrektorką,



znajduje jednak bratnią duszę w wychowawczyni. Ona jedyna dostrzega geniusz, ale też wrażliwość Matyldy. Szybko stają się sobie bliższe niż rodzina.

Jest to piękna i pełna humoru opowieść o odnajdowaniu dobra w wielkim, groźnym świecie i walce o sprawiedliwość nawet bardzo niekonwencjonalnymi metodami. Mnie wzruszyła, moją pięcioletnią córeczkę rozbaawiła – książka ponadczasowa, bez ograniczeń wiekowych.

Agata

## „Pierwsza przychodzi miłość” Emily Griffin

Fanki Emily Griffin mogą być naprawdę zadowolone. Do ich rąk trafiła niedawno dobra powieść, która porusza wiele trudnych, życiowych spraw. Na kartach tej książki możemy śledzić losy rodziny, która musiała się zmierzyć z nagłą i niespodziewaną śmiercią. W ciągu zaledwie kilku sekund ich szczęśliwy i przewidywalny świat legł w gruzach. Śmierć syna do-

prowadziła rodziców do rozvodu, natomiast siostry: Meredith i Josie na długie lata pogrzyły się w dziwnym letargu. Nie potrafiły na nowo zbudować dobrych relacji. Ciągłe pretensje, obwinianie się o śmierć brata i niewyjaśnione wątpliwości nie dawały im spokoju. Jak wygląda ich życie po piętnastu latach od tego dramatycznego wydarzenia? Czy odnalazły szczęście w życiu zawodowym i prywatnym? Czy potrafią ze sobą rozmawiać? Przeczytaj i dowiedz się, czy faktycznie pierwsza przychodzi miłość...

Marzena



## Kolejny film Telewizji Obiektyw

## Podkarpackie historie



„Pensjonat” to kryptonim akcji przeprowadzonej przez Kedyw Podokręgu Armii Krajowej Rzeszów w jasielskim więzieniu w nocy z 5 na 6 sierpnia 1943 r. Uwolniono wówczas przeszło sześćdziesięciu więźniów politycznych.

Film, zatytułowany „Akcja Pensjonat”, jest właśnie realizowany w Sanoku. Główną rolę gra aktor Starego Teatru w Krakowie Artur Dziurman. Wcześniej zdjęcia były kręcone w Dworze Szeptyckich w Krościenku Wyżnym oraz Jaśle.

Najważniejsze sceny rozegrają się w więzieniu – zdecydowano, że najlepszym obiektem do tego celu będzie dawna siedziba Ścibor-Rylskich w Sanoku przy ulicy Sienkiewicza 5 – w czasie wojny siedziba gestapo, po wojnie UB, potem MO i policji.

Fabularyzowany dokument reżyseruje Jacek Lecznar, scenariusz przygotowali Marcin Ziobro i Adam Miszczak. Podczas kręcenia zdjęć w Sanoku ekipa odpoczywa w pensjonacie „Kmicic”.

Film „Akcja Pensjonat” jest kolejną, po „Rzeczpospolitej Iwoniczkiej” i „Czasie kurierów”, produkcją „Obiektywu”; ma mieć swoją premierę we wrześniu 2016 r.

FZ

## Odcinek 13

Mężczyzna, który wylonił się z mroku korytarza, miał mocno podkrążone oczy, jakby nie spał od dobrych paru nocy. Był ubrany w sportową, wysokogatunkową marynarkę i dżinsowe spodnie. Wszedł do rozświetlonego pokoju, wzrokiem szybko zlustrował całe pomieszczenie. Był wyraźnie zmęczony, ale dało się w nim wyczuć rosnące napięcie. W kącie Robert belkotał coś przez sen, Hania czujna, nie przestawała głaskać go po twarzy. Siwemu oczy zrobiły się naraz małe, dłonie zamieniły się w pięści, głowa przybrała pozycję do ataku, byle naprzód, bez względu na konsekwencje. Za tajemniczym mężczyzną pojawił się Andrzej, obojętnie patrzący na całą scenę.

– A więc tu się ukrywasz? – pierwszy odezwał się mężczyzna, który wylonił się z ciemności.

– Zrób cokolwiek, a pierwszy padniesz trupem – Siwy nie mógł powstrzymać emocji, jego pięści zaciskały się coraz bardziej, stając się ciężkim narzędziem do samoobrony.

– Spokojnie, staruszkule, nerwowo się zrobiłeś, widzę, że ktoś ci kuku na głowie... – Nim jednak mężczyzna skończył, Siwy energicznym ruchem zamierzył się na niego, tamten szybko uskokował w bok. Józef jak długi runął wprost pod kolana tajemniczego faceta. Hania wtuliła się w mamroczonego Roberta, gruby lekarz z rozdziawioną gębą przypatrywał się zająsci. Do Siwego podskoczył



Andrzej, pomógł przyjacielowi wstać.

– Dobra, dość tej farsy. Chcecie się pozabijać, to nie na oczach świadków – Andrzej zdecydowanym ruchem wpełchnął obu do pokoju z czerwonym pluszem na ścianach. Z trzaskiem zamknął dwuskrzydłowe drzwi, nagle w całym domu zawisła niepokojąca cisza.

– Kim jest ten facet? – wyjąkała Hania.

Grubas na jej pytanie ocknął się pomalu.

– Oj, to pani nie wie? Marszałek, A..., Antoni Mar-

szalek. Na mnie pora, niech pani pamięta o temperaturze i kropłowie – grubas ulotnił się niczym kamfora, pozostawił po sobie mdły zapach medykamentów.

Hania jeszcze mocniej wtuliła się w nieprzytomnego Roberta, po czym badawczo rozglądnęła się po pokoju, wytarła łzy. Głowa jej puchła od płaczu. Trzeba było działać. Delikatnie musnęła Roberta po twarzy, próbując go ocucić. Pietrucha jednak spał snem sprawiedliwego, nie było żadnych szans, by się przebudził. Naraz przyszła jej

do głowy myśl, żeby zadzwonić na policję. Siegnęła do kieszeni, rozpaczliwie szukając telefonu. „Gdzieś go zgubiłam, Boże, telefon, muszę zadzwonić!”. Trwało to dobre kilkanaście minut, wreszcie Hania zobaczyła, że na małym stoliku leży czyjaś komórka. Niepewnie wzięła telefon do ręki, klawiatura nie była zablokowana, wystarczyło tylko wcisnąć numer alarmowy lub 997. Kobieta wystukała pierwszą cyfrę, pokój jej zawirował, spojrzała na siebie. Nic się nie zmieniło. Na ekranie telefonu pojawiły

się kolejno 99 i kiedy próbowała wcisnąć siódmą, z loskotem otworzyły się drzwi pluszowego pokoju.

– Dziecko, odłóż to, dla twojego... dla waszego dobra.

Hani telefon upadł na dywan, w drzwiach stał Antoni Marszałek. Pokój zakolysał się jak wtedy, gdy była małą dziewczynką i pierwszy raz poszła z rodzicami na wesołe miasteczko, które zjechało hałaśliwą grupą gdzieś z południa Polski. Wówczas pięcioletnia Hania oniemiała na widok pędzących, niebiesko-

–białych labędzi. Jakże chciała uisnąć i dać się ponieść małowemu szaleństwu, jej oczy skierowały się prosząco w pierw na ojca, potem na mamę, i jeszcze raz na ojca. A potem ten dreszczyk emocji, kurczowo trzymana dłoń taty, wreszcie ruszyło. Powolutku, coraz szybciej, pięcioletnia Hania uniosła się z drewnianym labędziem, hen ponad pola Kartuzów, w dole zobaczyła swój dom, ogród babci, szkołę i woźnego czapiącego po boisku, a naprzeciw siebie palące słońce. I wirowało szybko, za szybko, i nagle pojawił się strach i silne dłonie ojca..

– Dziecino, ocknij się.

Hania pomalu otwarła oczy, doleciał ją zapach kurzu, odgłos chrapania Roberta. Nad nią pochylał się Józef, który w ręce trzymał kieliszek z jakimś żółtawym płynem.

– Nie masz się czego bać. Żaden s... nie zrobi ci krzywdy.

– Oho, jaki się tu znalazł obrońca uciśnionych – przebrał drwiąco Marszałek.

– Już mu to mówiłem – tym razem odezwał się Andrzej.

– Możecie się na chwilę przyknieć, znowu nam odjedzie. Gdy tylko dojdzie do siebie, zresztą ten jej Robert też, pogadaj z nimi. To rozsądne dzieciaki, pogadasz, zrozumieją i opuszczą na zawsze nasze przekłete miasto.

Antoni Marszałek skinął głową, zgadzając się ze słowami Siwego...

Tomek Majdosz

Legenda bojowska z Mszańca\*

# Dziadowa i babczyna dziewczka

ROBERT BAŃKOSZ  
ihor@wp.pl

Był dziad i baba i mieli po córce. Ale babczyna dziewczka bardzo się rozwijała, a dziadowa zwyczajnie była prosta. Przyjdą na wieczorek, dziadowa przędzie wrzeczono tęgie, a babczyna bawi się z chłopcami i uprzedzie mała. Idą do domu i ona jak nie wyrwie wrzeczona dziadowej dziewczce!

– Spójrzcie, mam, com uprzedła, a co dziadowa zrobiła?  
– Ta tyś uprzedła, a dziadowa nic.

I o to się swarzą zawsze dziad z babą. Powiedział dziad: – Poczekaj, dziewczko, ja tobie postawię chyzkę w lesie i tam będziesz siedzieć.

Dziad chyzkę postawił, baba jej zawiązała w chustkę węglą, mówiąc: – Na! Tu masz śliwki! – i popiołu, powiadając: – Na! to mąka.

A i piasku w chustkę dała, że to niby krupy. A dziad nic o tym nie wiedział. Wyprowadził dziewczkę samą w las i zostawił. Przywiązał tylko kołatkę do jodelki na sznurku, na pamiątkę. Jak wiatr wieje i kołatka kołacze, to ona mówi: – To mój tatuńcio drzewo rąbie.

Dał jej też kota za służbę. Wieczorem przyszedł Pan Jezus ze Świętym Piotrem, jak to dawniej bywało, i powiadają: – Szczęść Boże! Może byś nas, dziewczko, przenocowała?

– Ta nocujcie! – powiada dziewczka. – Dobrze, że was Bóg tu przyniósł.

– A może ty się nas boisz? – pytają święci wędrowcy.

– Ta boję się – powiada dziewczka – ale dobrze, żeście przyszli tutaj. Zawsze to rażniej.

Usiedli goście na ławie i pytają: – Będziesz, dziewczyno, palić w piecu?

– Ta czy ja wiem? – odrzekła. – Pewnie będę.

Wstała, podeszła do pieca i rozpałała ogień.

– A będziesz coś warzyć? – pytają znów wędrowcy.

– Chętnie bym uwarzyła – powiada – ale co mogę



HTTPS://APFACHANNIK.NET/2015/09/06/THE-LAST-OF-THE-GRANNY-WITCHES/

uwarzyć, kiedy nie mam z czego? Dali mi rodzice takie rzeczy, że się nic z nich uwarzyć nie da.

– Ano, idź się popatrzyć dokładnie!

Wyszła, popatrzyła, a tu: śliwki, mąka, krupy – mnóstwo wszystkiego dobra.

Ugotowała strawę – zjedli. I pytają: – A czy byś ty nam, dziewczyno, pleców nie umyła?

– Czemu nie, umyję – powiada. Prędko nalala ciepłej wody i umyła im nogi i plecy.

Goście przenocowali, wstali rano i powiadają dziewczynie: – Następnej nocy przyjdzie panicz swatać cię. Jak się pytać będzie, czy byś się wydała, odpowiedz, że tak, ale nie masz wiana. Zażycz sobie wszystkiego, czego ci potrzeba, ale pamiętaj: rozmawiaj z nim długo, aż do samego świtu!

I kiedy panicz przyjechał, to ona poczęła mu wyliczać: – Wiele mi rzeczy potrzeba, bo ja nie mam do ślubu niczego. Przede wszystkim czepiec, a dalej suknię, buty i tak dalej.

Jednym słowem, życzyła sobie znieść wszystko, co jej było potrzebne, aż po sam świt. I do tego jeszcze dość pieniędzy. Na ostatku zaś konia i bryczkę.

Kiedy już nią przyjechał – kogut zapiał: „kukuryku!”

A ów swat uciekł, gdzie pieprz rośnie, bo to sam czort był, co ją swatał. Dziewczyna zabrała wszystkie te dobra na bryczkę, kot siadł za stangreta i jadą z lasu do domu.

Jak to baba zobaczyła, powiada do dziada: – Wywieziesz i moją córkę tam!

A dziad nie chciał, baba jednak była stanowcza. Nabrała dziewczce śliwek, mąki, krup, a dziad wywiózł ją do lasu, do chatki i zostawił. Przyszedł wieczorem Święty Piotr z Panem Jezusem: – Czy przyjmiesz nas, dziewczko, na noc?

A ona na to: – O, ta nocujcie!

– Czy będziesz palić w piecu? – pytają.

– Czemu bym nie miała palić? – odpowiada.

– A warzyć coś będziesz?

– A pewnie, że uwarzę! – powiada dziewczka.

Poszła brać się do gotowania a tu nie ma nic, tylko węgiel, piasek i popiół, tak jak baba dawała dziadowej córce.

– Mogłabyś nam umyć plecy, dziewczyno? – proszą goście.

– Koty, warkoty, biegnij po wodę! – woła dziewczka na kota. Kot poszedł, przyciągnął wodę.

– Koty, warkoty, idź umyć plecy! – zarządziła znowu. Kot poszedł, podrapał plecy,

jak umiał. Rano święci poróżnicy idą precz i powiadają: – Tu do ciebie, dziewczyno, przyjdzie wieczorem pan, swatać cię.

– Ta niech przyjdzie! – rzekła ona. – Czy ja się go boję?

Nie powiedzieli jej jednak, aby kazała mu nosić aż do świtu, a tylko przykazują:

– Żebyś powiedziała wszystko, co ci potrzeba!

Diabelski swat rzeczywiście przybył do chaty, tak jak poprzednim razem, i o zamęście pyta. Ona zgadza się i żąda, by jej przyniósł potrzebne rzeczy. Zły za jednym razem wszystko zniósł, złożył na środku chaty, a dziewczkę porwał i hen poszedł, i do dziś ją nosi. I tak już przepadła.

Legenda autorska, na bazie zapisu dokonanego przez Wołodymyra Hnatiuka w lutym 1899 r. w Mszańcu, powiatu starsamborskiego, od Hrycia Oliszczaka Terleckiego. Zapis opublikowany w tomie XII Zbioru Etnograficznego Naukowego Towarzystwa im. Szewczenki, Lwów 1902 r.

\*Mszaniec – wieś przy granicy polsko-ukraińskiej. Sąsiaduje ze wsią Bystre po stronie polskiej, w gminie Czarna.

Z bloga kulinarnego Moniki Lemko

## Moniki Smakotyki

Filety z kurczaka są dobrze doprawione i delikatnie podsmażone na oleju rzepakowym. W połączeniu z porami w plasterkach, różyczkami brokułu ugotowanymi pod wpływem pary, ryżem pełnoziarnistym i czerwoną bazylią oraz czarnuszką smakuje wyśmienicie. Danie jest też zdrowe, a dzięki przyprawom smakuje oryginalnie i wyjątkowo.



## Ryż pełnoziarnisty z kurczakiem tajsko-cytrynowym, duszonym z porami i brokułem

### Składniki:

- 2 filety z kurczaka,
- 1 por,
- 2 łyżeczki mieszanki przypraw „zioła tajskie”,
- 1 łyżeczka mielonego pieprzu cytrynowego,
- ½ łyżeczki mielonego pieprzu czarnego,
- ½ łyżeczki ciętej trawy cytrynowej,
- 2 łyżki oleju rzepakowego,
- 50 ml wody,
- sól do smaku,
- 1 świeży brokuł,
- 250 g ryżu pełnoziarnistego,
- świeża bazylija czerwona,
- czarnuszka do posypania.



### Przygotowanie:

**Kurczak:** filety oczyszczamy, myjemy i suszymy papierowym ręcznikiem.

Mieszamy ze sobą pieprz czarny i cytrynowy, zioła tajskie, trawę cytrynową i szczyptę soli. Tak przygotowaną mieszanką nacieramy filety.

W garnku o szerokim dnie podgrzewamy olej, dodajemy mięso i obsmażamy je z każdej strony tylko przez chwilę, tak żeby białko się ścięło.

Dodajemy pokrojonego w plasterki pora, mieszamy, wlewamy maksymalnie 50 ml gorącej wody. Całość dusimy pod przykryciem około 10 min. Świeży brokuł dzielimy na mniejsze różyczki, które układamy na wierzchu kurczaka, przykrywamy pokrywką i dusimy mniej więcej przez 15 min. Brokuły powinny być al dente. Całość doprawiamy do smaku według uznania pieprzem i solą. W tym czasie gotujemy ryż bez soli, stosując się do proporcji: 1 porcja ryżu/2 porcje wody. Po ugotowaniu odciekamy. Kiedy mięso będzie gotowe, powstałym wywarem zalewamy ryż i całość zagotowujemy lub pozostawiamy pod przykryciem, wówczas smaki się zmieszają.

Kurczaka podajemy z ryżem, duszonymi porami, brokułami, a całości nadajemy delikatny korzenno-słodkawy smak, dodając bazylię czerwoną; gdy użyjemy czarnuszki, danie nabiera kontrastu i chrupkości.

Legenda sanocka

# O królewskiej studni na Białej Górze

U stóp Gór Słonnych bije źródło, nazywane od wieków Studnią Królowej Bony. I chociaż nie mamy żadnych dowodów na to, że królowa Bona Sforza kiedykolwiek w Sanoku była, zdobyła sobie szacunek i nieśmiertelną sławę wśród sanoczan, jako że będący jej własnością zamek został przez nią zmodernizowany i rozbudowany, a i samo miasto wiele jej zawdzięczało, w tym szczególnie fundację wodociągów miejskich. W efekcie mieszczanie wpro-

wadzili motyw z herbu królowej do swojego herbu miejskiego, sama zaś Bona stała się bohaterką wielu legend. Jedną z nich powiada, że królowa kazała wzniesić na dominującym nad Białą Górą szczytce Zamczysko niewielki zamek. Ponoć razu jednego, przebywając w tych stronach, udała się konno na wzgórze do nowo zbudowanej rezydencji. Jednakże podążając stromym traktem koń niosący monarchinię potknął się o skałę i zgubił pod-

kowę. Bonie podano innego wierzchowca, lecz nagle spod skały, o którą koń zahaczył kopytem, zaczęła płynąć woda. Zdziwiona królowa kazała podać sobie trochę wody do spróbowania. Oczarowana jej smakiem rzekła, że tak dobra, czysta i piękna źródłana woda nie tylko poprawi jej zdrowie, ale też przywróci minioną już urodę. Posłyszwały to dwórki i jęły przekazywać sobie jej słowa. Szybko plotka dotarła do miasta i odtąd sanockie

mieszczki co i rusz udawały się z dzbankiem na Białą Górę, by i sobie zapewnić nieśmiertelne piękno. I tak to już do dziś pozostało.

Bona, jak już powiedziano, nie wiadomo, czy rzeczywiście tu była, ów zamek to w rzeczywistości wczesnośredniowieczne grodzisko, ale woda na pewno jest prawdziwa. Kto nie wierzy, niech zapyta o to same sanoczanek.

rb

## Szymona Jakubowskiego gawędy o przeszłości

W czerwcu 1943 r. podziemie zdecydowało się na spektakularną akcję likwidacji szeregu groźnych agentów i współpracowników hitlerowskich na terenie Podkarpacia. Był to m.in. efekt śledztwa związanego z masowymi aresztowaniami, do których doszło ponad rok wcześniej. Niestety, akcja likwidacyjna zakończyła się tragicznie.

Wewnętrzne dochodzenie prowadzone przez konspiracyjny kontrwywiad wykazało, że skuteczne uderzenie w podziemie to efekt pracy świetnie zorganizowanej siatki co najmniej kilkunastu dobrze ulokowanych agentów, od dłuższego czasu rozpracowujących Związek Walki Zbrojnej. Jednym z ich okazał się Franciszek Gorynia.

### Agent Gestapo w ZWZ

Ten przedwojenny oficer rezerwy (porucznik) Wojska Polskiego, nauczyciel, kierownik szkoły powszechnej w Długiem, był jednym z organizatorów konspiracji na terenie Zarszyna, gdzie podziemny ruch niepodległościowy tworzony przez byłych wojskowych, którzy uniknęli niewoli, powstał już niemal w momencie wrześniowej klęski. Gorynia był pierwszym dowódcą placówki nr II Zarszyn, wchodzącej w skład sanockiego Obwodu ZWZ „San”

Według historyka IPN Piotra Szopy, autora niedawno wydanej książki „W imieniu Rzeczypospolitej... Wymiar sprawiedliwości Polskiego Państwa Podziemnego na terenie Podokręgu AK Rzeszów”, Gorynia, aresztowany przez Niemców, zgodził się na współpracę z Gestapo i inwigilację środowisk niepodległościowych. Jego działalność na rzecz hitlerowców jest mało znana, jednak z racji pełnionej funk-



Sanok, funkcjonariusze miejscowego Gestapo – wśród umundurowanych Niemców pierwszy z prawej Leo Humeniuk, jeden z szefów sanockiego Gestapo

# Zlikwidować zdrajcę.

cji musiała być bardzo szkodliwa dla podziemia i skutkować groźnymi konsekwencjami, które doprowadziły do czasowego rozbitcia struktur sanockiego Związku Walki Zbrojnej oraz aresztowania praktycznie całego sztabu sanockiego podziemia. Wiele osób wydanych przez Gorynię poniosło śmierć w męczarniach...



Zenon Sobota

Według niektórych źródeł, już w końcu 1940 r. został reichsdeutchem. Był bardzo przebiegły, dzięki czemu przez długi czas mógł unikać podejrzeń o agenturalną działalność. W swych sprawozdaniach dla Gestapo unikał tematyki związanej z kierowaną przez siebie placówką, skupiał się głównie na sanockim sztabie ZWZ, który w wyniku uderzenia Gestapo poniósł ogromne straty.

Po ujawnieniu prawdziwej roli Gorynii sprawą zajął się w 1943 r. podziemny Wojskowy Sąd Specjalny krakowskiego Okręgu Armii Krajowej. Zebrany materiał dowodowy nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Na Gorynię wydano wyrok śmierci. Okazało się jednak, że jego wykonanie nie jest prostą sprawą.

### Tragedia w Przysietnicy

Zdrajca, świadomy dekonspiracji i ujawnienia swej działalności, zachowywał daleko posuniętą ostrożność. Unikał ustronnych miejsc, przebywał w przestrzeni publicznej tylko w godzinach największego ruchu, nie rozstawał się z bronią. Jego likwidacja, bezwzględnie konieczna ze względu na szkodliwość agenta i znajomość terenu oraz ludzi, nastęczała wiele trudności. Nie bez znaczenia były również obawy o ewentualne represje Niemców za zabicie nie tylko zdrajcy, ale formalnie już obywatela niemieckiego.

Przeciwdziałając niemieckiemu terrorowi i inwigilacji konspiracyjnych struktur, władze podziemne zarządzały szereg akcji mających na celu likwidację wyjątkowo szkodliwych funkcjonariuszy aparatu hitlerowskiego oraz konfidentów, kolaborantów i zdrajców. Najsłynniejszymi zmasowanymi akcjami były np. „C” („Czyszczenie”), „Kośba”, „Główki”, „Topiel”.

Akcja likwidacji Franciszka Gorynii została podjęta najprawdopodobniej w ramach akcji „C”. Nie znam zbyt wielu szczegółów, z dostępnych materiałów wynika, że powołano specjalną komórkę likwidacyjną, w której skład weszli: „Zenon Sobota („Korcza”, „Świda”), Franciszek Płonka „Kubacki”, Józef Kurowski „Klon”, Jan Witkowski „Jurand” i Władysław Michalski „Orlik”.

Najprawdopodobniej grupa podziemnych likwidatorów miała wykonać po kolei szereg egzekucji na najbardziej niebezpiecznych zdrajcach i konfidentach. Akcja rozpoczęła się wieczorem 25 czerwca 1943 r. Najpierw konspiratorzy zdobycznym samochodem udali się do Osobnicy, aby zastrzelić Jana Kwilosza, który miał być tzw. agentem celnym, tzn. aresztowany, miał wyciągać od współtowarzyszy niedoli cenne dla gestapowców informacje. Skazanego nie zastano jednak w domu, grupa ruszyła więc do Jasła, gdzie mieszkał konfident Marian Wałag. Tu również nie udało się dokonać likwidacji. Zespół został więc skierowany tym razem do Krosna, gdzie celem mieli być niejaki Stanisław Urba i Adolf Wilhelm Głowacki. Tu również zamiarów nie zrealizowano. Prawdopodobnie zawiodło przygotowanie wyjazdu i rozpoznanie, chociaż w kontekście późniejszych wydarzeń podejrzewać można również zdradę, o czym więcej będzie poniżej.

Jedynym skutecznie zlikwidowanym w czasie tego wyjazdu (już następnego dnia) agentem był Gorynia. Likwidatorzy podjechali pod jego dom, wywabiając go na zewnątrz. Ten, widząc parkujący samochód, nie zachował dotychczasowej ostrożności; zapewne był przekonany, że przyjechali do niego Niemcy.

Niestety, po udanej likwidacji Gorynii doszło do tragedii, która wciąż owiana jest tajemnicą. Oficjalnie w publikacjach podawana jest wersja, że wracającym z egzekucji żołnierzom w Przysietnicy zepsuł się samochód. W czasie naprawy awarii

konspiratorzy mieli zostać zaskoczeni przez kilkudziesięcioosobowy oddział żandarmerii.

Na tablicy pamiątkowej, umieszczonej na tym miejscu po latach, znajduje się następujący opis zdarzenia autorstwa Jana Olejko: „>Korcza< wystawił ubezpieczenie, >Orlik< patrolował drogę w kierunku Przysietnicy, sam zaś patrzył w kierunku Izdebek, >Kubacki< odpoczywał w samochodzie, >Klon< i >Jurand< zajęci byli zmianą koła. Nagle pojawiły się furmanki z policją niemiecką (schupo). Dowódca konwoju zatrzymał cały transport i zmierzał w kierunku samochodu. Wydał polecenie okazania dokumentów. >Korcza< zamiast dokumentów wyjął pistolet i strzelił Niemcowi prosto w pierś. Ogień otworzyli pozostali członkowie grupy bojowo-rozpoznawczej. Wywiązała się strzelanina, w trakcie której >Kubacki< zginął na miejscu. Ciężko rannego >Orlika< pochwycono i podczas przesłuchania zakatowano. >Jurand< i >Klon< po powrocie do Łęczan prawdopodobnie na skutek zdrady zostali ujęci przez gestapo, po przesłuchaniu rozstrzelani w Warzycach. Uratował się >Korcza<. Uniknął kul i całą akcję obserwował ukryty opodal w przepuście (na mostku) nad potokiem. (...). Przewaga wroga była przygniatająca. W forszpanie brało udział ponad 30 furmanek, na każdej furmance było po czterech schupców albo granatowych policjantów. (...) Zaskoczona grupa dywersyjna nie miała najmniejszych szans nawiązania walki”. Tyle opis na tablicy stojącej przy pomniku ku czci poległych.

W późniejszym okresie pojawiały się plotki, że Gorynia jednak przeżył egzekucję. Wydaje się to jednak nieprawdopodobne. O śmierci agenta świadczą zarówno podziemne meldunki, jak i relacje świadków o uroczystym pogrzebie z udziałem miejscowym notabli na sanockim cmentarzu i udekorowaniu grobu swastyką oraz napisem „Sie starben für Grossdeutschland” („Umarli dla wielkich Niemiec”).

W tym miejscu musimy wrócić do samej akcji, która po głębszej analizie i przyjrzeniu się jej skutkom zaczyna wzbudzać wiele wątpliwości. Jak wspomnieliśmy, egzekucję na Gorynii poprzedziła próba likwidacji kilku innych skazanych przez podziemne sądy. Jeżeli wierzyć relacjom, to grupa uzbrojonych konspiratorów praktycznie przez dwa dni krążyła zdobycznym (kradzionym?) samochodem niemieckim po rozległym terenie, nie wzbudzając podejrzeń. Nagle po ostatniej akcji natyka się na ogromne siły nieprzyjaciela. Jeden spiskowiec ginie na miejscu, drugi w śledztwie, dwóch wpada po ucieczce z miejsca tragedii. Jedynym, który zdołał wyjść cało z opresji, był Zenon Sobota. Ten, który pierwszy zaczął strzelać, po czym miał uniknąć kul i obserwować walkę z ukrycia pod mostkiem. Czy to nie wydaje się dziwne? Nie był ścigany? Spokojnie z ukrycia patrzył na tragedię kolegów?

## „Świda” – agent Gestapo i NKWD Agent AK w Gestapo

Można by nad tym zagadkowym opisem przejść do porządku dziennego, gdyby nie znane już i udokumentowane fakty, świadczące o bardzo niejasnej postaci „Świdy”. Otóż ten oficer AK, przedwojenny agent wywiadu, w pewnej chwili szef rzeszowskiego Kierownictwa Dywersji, jeszcze w czasie okupacji był podejrzewany o współpracę z Gestapo. Niektórym jego kolegom dziwne wydawało się, że w czasie jego akcji w zasadzie nigdy nie ginęli Niemcy (relację o strzeleniu Soboty do Niemca w Przysietnicy znamy tylko z jego opowieści). Co istotniejsze, Sobota był dwu lub trzykrotnie aresztowany przez Niemców i za każdym razem udawało mu się wyjść na wolność! Zagadkowa jest także bardzo enigmatyczna informacja o jakimś konflikcie między „Świdą” a poległym w akcji „Kubackim”. W przypadku tragedii w Przysietnicy pojawia się nawet domniemanie, iż został schwytany, lecz po złożeniu zeznań wypuszczony na wolność!

Regionalny portal [www.podkarpackahistoria.pl](http://www.podkarpackahistoria.pl) w oparciu o dostępne materiały i publikacje przedstawił niedawno sylwetkę „Świdy”, która zupełnie nie pasuje do lasowanego przez pewien czas jego wizerunku doskonałego dowódcy i oddanego sprawie żołnierza podziemia. Jeszcze w czasie okupacji był inicjatorem do dzisiaj niewyjaśnionej, kładącej się cieniem na podziemnym wymiarze sprawiedliwości, sprawy likwidacji kierownictwa mieleckiej Armii Krajowej, oskarżonego o rzekome nadużycia. „Świda” jest łączony również z wielką wyspą dowództwa krakowskiego okręgu AK (później miał dowodzić akcją odbicia szefa tamtejszego podziemia, „Lutego”, ale akcja ostatecznie nie doszła do skutku). Jedyną zasługą „Świdy” była udana akcja odbicia więźniów z więzienia w Jasle – w świetle istniejących dowodów wiele wskazuje, że zorganizowana w porozumieniu z Niemcami i mająca na celu uwiarygodnienie go w oczach konspiracji.

Ponury obraz „Świdy” dopełnia jego zachowanie po wkroczeniu na obecne Podkarpacie wojsk radzieckich. Bezspornie udokumentowane jest, że Sobota nawiązał współpracę z sowieckimi służbami specjalnymi, którym wydał archiwum rzeszowskiej AK i konspiracyjne szyfry. Dla wielu jego dawnych współpracowników broni oznaczało to wyrok śmierci, w najlepszym przypadku zesłanie lub długoletnie więzienie. Już w kwietniu 1945 r. został z nadania nowych władz – uciekając z Rzeszowszczyzny przed wydanym na niego przez byłych kolegów z AK wyrokiem śmierci – starostą będzińskim, później prezydentem Katowic i starostą zielonogórskim. Jednocześnie w porozumieniu z UB i radzieckim kontrwywiadem prowadził działania wywiadowcze, zmierzające do inwigilacji poakowskiej konspiracji na Ziemiach Zachodnich. Współpracę z UB i Sowietami zerwał, gdy został aresztowany za malwersacje finansowe w spółce będącej przykrywką dla ubeckich działań. Wtedy, po kolejnej niewiarygodnej ucieczce (miał... upić eskortującego go strażnika!), znów zszedł do podziemia, zakładając konspiracyjną organizację „Kraj”, wslawioną na początku lat 50. zabójstwem czołowego propagandyzisty, dziennikarza radiowego Stefana Martyki. Kres pogmatwanego życia „Świdy” nastąpił w 1952 r., gdy popełnił samobójstwo, osaczony przez dawnych mocodawców z UB.

Pisaliśmy już o tym na łamach „Tygodnika Sanockiego”, więc skrótko tylko przypomnijmy, że po tragicznych wpadkach lokalne dowództwo Armii Krajowej podjęło istotną decyzję, mającą na celu przeciwdziałanie rozpracowywaniu przez okupanta podziemia. Zdecydowano się na ulokowanie w Gestapo własnego agenta.



Rudolf Probst

Wybór padł na pochodzącego z Zarszyna Rudolfa Probst. Nadawał się idealnie. Pochodził z rodziny o niemieckich korzeniach. Jego rodzina uznana została przez okupacyjne władze za lojalną. Można przypuszczać, że była dyskretnie sprawdzana i jej stosunek do hitlerowskich porządków nie wzbudzał podejrzeń. Po złożeniu podania, w listopadzie 1943 r. został przyjęty do pracy w charakterze tłumacza. Włożył służbowy mundur kaprala i rozpoczął pracę w ponurym gmachu przy ul. Bergstrasse 5 (obecnie ul. Króla Kazimierza Wielkiego 8). Jego agenturalna praca w „jaskini lwa” była bezcenna. Asystował przy czytaniu korespondencji (zarówno donosów, jak i oficjalnych pism), przy przesłuchaniach, odbierał telefony i dalekopisy. Ocalił dziesiątki osób przed aresztowaniem i śmiercią. Na koniec, gdy zagrożony dekonspiracją opuszczał gmach Gestapo, zabrał z sobą listę konfidentów.



Miejsce masowych egzekucji hitlerowskich w Warzycach – spoczywają tu również uczestnicy zamachu na Gorynie

## Z kalendarium podkarpackiej historii 15–21 lipca

### Urodzili się

**17.07.1875** w Zagórzcu urodził Wawrzyniec Łobaczewski, oficer austro-węgierski i pułkownik WP, uczestnik wojny polsko-ukraińskiej. Po wkroczeniu do Polski wojsk radzieckich aresztowany przez NKWD i zamordowany w Kijowie.

**20.07.1895** urodził się Zygmunt Cśadek, w okresie międzywojennym dowódca stacjonującego w Sanoku 2 Pułku Strzelców Podhalańskich oraz poseł na Sejm RP.

**20.07.1980** urodził się Michał Radwański, wieloletni zawodnik drużyny hokejowej SKH Sanok i Ciarko PBS Bank KH Sanok.

**20.07.1886** w Zarszynie urodził się ksiądz Adolf Łabno, wieloletni proboszcz parafii w Krakowcu w dekanacie Jaworów (obecnie na Ukrainie), zmarły w grudniu 1944 r.

### Zmarli

**15.07.1876** zmarł Aleksander hrabia Fredro, najwybitniejszy polski komediopisarz. Zarówno on sam, jak i ród Fredrów mocno był związany z ziemią sanocką, gdzie posiadał majątki.

**17.07.1924** w Sanoku zmarł Stanisław Augustyński, ochotnik w walkach o odzyskanie niepodległości, syn Stanisława, sanockiego urzędnika skarbowego i późniejszego posła na Sejm II RP.

**19.07.1969** umarł, urodzony w Sanoku, prof. Karol Wilhelm Zaleski, fitopatolog, żołnierz Legionów Polskich, działacz harcerski.

**19.07.2003** zmarł urodzony w Bukowsku Jan Radożycki, filolog, tłumacz, żołnierz kampanii wrześniowej, uczestnik konspiracji antyhitlerowskiej i antykomunistycznej.

### Wydarzyło się

**15.07.1923** na sanockich Błoniach odbyła się uroczystość przekazania sztandaru stacjonującemu w mieście 2 Pułkowi Strzelców Podhalańskich. Poświęcenia sztandaru dokonał biskup przemyski Józef Sebastian Pelczar, dzisiaj święty Kościoła katolickiego.

**15.07.1945** wchodząca w skład 2 Armii Wojska Polskiego 8 Dywizja Piechoty (zwana „drezdeńską”) została wycofana z terenów zachodnich kraju i przemieszczona w okolice Sanoka oraz Krosna do służby granicznej. Do jej zadań należała m.in. walka z ukraińskim podziemiem zbrojnym.

**16.07.1945** w Duszatynie w powiecie sanockim członkowie Ukraińskiej Powstańczej Armii zamordowali miejscowego gajowego – Polaka.

**17.07.1947** UB aresztowało pochodzącego z Zarszyna Jana Łożańskiego, w czasie okupacji niemieckiej kuriera na Węgry, po wojnie łącznika z II Korpusem gen. Andersa. Na wolność wyszedł w 1956 r.

**18.07.1944** w obliczu zbliżającego się frontu Niemcy podjęli decyzję o ewakuacji z terenów powiatu sanockiego okupacyjnej administracji i osób, które zdeklarowały narodowość niemiecką.

**18.07.2004** w ruinach klasztoru Karmelitów Bosych w Zagórzcu odbyła się uroczystość odsłonięcia i poświęcenia figury Najświętszej Marii Panny Szkaplerznej.

**18.07.2010** na terenie ruin klasztoru Karmelitów Bosych w Zagórzcu odsłonięto tablicę upamiętniającą żyjących tu niegdyś zakonników.

**18.07.2012** założone zostało Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Beskiej, którego celem jest podejmowanie działań na rzecz rozwoju gminy Besko oraz wspieranie aktywności mieszkańców.

**19.07.1946** atak sotni „Chrinia” Ukraińskiej Powstańczej Armii na wieś Pobiedno w powiecie sanockim. Obrabowanych zostało 51 gospodarstw, 3 Polaków zamordowanych, jeden ciężko rany, 6 poparzonych.

**21.07.2007** rozpoczął się dwudniowy I Zjazd Potomków Stefana Piotrowskiego ze Strachociny w ziemi sanockiej. Wzięło w nim udział 220 osób.

**21.07.2014** działacze Stali Sanok poinformowali Podkarpacki Związek Piłki Nożnej o rezygnacji z udziału w rozgrywkach futbolowej IV ligi na Podkarpaciu.

(sj)

## LOKALE NIERUCHOMOŚCI

### Sprzedam

- ★ Mieszkanie – Sanok, ul. Sadowa, 36 m<sup>2</sup>, tel. 691-720-755
- ★ Mieszkanie 100 m<sup>2</sup>, cztery pokoje, osiedle Błonie, tel. 503-042-377
- ★ Mieszkanie 35 m<sup>2</sup>, III piętro + 5,70 strychu do zabudowy, do remontu, os. Błonie, cena 94 000 zł, tel. 602-820-667
- ★ Kawalerkę, ul. Lwowska, tel. 535-521-533
- ★ Dom drewniany do remontu, na działce 8 a. Długość koło Sanoka, tel. 663-839-401
- ★ Zamienię (na mniejsze) lub sprzedam mieszkanie, IV p. – Wójtostwo, 60 m<sup>2</sup>, 4 pokoje, WC – łazienka osobno, tel. 607-051-100 w godz. 15.00-19.00
- ★ Sprzedam lub wynajmę mieszkanie 39 m<sup>2</sup>. Sanok, ul. Sadowa 30/34, tel. 13-46-75-110

### Kupię

- ★ Kawalerkę lub jakieś pomieszczenie na mieszkanie około 30 m<sup>2</sup> – do remontu, tel. 737-920-891

### Posiadam do wynajęcia

- ★ **Ekskluzywne, 2-pokojowe mieszkanie w centrum Sanoka**, tel. 501-223-404, mail: [basiamarwos@gmail.com](mailto:basiamarwos@gmail.com)
- ★ Osobne dwa pokoje z używalnością kuchni, tel. 512-220-202
- ★ Lokal 35 m<sup>2</sup>, I piętro, centrum Sanoka, tel. 607-049-995
- ★ 2 lokale 46,50 m<sup>2</sup>, tel. 605-445-103

**Wynajmę lub sprzedam lokal** o powierzchni 80 m<sup>2</sup> przy ulicy Kościuski, centrum Sanoka, parter, bezpośrednio z ulicy. Doskonale na biuro lub działalność handlową, usługową lub wystawienniczą. Przystosowany dla osób niepełnosprawnych.  
TEL. 501 369 163, 501 369 162

**Prace wykończeniowe i remonty wnętrz. Cyklinowanie, odnawianie i układanie podłóg,** tel. 795-933-263

## AUTO MOTO

### Kupię

- ★ Junaka, tel. 795-934-654
- ★ Stare motory, niezależnie od stanu, tel. 795-934-654

## Różne

### Sprzedam

- ★ **Drewno opałowe**, tel. 504-372-404
- ★ Drewno opałowe, pocięte, połupane, tel. 605-205-640
- ★ Pole o powierzchni 1,13 ha, w miejscowości Morochów, w 40% zalesione, idealny dojazd, 1 km od drogi głównej, tel. 013-46-76-017, albo mail: [szere777@msn.com](mailto:szere777@msn.com)

**Potrzebujesz pieniędzy, wejdź: [www.daiglob.pl](http://www.daiglob.pl)** (zakładka daiglob a-count)

- ★ Krowę 8-letnią, po wy-cieleniu. Tarnawa Górna, tel. 505-309-565
- ★ Pieski York, 2-miesięczne, tel. 660-855-095
- ★ **Pinczera** miniaturowego, tel. 600-297-210
- ★ Suknię ślubną rozm. 38–40, tel. 13-46-474-91
- ★ **Słupki ogrodzeniowe**, kontakt tel. 601-981-079, w godzinach 8.00–14.00

### Dam Pracę

- ★ **NEOBUS POLSKA** z/s w Niebylcu poszukuje kierowców "kat. D". Wymagania: doświadczenie min. 2 lata, karta kierowcy, dyspozycyjność, wysoka kultura osobista! Kontakt: [dariusz.fijalkowski@neobus.pl](mailto:dariusz.fijalkowski@neobus.pl) tel. 881-065-146

**UBEZPIECZENIA KOMUNIKACYJNE i MAJĄTKOWE, POŻYCZKI NA OŚWIADCZENIE do 3500 zł, KREDYTY, KONTA. ZAPRASZAMY**  
ul. TRAUUGUTTA 9 - Sanok, tel. 887-855-554

**PROFIL**  
ogrodzenia, bramy, balustrady  
P.W. „Profil”, ul. Okulickiego 8  
tel. 13-463-20-09

Zatrudnimy osoby do pracy w salonie z telefonami komórkowymi. Bardzo dobre warunki.  
Kontakt: 668 025 977 CV na adres: [rekrutacja.sanok@interia.pl](mailto:rekrutacja.sanok@interia.pl)

## Usługi

- ★ Podejmę się koszenia łąk i nieużytków, tel. 504-372-404
- ★ Cyklinowanie, układanie parkietów, paneli, lakierowanie, renowacja schodów, tel. 506-717-530

Zatrudnimy Przedstawicieli Handlowych do sprzedaży usług. Zarobki już od 2 500 zł, umowa o pracę po okresie próbnym, zapewniamy narzędzia do pracy.  
Kontakt: 668 025 977. CV na adres: [rekrutacja.sanok@interia.pl](mailto:rekrutacja.sanok@interia.pl)

**Pożyczki! Super oferta!**  
**Potrzebujesz gotówki – dzwoń!**  
Pożyczki dla każdego, proste zasady, minimum formalności, dzwoń!  
tel. 666-393-804, 17-871-30-74

**Bezpyłowe cyklinowanie i lakierowanie podłóg Renowacja schodów**  
tel. 730-083-117

**IWONICZ ZDRÓJ!**  
DOM PIĘKNIE POŁOŻONY, WYPOSAŻONY I UMIEBLOWANY. BEZPOŚREDNIO SPRZEDAM Z POWODU WYJAZDU.  
tel. 664-657-930

**Cyklinowanie – bezpyłowe, układanie podłóg, lakierowanie, renowacje, w ofercie parkiet**  
tel. 506-356-210

**KARO Moskitiery**  
żaluzje, rolety, folie, plisy  
Jagiellońska 48, czynne od 9-12  
tel. 13-464-19-12, 600 297 210

**Podziel się z drugim**  
★ Oddam za darmo stół w miejscowości Zagórz, tel. 605-207-770

**TYGODNIK SANOCKI numer jeden**  
od 25 lat  
Letnie rabaty, promocje na reklamy i ogłoszenia  
tel. 13-46-402-21

## Burmistrz Miasta i Gminy Zagórz

informuje, że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta i Gminy w Zagórz przy ul. 3 Maja 2 został wywieszony na okres 21 dni od 15 lipca 2016 r. do 5 sierpnia 2016 r. wykaz nieruchomości przeznaczonej do sprzedaży w trybie bezprzetargowym, położonej w miejscowości Zagórz o numerze działki 524/4. Informacja o wywieszeniu tego wykazu umieszczona jest również na stronie internetowej urzędu: <http://umig-zagorz.ires.pl/17927,17935,19031/19031/>. Szczegółowe informacje na temat ww. nieruchomości można uzyskać w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy, pok. nr 36 (fax: (013) 46-22-062 wew. 67).

**POŻYCZKI GOTÓWKOWE**

- ✓ Od 500 do 6000 zł
- ✓ Szybka decyzja kredytowa
- ✓ Proste zasady

**FINAN**  
tel. 518 016 221, tel. 22 228 71 00

**!Bez BIK!** **!Bez BIK!**

**!Bez BIK!**  
Pożyczka na dowód!  
Również z zajęciami komorniczymi!  
Minimum formalności!  
SANOK, ul. Jagiellońska 25, tel. 13-463-18-24  
**SPRAWDŹ NAS!**

**POGLESZ**  
Agencja Pośrednictwa Pracy  
**PRACA**  
Agencja Pośrednictwa Pracy „POGLESZ” z siedzibą w Sanoku poszukuje osób chętnych do podjęcia pracy w charakterze **pracownika fizycznego**.  
OSOBY ZAINTERESOWANE PODJĘCIEM PRACY PROSZĘ O KONTAKT TELEFONICZNY  
☎ 512 302 642 ☎ 13 46 54 134

oferta ważna od 20 listopada do 10 grudnia

**reklama-sanok.pl**  
tel. 510 248 147

**PROMOCJA!**  
ulotki a6 jednostronne  
nakład 10 000 szt  
cena 123 zł brutto

**MONTAŻ GRATIS**

**GARAŻE BLASZANE – WZMOCNIONE**  
BRAMY GARAŻOWE, KOJCE DLA PSÓW  
tel. 13-440-92-06, 512-245-075  
[www.robstal.pl](http://www.robstal.pl)

**REKLAMA**  
NAJLEPSZE PROJEKTY, SOLIDNE WYKONANIE

**GFX STUDIO**

plansze i gadzety reklamowe  
banery, ulotki, katalogi  
strony i aplikacje internetowe  
tanie druki czarno-białe

[WWW.GFX.SANOK.PL](http://WWW.GFX.SANOK.PL)

**„SZWAGIER - MEBLE”**  
poleca meble na zamówienie klienta, pomiary i doradztwo gratis,  
**FACHOWY MONTAŻ**  
Zapraszamy:  
Nowosielce 313  
kom. 602 465 102

**GARAŻE**  
**„DAR MET”**  
szybko i solidnie!!!  
TRANSPORT, MONTAŻ GRATIS!!!  
0889 419 049  
0608 419 476  
017 851 46 72  
DOSTĘPNE RÓŻNE WYMIARY

**LOMBARD**  
**SKUP ZŁOTA**  
Sanok, ul. Piłsudskiego 8  
(Hala Targowa – I piętro, obok AGD)  
tel. 13-464-30-61

**DO WYNAJĘCIA**

POWIERZCHNIA MAGAZYNOWA **300 m<sup>2</sup>**  
POWIERZCHNIA BIUROWA **150 m<sup>2</sup>**  
Sanok, Dąbrówka, ul. II Armii WP 40  
tel. 13-463-50-44

**FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW**  
Wkłady żaro - kwaso odporne  
sprzedaż - montaż  
F.P.H.U. „WIĘCUŚ” M. WIĘCKOWSKI, LESKO ul. Piłsudskiego 48  
**604 500 288 605 530 288**  
[www.rozwiercaniekominow.pl](http://www.rozwiercaniekominow.pl)

**PASS**

Jesteśmy renomowanym producentem części dla przemysłu motoryzacyjnego oraz gospodarstwa domowego. Aktualnie poszukujemy nowych pracowników na stanowisko:  
**Operatora urządzeń do procesów chemicznych**

Oferujemy: • umowę o pracę na pełny etat • możliwość rozwoju zawodowego i awansu w strukturach firmy • prywatną opiekę medyczną • dodatkowe świadczenia finansowane z ZFŚS • nagrody jubileuszowe • dodatki finansowe za staż pracy • bonus absencyjny

Komplet dokumentów (CV, kopie świadectw pracy, świadectwa szkolnego) prosimy składać w Dziale Personalnym od poniedziałku do piątku w godzinach od 9.00 do 15.00 lub przysyłać na adres [rekrutacja@pass.com.pl](mailto:rekrutacja@pass.com.pl) z dopiskiem „Operator”

**PASS-POL Sp. z o.o.**  
Ul. Reymonta 19, 38-500 Sanok  
tel. 13 46 54 951, e-mail: [rekrutacja@pass.com.pl](mailto:rekrutacja@pass.com.pl)

**NAJLEPSZE CENY W REGIONIE!**  
• piasek, żwir,  
• tłuczeń, kliniec,  
• pospółka,  
• kamienie ozdobne

**Profesjonalne doradztwo:**  
tel. 508 332 579  
[m.popiel@o2.pl](mailto:m.popiel@o2.pl)

**SKŁAD KRUSZYW**  
ul. Rymanowska 41  
**POPIELSAN**  
PROMOCJA! Piasek płukany z dostawą już od 49,00 zł brutto/m<sup>3</sup>!

**TRANSPRZĘT**  
NOWE ATRAKCYJNE CENY KRUSZYW  
TRANSPORT

Piasek do betonu - 50 zł  
Żwir do betonu - 68 zł  
Grys pod kostkę - 75 zł  
Tłuczeń, kliniec - 70 zł  
Pospółka - 55 zł  
Ceny netto za m<sup>3</sup>

[WWW.TST.SANOK.PL](http://WWW.TST.SANOK.PL)  
tel. 691-528-001

Odpoczną, ale będą też pracować nad swoim rozwojem

# Wakacje z Muszkieterami

Fundacja Muszkieterów w ramach nowej akcji społecznej „Wakacje z Muszkieterami” nagrodziła 10-dniowymi wyjazdami nad morze ponad trzydzieścioro dzieci z województwa podkarpackiego, które wykazywały się wzorową postawą społeczną i dobrymi wynikami w nauce. W akcji biorą udział mali mieszkańcy z Sanoka, Zagórza i okolic Rzeszowa. Łącznie na „Wakacjach z Muszkieterami” wzięło udział niemal tysiąc dzieci z całej Polski w wieku 8–12 lat. Ambasadorką akcji jest Sylwia Gruchała. Współpracę podjął też Miejsko-Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Rzeszowie.

Początek wakacji to dla wielu dzieci czas letnich wyjazdów. Nie wszystkie rodziny są jednak w stanie sfinansować wypoczynek swoich pociech. Według danych GUS, ponad 50 proc. dzieci w Polsce nie wyjeżdża w tym czasie poza miejsce zamieszkania.

Na uczestników wypoczynku organizowanego przez Muszkieterów czeka mnóstwo atrakcji, m.in. plażowanie, ogniska integracyjne, kino, wycieczka do Trójmiasta, wizyta w Oceanarium i na krytym basenie. Dzieci wezmą udział w kreatywnych zajęciach rozwijających ich umiejętności, tj. orienteering (trening z mapą i kompasem), rękodzielniczo, soryboarding (tworzenie komiksów), warsztaty kulinarne, sportowe rozgrywki czy ABC podróznika.

– Inicjatywa „Wakacje z Muszkieterami” powstała z myślą o dzieciach, które nie będą mogły w tym roku wyjechać na wakacje. Chcemy, aby odpoczęły po roku pełnym ciężkiej pracy w szkole oraz nabrały jeszcze większej pewności siebie – powiedział Marek Feruga, prezes Fundacji Muszkieterów.

Na potrzeby akcji opracowano program, który rozwija w dzieciach cechy pozwalające osiągać życiowe cele, a jego motto brzmi: „To charakter,

a nie kapelusz z piórem, czyni z Ciebie Muszkietera!”. Przypomina ono podopiecznym Fundacji, że należy nieustannie pracować nad swoim rozwojem. Uczestnicy kolonii, wezmą udział w zajęciach utrwalających osiem uniwersalnych wartości uosobianych przez Małego Muszkietera: odwagę, czynność, otwartość, wrażliwość, mądrość, sumienność, pracowitość i uczciwość.

Podczas każdego dnia kolonii dzieci będą rozwijały po jednej z muszkieterskich cech. Zajęcia opierać się będą na zróżnicowanych zadaniach

grupowych oraz indywidualnych. Przykładowe działania podczas poszczególnych dni:

**Dzień Uczciwości** – rozpoznawanie uczciwych zachowań na podstawie przedstawionych materiałów filmowych,

**Dzień Uczynności** – jednym z zadań będzie zrobienie minimum trzech dobrych uczynków w stosunku do innych,

**Dzień Sumiennosci** – w trakcie zabawy dzieci poznają swoje mocne i słabe strony,

**Dzień Odwagi** – przejście kreatywnego toru przeszkód,

**Dzień Wrażliwości** – rozwój dziecięcej empatii – rozpoznawanie relacji międzyludzkich,

**Dzień Otwartości** – dzieci przejdą ciekawy trening zaufania,

**Dzień Pracowitości** – planowanie własnego rozwoju osobowego,

**Dzień Mądrości** – dzieci będą dyskutować o tym, jak zachować się rozważnie w trudnych sytuacjach.

– Możliwość wyjazdu na kolonie i odpoczynku od szkolnych trudów to nagroda, która należy się każdemu dziecku. Niestety, nie wszyscy uczniowie mogą sobie na to pozwolić. Cieszę się, że uczestniczę w akcji, która stara się rozwiązać ten problem. Wiem, jak to jest, kiedy Twój koleżdy i koleżanki wyjeżdżają na kolonie, a Ty musisz zostać w domu. Tym razem będzie inaczej – Mali Muszkieterowie wyjadą na kolonie, a ja jadę z nimi! – mówi Sylwia Gruchała, wielokrotna medalistka olimpijska w szermierce, ambasadorka akcji „Wakacje z Muszkieterami”.

Łącznie Muszkieterowie organizują cztery turnusy: dwa nad morzem (w Jastrzębiej Górze) i dwa w górach (w Murzasichlu) dla niemal tysiąca dzieci z całej Polski.

Patronat nad akcją objęła Agata Kornhauser-Duda, Pierwsza Dama Rzeczypospolitej. **rc**



## Klaster motoryzacyjny Podkarpacka motoryzacja łączy siły

Z inicjatywy Wschodniego Sojuszu Motoryzacyjnego/East Automotive Alliance (WSM/EAA) z siedzibą w Tarnobrzegu i na zaproszenie Klastra Przemysłowo-Naukowego ZIEMIA SANOCKA, do Sanoka – kolebki podkarpackiej motoryzacji – przyjechali liderzy branży z Tarnobrzega i okolic.



Podczas roboczej wizyty, poprzedzonej spotkaniem w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej, odwiedzili trzy sanockie firmy branży „automotive”: AUTOMET, Sanok Rubber (d. STOMIL) oraz oczywiście, liczący 184 lata, podnoszący się z kryzysu AUTOSAN. Była to okazja do bezpośrednich rozmów, wymiany doświadczeń i nakreślenia planów współpracy dla stworzenia swego rodzaju podkarpackiej Doliny Motoryzacyjnej w oparciu o dobre wzorce Doliny Lotniczej.

Jest to jednocześnie efekt zjazdu motoryzacyjnego, który odbył się 22 kwietnia br. w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Podkarpackiego. Celem spotkania i wizyt w przedsiębiorstwach jest dalsza konsolidacja sektora motoryzacyjnego w Podkarpac-kiem na rzecz wzmocnienia

wspólnej marki, tworzenia łańcucha dostaw, współpracy w badaniach, innowacjach i kształceniu kadr oraz uruchomienia regionalnej inteligentnej specjalizacji dla województwa podkarpackiego – RSI Motoryzacja. Dla firm oznacza to lepszy dostęp do funduszy z programów operacyjnych, możliwość sfinansowania badań i innowacji, udziału w targach i misjach gospodarczych, dla uczelni – perspektywę współpracy z biznesem i wdrażania swoich rozwiązań, dla szkół ponadgimnazjalnych – podniesienie poziomu kształcenia i praktyk zawodowych, dla samorządów – rozwój lokalnej gospodarki, miejsca pracy i podniesienie poziomu życia mieszkańców. A stawka jest spora, bo o podobną specjalizację zabiegają także inne województwa. **rc**

### Sanocka Spółdzielnia Mieszkaniowa z siedzibą w Sanoku ogłasza przetarg ustny nieograniczony

na ustanowienie i przeniesienie odrębnej własności lokalu mieszkalnego o powierzchni użytkowej 60,30 m<sup>2</sup>, położonego na IV piętrze w budynku przy ul. Jana Pawła II 47/30 w Sanoku. Cenę wywoławczą mieszkania ustala się na kwotę **162.000,00 zł** (słownie: sto sześćdziesiąt dwa tysiące złotych).

**Przetarg odbędzie się w dniu 03.08.2016 r. o godz. 11<sup>00</sup>** w siedzibie Sanockiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy ulicy Sienkiewicza 1, w Dziale Członkowsko-Mieszkaniowym (pokój nr 315, III piętro).

Osoby przystępujące do przetargu zobowiązane są do wpłaty wadium w wysokości **10 % ceny wywoławczej tj. 16.200,00 zł**. Wadium należy wpłacić w kasie Spółdzielni przy ulicy Sienkiewicza 1 w Sanoku (pokój nr 403, IV piętro) do dnia 03.08.2016 r. do godz. 10.00. Kwota wadium wliczana jest w cenę ustaloną w przetargu. W przypadku niewpłacenia kwoty ustalonej w przetargu w wyznaczonym przez Zarząd terminie, osoba wygrywająca przetarg traci prawo do wymienionego mieszkania a wpłacone wadium przepada.

Osobom, które nie wygrały przetargu, wadium zostanie zwrócone w dniu 03.08.2016 r. w kasie SSM po godz. 13<sup>00</sup>.

Szczegółowe zasady przeprowadzenia przetargu określa regulamin przetargu, który znajduje się w Dziale Członkowsko-Mieszkaniowym (pokój nr 315, III piętro) Sanockiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Sanoku, ul. Sienkiewicza 1.

Równocześnie Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn

Chcesz wyrazić swoją wdzięczność, złożyć życzenia lub podziękowania

## LETNIE PROMOCJE I RABATY

Zapraszamy do redakcji „Tygodnika Sanockiego”  
Rynek 10,  
tel. 13-46-402-21



TYGODNIK SANOCKI

**NOWY CENNIK REKLAM I OGŁOSZEŃ**

- Ogłoszenia drobne** (do 20 słów) liczone za każde słowo
  - cena jednego słowa 0,80 zł
  - druk wytłuszczony (za słowo) 1,20 zł
- Reklamy** (kolor)
  - moduł podstawowy 16,81 cm<sup>2</sup> (41 mm x 41 mm) 42 zł
  - filigran 8 cm<sup>2</sup> 18 zł
- 2a. Reklamy na stronach niereklamowych**
  - reklama na pierwszej stronie + 100%
  - reklama na stronie redakcyjnej + 50%
- 2b. Podziękowania/nekrologi/zyczenia**
  - ogłoszenia standardowe:
    - moduł podstawowy 36 zł
    - powyżej trzech – 50% wartości ceny modułu podstawowego
- 3. Artykuł sponsorowany** – wybór strony dowolny, oprócz pierwszej
  - tekst o powierzchni ¼ strony – 200,00 zł
  - tekst o powierzchni ½ strony – 420,00 zł
  - tekst o powierzchni 1 strony – 800,00 zł
- 4. Insety (wkładki reklamowe)** od 0,15 zł do 0,25 zł/szt
  - maksymalna wielkość insertu 260 mm x 375 mm
- 5. Bonifikaty dla klientów** (reklamy)
  - Powyżej 6 emisji lub powierzchni powyżej 14 modułów istnieje możliwość negocjacji cen.
- 6. Baner na stronie internetowej** (czas trwania 1 miesiąc)
  - 260 x 120 px – 20,00 zł
  - 260 x 260 px – 40,00 zł
  - 260 x 380 px – 60,00 zł

W niedzielę za miasto z przewodnikiem PTTK

# Razem po lesie i błocie

Zbieramy się pod Kauflandem; większość osób zna się już z poprzednich edycji „Niedziel za miasto”, witają się jak starzy znajomi. Zawsze są też jacyś „nowi”, łącznie z osobami z innych części Polski (tym razem np. mama z nastoletnim synem, spod Płocka), jednak szybko się aklimatyzują w życzliwej grupie.

Przejeżdżamy przez Zarszyn, Besko i Pastwiska do Puław Dolnych. Prowadzi przewodnik Mirosław Sworst. To jego rodzinne tereny, które schodził wszedź i wzdłuż, dlatego też fakty wyczytane w książkach i przewodnikach uzupełnia o opowieści członków rodziny i relacje miejscowych świadków historii, a także własne obserwacje.

W Puławach wysiadamy i heja! – od razu ostro pod górę i, jak to zwykle z Mirkiem bywa, w niezłym tempie. Wchodzimy na ścieżkę przyrodniczą „W Dolinie Wisłoka”, opracowaną przez

Nadleśnictwo Rymanów na obszarze Leśnictwa Puławy. Trasa ścieżki, długości 10 km, tworzy pętlę, po kilku godzinach wędrówki wracamy w pobliże miejsca, z którego wyszliśmy. Aż do samego Wisłoka nie spotykamy po drodze żywej duszy; natykamy się za to na prawdziwą żmiję, wygrzewającą się na skoszonej trawie, przerażoną zapewne bardziej niż my, bo szybko wpełza między krzaki.

Pod grzbietem Wierchu wchodzimy w las. Później tablica informuje, że jesteśmy w Rezerwacie Przyrody „Bukowica”, już w gminie



Komańcza. Droga bywa miejscami trudna: po niedawnych ulewach trzeba brnąć przez głębokie, błotniste koleiny, które miejscami przechodzą w błotne bajory. Przedzieramy się przez rowy zarośnięte wysoką trawą, mijamy skrzypy i kępy pokrzyw, które sięgają nam do ramion, zwalone i spróchniałe pnie, obok których wyrastają młode buki i jodły – bo to prawdziwy las, który żyje swoim życiem. Nawet nazwy o tym świadczą: Las Pański, Las Danów, Stary Las. Nazwy mówią też o narodowości ludzi, którzy zamieszkiwali te tereny; obok czysto polskich można znaleźć np. Dił, Zahorody, Na Haci.

W pewnym momencie zbaczymy stromo w dół

i przepawiamy się przez błotny tor przeszkód w miejscu, gdzie po wycince drzew powstała leśna droga szerokości autostrady – jak to określił przewodnik. Naszym celem jest stanowisko daglezi, czyli nietypowych drzew

iglastych, które należą do najwyższych na świecie. Powrót pod górę, na szlak, jest trudny: i młodszy, i starsi sapią jak mięchy – ta trasa spokojnie w zimie mogłaby służyć jako tor saneczkowy. Chwila odpoczynku dla złapania oddechu



i ruszamy dalej. Nasz wysiłek został nagrodzony: docieramy na punkt widokowy nad Wernejówką – dawnym przysiółkiem Puław, zamieszkiwanym przez Łemków, który po II wojnie światowej uległ całkowitej zagładzie. Przed nami zalesione grzbiety gór ciągną się po horyzont, a piaszczysta droga schodzi w dół aż do przełomu Wisłoka. Rozsiadamy się na nadbrzeżnych kamieniach, moczymy nogi, brodzimy w cudownie zimnej wodzie, myjemy buty z błota. Słoneczko zaczyna przypiekać, skwierczą też kielbaski na ognisku. Marek Brewka nie ma nawet czasu zjeść, bo realizuje turystyczny koncert życzeń: pani Ania Kopiec domaga się, żeby zagrał „Kolibę”, „Keję” i „Wsiąść do pociągu byle jakiego”, pani Magda przypomina o hicie każdej wycieczki – „Majce”, Wojciech Wesolkin napomyka coś o Beskidach jesienią. Pod koniec wokół gitarzysty schodzą się już wszyscy i wcale nie chce się ruszać dalej. Przewodnik kusi nas obietnicą, że wstąpimy jeszcze do Baru Leśnego w Pastwiskach na lody i piwo. Zanim tam jednak dotrzemy, czeka nas dłuższa wędrówka dość stromym i śliskim zboczem nad brzegiem Wisłoka, a potem już wygodna, szeroka bita droga aż do Puław Dolnych. Niektórzy spieszą się na wieczór do pracy, inni na wieczorną Mszę św., ale żal opuszczać te spokojne, ciche, dziewicze niemal tereny, tak bliskie Sanoka, a tak mało znane.

Agnieszka Szczepańska



Okiem przewodnika

## W dolinie górnego Wisłoka

Dla większości turystów dolina górnego Wisłoka to miejsce dzikie i niedostępne, które opowiada o przeszłości i jej dawnych mieszkańcach – Łemkach. Ci, którzy wybrali się na niedzielną wycieczkę w ramach cyklu „W niedzielę za miasto z przewodnikiem PTTK”, mogli poznać zupełnie inne oblicze nieistniejących lemkowski wsi. Odwiedzili jedno z najbardziej malowniczych miejsc w polskich górach.

Wisłok płynie dziką, wąską doliną, która momentami przyjmuje postać ciasnego jaru o skalnych zboczach. Jego pionowe ściany to świetne miejsce obserwacji rodzajów i ułożenia skał, dlatego jest to idealny teren dla miłośników geologii. Na bardzo długim odcinku, powyżej Puław, rzecze nie towarzyszy przejezdna droga, co jest już w naszych górach rzadkością.

Trasa prowadziła ścieżką przyrodniczą „W dolinie Wisłoka” która rozpoczyna się i kończy w miejscowości Puławy Dolne, wsi położonej na malowniczych terenach o znacznych walorach krajo- i turystycznych, gdzie cisza i spokój oraz gościnność lokalnej ludności sprzyjają wypoczynkowi. Ścieżka jest łatwo dostępna – dojechać do niej można samochodem lub rowerem.



### Przewodnik Mirosław Sworst

Podczas wędrówki zobaczyliśmy Wzgórza Rymanowskie z dwoma najwyższymi szczytami: Działem oraz Kopcem, pasma Jawornika i Bukowicy. Zwróciliśmy uwagę na okazy drzew pomnikowych, które wyróżniają się okazałymi rozmiarami oraz ciekawym pokrojem pnia i korony (rozmiary w obwodzie: jodła 388 cm, buk 392 cm). Zobaczyliśmy również wiąz górski, zwany brzoSTEM, oraz stanowisko 72 okazałych daglezi. Chwilę grozy przeżyła jedna z uczestniczek, gdy schodząc z Działu natknęliśmy się na okazałą żmiję.

Dalsza trasa wędrówki biegła w kierunku doliny Wisłoka do Wernejówki.

Uczestnicy zobaczyli pozostałości po cmentarzu, znajdował się tam przed 1946 r., kiedy to mieszkańców wysiedlono na Ukrainę. Obecnie świadectwem dawnego życia jest krzyż przydrożny przy nadwisłockim dukcie. Rajd zakończyliśmy wspólnym ogniskiem i pieczeniem kielbasek, podziwiając uroki Wernejówki.



## Półkolonie dla małych sanoczan

# Uśmiech dziecka nie ma ceny

Chyba każdy zgodzi się ze zdaniem Janusza Korczaka, że „gdy uśmiecha się dziecko, uśmiecha się cały świat”, i naprawdę, żeby sprawić tę radość, czasem potrzeba tak niewiele.

Już od trzynastu lat Stowarzyszenie Przyjaciół Heleny Kosiny, działające przy kościele oo. Franciszkanów, organizuje dla dzieci bezpłatne półkolonie pod hasłem „Słoneczna przygoda”. Jednocześnie ta forma wypoczynku dla sanoczków jest realizacją postulatów mądrego wychowania, którego propagatorką była patronka stowarzyszenia, śp. Helena Kosina (1900–2000). Udział w półkoloniach biorą uczniowie szkół podstawowych numer 1 i 2, dzieci z Domu Dziecka im. św. Józefa oraz te skierowane przez oddział Caritasu działający przy parafii. Placówki otrzymują od stowarzyszenia tzw. karty kwalifikacyjne, na których umieszczone są dane dziecka i zgoda rodziców bądź opiekunów. Wyboru podopiecznych dokonują pedagodzy; oczywiście, przeważają dzieci z domów, gdzie panuje trudna sytuacja materialna. A maluchom wiele nie potrzeba i wcale nie musi to być czas spędzony przed komputerem. Wystarczy: kontakt z rówieśnikami, wspólne zabawy i serdeczność wolontariuszy.

Półkolonie podzielone są na dwa turnusy po dwa tygodnie każdy. Dzieci od godziny 9.00 gromadzą się w świetlicy przyklaszkowej; są też spóźnialscy, ale czeka się na każdego.

Sanepid wyraził zgodę na uczestnictwo w jednym turnusie 26 dzieci – mówi prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Heleny Kosiny, Andrzej Wanielista. – We wcześniejszych latach spotykaliśmy się m.in. w Młodzieżowym Domu Kultury, tam mogliśmy zorganizować czas nawet dla 40 podopiecznych. Od samego początku przez nasze półkolonie przewinęło

się 793 dzieci, łącznie z tym rokiem będzie ponad 840.

Dzieciaki mają zapewni-one śniadanie, o 13.30 obiad, a o godzinie 16.00 kończy się dzień „słonecznej przygody”. Podczas bezchmurnych dni idą na spacer, na plac zabaw. Kiedyś, gdy były wejściówki na basen dofinansowane przez Urząd Miasta, dzieci korzystały z pływalni. Wesołą gromadką opiekują się trzy panie: Ania, Ela i Karolina, które posiadają przygotowanie pedagogiczne. Pomagają im młodszy wolontariusze w wieku 16–17 lat: Gabi, Ola i Hubert.

– Cokolwiek można powiedzieć o młodzieży, ale na pewno nie to, że jest zepsuta. Oprócz pań mamy wspaniałą młodzież, która sama garnie się do pomocy – mówi o naj-



młodszych wolontariuszach Andrzej Wanielista.

W czasie deszczu dzieci się nie nudzą. Są quizy, konkursy, gry planszowe, miniteatryki. Gdy odwiedzam dzieciaki, właśnie przygotowują grę w bociana i żabę; każde ma przygotowaną kwestię do odegrania. Śmiechu co niemiara, a każde 26 par oczu wpatrzonych w ulubioną opiekunkę.

Oprócz półkolonii, w sierpniu czasami planowane są wycieczki pod szyldem „Poze-

gnanie wakacji”. W ostatnich latach grupa wyjeżdżała do Krakowa, odwiedzała Stare Miasto, krakowski park wodny, parę razy byli w Wieliczce.

– W tym roku prawdopodobnie, ze względu na finanse, nie zorganizujemy wycieczki, niestety – mówi prezes Wanielista.

Półkolonie i wycieczki finansują sponsorzy, od samego początku m.in. Podkarpacki Bank Spółdzielczy, środki pochodzą również ze składek parafialnych. Ponad-

to czasem uda się pozyskać pieniądze z projektów rządowych bądź unijnych. Natomiast utrzymanie świetlicy leży w gestii oo. Franciszkanów. Najważniejsze jednak, że choć tak mała grupka sanoczków dzieci może spędzić przyjemnie i bezpiecznie czas wakacyjny. Zapomnieć na moment o troskach i cieszyć się swoim dzieciństwem wspólnie z rówieśnikami.

TM

## Zajęcia świetlicowe w MDK

## W wakacyjnym skwarze

W pierwszych tygodniach wakacyjnych zajęć świetlicowych w Młodzieżowym Domu Kultury było gwarnie i wesoło. dzieci miały mnóstwo zajęć sportowych, integracyjnych, językowych i plastycznych.



Codziennie odbywały się zajęcia taneczne i karaoke, a obowiązkowym punktem dnia była zabawa na świeżym powietrzu. Nie zabrakło też spotkań z ciekawymi ludźmi. W tym czasie odwiedzili MDK: Paweł Stefański, podróżnik, z opowieściami o swoich wyprawach na żagłowcach, który-

mi pływa po całym świecie, oraz dziennikarz Łukasz Zakrzewski, który zapoznał dzieci ze swoją pracą i pokazał im, w jaki sposób należy przeprowadzać wywiady :-). Ponadto dzieci odwiedziły siedziby „Tygodnika Sanockiego” oraz portalu „isanok”, by utrwalić wiedzę z zakresu dziennikarstwa, a w czasie

wolnym od standardowych zajęć miały do dyspozycji między innymi: bilard, cymbergaja, tenis stołowy, piłkarzyki oraz Xbox Kinect (gry taneczne i sportowe).

W zeszły piątek, ósmego lipca, dzieci, pod opieką instruktorów z MDK wybrały się na wycieczkę do Berezki, gdzie między innymi

zwiedzały wiejskie zoo, bawiły się w zielonym labiryncie oraz na zjeździe pontonowej.

Podczas wakacji opiekunowie MDK starają się zagwarantować swoim podopiecznym zabawę edukacyjną jak najlepszej jakości.

ab

## Splyw Kajakowy „Górny San”

## Rodzinnie z nurtem rzeki

Na terenach Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w poniedziałkowy poranek spotkali się uczestnicy spływu zorganizowanego przez rzeszowski Oddział PTTK, Klub Pol-Survival PTTK oraz KSM Diecezji Rzeszowskiej.

Kilkudziesięcioosobowa grupa wystartowała w Ogólnopolskim Młodzieżowo-Rodzinnym Spływie Kajakowym „Górny San”. Początek trasy miał miejsce w Sanoku. Startującym towarzyszył burmistrz miasta Tadeusz Pióro.

Kajakarze mają do pokonania górski odcinek Sanu, liczący 175 km. Swoje zmagania zakończą w niedzielę,

17 lipca, w Jarosławiu. Podczas kajakarskiej przygody będą mieli również okazję, aby zwiedzić nie tylko nasze miasto, ale także Mrzygłód, cerkiew w Uluczu, Nozdrzec, Krasiczyn, Przemyśl czy Jarosław.

Wszystkim uczestnikom życzymy powodzenia i oczywiście udanej, niezapomnianej przygody.

JR



Potrzebne 4 mln zł

# Hokej w zawieszeniu na rok

Drużyna hokejowa nie jest zgłoszona do rozgrywek w najbliższym sezonie. Z tym faktem próbują się pogodzić kibice. W ubiegłą sobotę zebrał się pod Areną, by dokonać symbolicznego pogrzebu. Nad grobem: kilka głosów rozsądku, odbijających się od populistycznego betonu. I jedni, i drudzy – kibice. Która opcja zwycięży? To pytanie, śmiem twierdzić, wiąże się nie tylko z przyszłością sanockiego hokeja.

Hokej jest droгим sportem. Żadne to odkrycie, ale kiedy coś takiego mówi prezes najstarszego polonijnego klubu piłkarskiego z siedzibą w Chicago, to może warto posłuchać. Józef Karkut, przez lata u sterów chicagowskiej Wisły, uzasadnia zainteresowanie piłką nożną w Stanach Zjednoczonych m.in. tym, że popularny wśród Amerykanów hokej jest dużo droższy od piłki. Amerykanie, trochę od nas bogatsi, co tu dużo mówić, pieniądze szanują. Prezes Wisły kilka razy powtarzał, że w jego klubie wszyscy pracują społecznie, a sponsorów szukają, żeby pokryć zobowiązania wobec miasta i stanu, no i oczywiście na specjalne okazje. – Żeby przyjechać do Sanoka na jubileusz Stali Sanok musieliśmy zorganizować dwa pikniki i jeden koncert charytatywny – mówił Józef Karkut.

Powróćmy do rodzimego hokeja. Według szacunków, żeby mieć drużynę na takim poziomie, do jakiego Sanok się przyzwyczaił, trzeba wyłożyć ok. 4 mln zł. Takich pieniędzy samorząd nie ma. Żaden samorząd w Polsce nie pozwoliłby sobie na wspieranie zawodowej drużyny na tym poziomie finansowym. Kiedy Unia Oświęcim znalazła się w kłopotach, to miasto ratowało klub poprzez kwotę 300 tys. zł i to najlepiej pokazuje, o jaki rząd wielkości tutaj chodzi. Strategiczni sponsorzy – udziałowcy STS cały czas zgłaszali oczekiwania co do wsparcia przez miasto drużyn dziecięcej i młodzieżowej i to zostało zrealizowane. W tym roku zadeklarowano na ten cel 100 tys., w przyszłym – 300 tys. zł. Na marginesie warto zwrócić uwagę, że sytuacja „Niedźwiadków” też nie była łatwa – klub miał się z wieloma problemami organizacyjnymi. Szacunek należy się prezesowi „Niedźwiadków”, byłemu zawodnikowi Marcinowi Ćwikle za to, że chce wyprowadzić wszystko „na prostą”.

Ostatnie spotkanie udziałowców było spotkaniem nieformalnym. Główni sponsorzy przekazali informację, że nie są w stanie udźwignąć finansowania drużyny w takim kształcie, w jakim ona jest, mimo pomocy miasta w szkoleniu młodzieży. Wcześniej wydawało się, że jeśli miasto spełni warunki i wspomoże finansowo drużynę dziecięcą, wówczas sponsorzy przystąpią do realizacji obietnic i drużyna seniorów

zostanie zgłoszona do rozgrywek. Tak się nie stało.

Kto o tym wie? Dziś już wszyscy wiedzą, ale ta wiedza rozprzestrzenia się w dziwny sposób, jakimś „pantoflowym” kanałem. Miasto jest w niezręcznej sytuacji – to klub powinien jako pierwszy wypowiedzieć się na temat postanowień o zawieszeniu udziału drużyny seniorskiej w rozgrywkach. Klub ma prezesa, powinien mieć rzecznika prasowego, a miasto jako mniejszościowy udziałowiec nie powinno się wypowiadać w imieniu klubu. Może wypowiadać się jedynie w swoim własnym imieniu.

Wbrew plotkom, które krążą, miasto i sponsorzy współpracują ostatnio bardzo dobrze. Był po jednym ze spotkań taki komentarz: że pomiędzy burmistrzem a prezesem firmy Ciarko „nie ma chemii”. – Nie o to chodzi, by rzucać się sobie nawzajem na szyję. Mam ogromny szacunek dla pasji pana Ziarko, cenię wysoko jego wieloletnie zaangażowanie w sponsorowanie drużyny hokejowej – komentuje burmistrz Tadeusz Pióro. – Oświadczenia o dobrej współpracy miasta i klubu nie były oświadczeniami sformułowanymi przez miasto, lecz klub. Sponsorzy drużyny to filantropi, ludzie, którzy wykładają swoje prywatne pieniądze na coś, co służy sporej części sanoczan.

Scenariusze mogły być dwa: albo kolejny upadek klubu i dewaluacja marki, utrata wiarygodności, albo opracowanie nowej formuły. Sponsorzy wybrali to drugie, co pozwala mieć nadzieję, że w kolejnych latach Sanok będzie zdrowym, sprawnie i przejrzysto zarządzanym ośrodkiem hokejowym i bę-



dzie można planować pracę nad wdrażaniem nowych zawodników do gry z kilkuletnim wyprzedzeniem, a nie, jak dotychczas, doraźnie, z groźbą powiększania długów.

– Największym kapitałem sanockiego hokeja są kibice, a także ludzie tacy jak Ryszard Ziarko, który zrobił tak wiele dobrego dla drużyny przez ostatnie lata. – mówi Bartłomiej Rychter, członek Rady Nadzorczej STS. – Nie możemy dopuścić, aby ten kapitał został zaprzepaszczony.

Na pewno sprawy prokuratorские, które się toczą w swoim tempie, nie ułatwiają pozyskiwania sponsorów. Nie ma co ukrywać: jest ogromna konkurencja i o sponsorów trzeba zabiegać umiejętnie. Transparentność byłaby niewątpliwym atutem dla tych starań.

Czy plan uzdrowienia drużyny zacznie być realizowany i ma szansę się powieść?

To się okaże w najbliższych miesiącach. Będziemy mogli obserwować, na przykład, czy odbywają się spotkania robocze. Miasto może mieć do sponsorów tylko i wyłącznie prośbę o to, aby pozostali przy hokeju i aby jasno sformułowali swoje oczekiwania: w czym i w jakim zakresie miasto mogłoby im pomóc.

Dość istotną kwestią jest stanowisko prezesa klubu. To on jest twarzą wszystkiego, on musi być dostępny dla mediów, udzielać wyjaśnień kibicom. Sponsorzy chcą rozmawiać z prezesem, nie z udziałowcami. A jeśli prezes jest niedostępny?

Miasto jest w niezręcznej sytuacji. Nie chce zaogniania atmosfery, ale nie może być tak, aby właśnie miasto stało się rzecznikiem prasowym klubu.

Prezes Damian Delekta dla wielu jest nieuchwytny, w ostatnich tygodniach udzielił jednak kilku wywiadów dla

portalu nowiny24.pl. Poniżej jego wypowiedź z 8 lipca, uzasadniająca zawieszenie drużyny:

„Decyzja do ostatniej chwili wisiała na włosku. Udziałowcy spółki nie domówili się jednak zawczasu, a w lipcu kwestie organizacji, budowy drużyny generowałyby znacznie wyższe koszty. To zaś byłoby dla nas samobójstwem, bo naszych hokeistów jest za mało, a zawodnicy z kraju – jak wiemy – nigdy nie garnęli się do gry w Sanoku, a teraz już trzeba by było przepłacać.”

Dziennikarz z nowiny24.pl, zadając pytanie, wspominał o 2 mln zł, brakujących, by zamknąć klubowy budżet. Czy chodzi faktycznie o 2 mln? Krążą słuchy o znacznie większych kwotach, ale czy są to pieniądze niezbędne, by spłacić zaległe zobowiązania, czy też wymagane do wznowienia bieżącej działalności? Na te pytania kibice chcieliby usły-

szę rzeczowe odpowiedzi. Kto ich udzieli? Prezes Delekta? Dobrze byłoby, gdyby wyjaśniło się ostatecznie, jaka była rola osób zarządzających klubem w doprowadzeniu do aktualnego stanu: zawieszenia drużyny w rozgrywkach nadchodzącego sezonu. Klub powinien mieć twarz: dla miasta jako partnera rozmów, dla kibiców, bez których sport nie ma racji bytu, a przede wszystkim – dla sponsorów.

– Wielu ma nadzieję, że w przyszłym sezonie sanocki hokej powróci w wydaniu ekstraklasowym jeszcze silniejszy. Nie będzie to jednak możliwe bez wsparcia dotychczasowych głównych sponsorów: firm Ciarko i Podkarpackiego Banku Spółdzielczego, którzy doprowadzali do największych sukcesów nasz klub, a których wkład w rozwój sanockiego hokeja jest niepodważalny i bez których trudno wyobrazić sobie funkcjonowanie tej dyscypliny sportu w przyszłości. Liczą na to wszyscy, władze miasta i sanoccy kibice rozsiani po całym świecie – mówi burmistrz Tadeusz Pióro.

Wracając do symbolicznego pogrzebu, odprawionego w sobotę pod Areną: jak wołający na puszczy brzmiał głos Piotra Kotowicza apelujący, by kibice rozglądali się w poszukiwaniu sponsorów. Bez odzewu. Tylko szmer, pełen pretensji, z którego pojedyncze wyimki brzmiały i groźnie, i żałośnie: „Niech dają!”, „Na kulturę dają!”, „Na Didura dają”. Jedno jedyne stwierdzenie: „Ludzie na hokej chodzą” miało pewien logiczny związek z rzeczywistością.

msw



## KAJAKARSTWO

## Multimedalista REK



Tadeusz Rek znów zachwyca – podczas Mistrzostw Niemiec Germany Masters, w których startowało 49 klubów, zdobył aż 8 medali. Zawody rozegrano na torze regatowym w Duisburgu w dniach 1–3 lipca.

Warunki atmosferyczne w Duisburgu były niesprzyjające, zmienna aura pogodowa, na przemian deszcz, wiatr i słońce – wspomina Tadeusz Rek. Jednakże kapryśna pogoda nie powstrzymała kajakarza przed zdobyciem aż 8 medali. – To był bardzo udany występ – komentuje Rek – szczególnie w kontekście zbliżających się Mistrzostw Świata ICF, które odbędą się 22–24 lipca 2016 r. w Trokach na Litwie.

Wielka zdobycz medalowa cieszy tym bardziej, że to był pierwszy start zawodnika na akwenach niemieckich. Warto przypomnieć o tym, że na regatach krajowych Tadeusz Rek zdobył do tej pory 21 medali.

Redakcja Tygodnika, jak zawsze, trzyma kciuki za kajakarza i czeka na dobre wieści z mistrzostw świata w Trokach.

ab

## Medale zdobyte przez T. Reka w Duisburgu:

K-1 na 200 m kategoria D srebro  
K-1 na 200 m kategoria 65+ srebro  
K-1 na 500 m kategoria D srebro  
K-1 na 500 m kategoria 65+ srebro  
K-2 na 500 m i 1000 m kategoria D wraz z Gerd Berhardem zdobywają brązowe medale  
K-2 na 200 m wraz z Gerd Berhardem zdobywają złoto  
K-1 5000 m złoto

## KOLARSTWO

## Szosowe zmagania amatorów

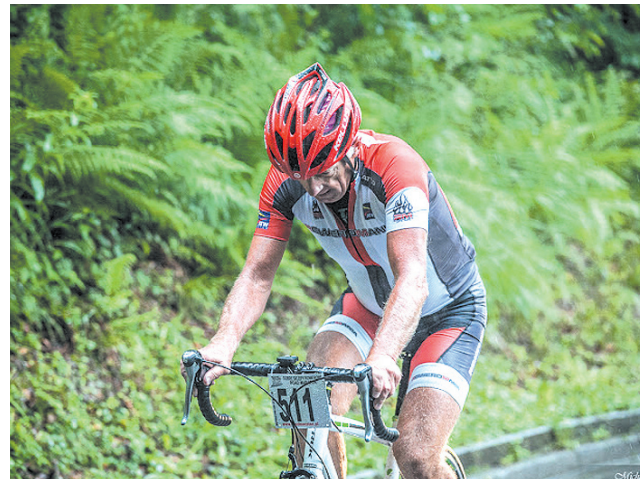
W dniach 2–3 lipca w Wiśle w ramach Road Maratonu odbyły się 2 szosowe wyścigi rowerowe dla amatorów.

W pierwszym dniu rywalizowano na kilku dystansach, m.in. na 78 km, gdzie w kat. E (60+) zwyciężył zawodnik Roweromanii Sanok Jerzy Żuber, wyprzedzając drugiego i trzeciego zawodnika na mecie o odpowiednio 2:48

i ponad 8 minut. W kat. OPEN Żuber był trzeci.

W następnym dniu odbyła się druga część zawodów – jazda indywidualna na czas. W strugach ulewnego deszczu zawodnik Roweromanii był drugi.

ab



## XXIV Bieg Szlakiem Marii Konopnickiej

## W mocnej obsadzie

Sanoccy długodystansowcy wzięli udział w dorocznym Ogólnopolskim Biegu Szlakiem Marii Konopnickiej (24 edycja). Zawody miały mocną obsadę – na starcie stanęło 120 uczestników. Dominowali Ukraińcy, nasi zawodnicy uplasowali się na dalszych miejscach. Z występu może być dumny Krystian Kurzydła (Sokół Sanok), który zwyciężył w biegu młodzieżowym dla chłopców, rozgrywanym na dystansie 750 m.

Rozpoczęcie zawodów poprzedziło tradycyjnie złożenie kwiatów pod „Głazem Suwalskim”, upamiętniającym znakomitą pisarkę. Do głównego biegu, rozgrywanego na dystansie 10,4 km, zgłosiło się 116 uczestników, w tym 13 kobiet. Start wyznaczono tradycyjnie przy przeczynie przy drodze Marii Konopnickiej w Żarnowcu, metę – na stadionie LKS Victoria Dobieszyn. Na trasie, biegnącej ulicami Jedlicza, bezkonkurencyjni okazali się zawodnicy z Ukrainy. Pierwszy na mecie zameldował się Lunii Vykhopen, który pokonał dystans w czasie 33 minuty i 48 sekund. Drugi był jego rodak Aleksander Łabziuk (34.07), a trzeci Tomasz Pocięcha (34.32). Wśród kobiet zwyciężyła Natalia Olinik z Ukrainy (40.24).

Z sanockich biegaczy najlepiej zaprezentował się 14. w klasyfikacji generalnej Grzegorz Fedak, który uzyskał czas 38.51, co dało mu 3. miejsce w kategorii 30/39 lat. Adam Zozzak i Jerzy Ha-



duch zajęli odległe lokaty. Pierwszy z czasem 45.14 był 51. w generalce i 10. w kategorii 20/29 lat, drugi przebiegł dystans w czasie 51.42, plasując się na 82. miejscu generalnie i na 10. w kat. 50/59 lat. – Bieg miał dość silną obsadę. Warunki również nie należały do łatwych. Mocno szedłem tylko połowę dystansu. Ze względu na przeziębienie nie dałem rady utrzymać dalej mocnego tempa. Adam w ostatnim czasie z przyczyn osobistych musiał odpuścić trenowanie, stąd u niego trochę słabszy wynik tym razem – wyjaśnia Grzegorz Fedak.

Sukces odniósł młody biegacz Sokola Sanok Krystian Kurzydła, który triumfował w towarzyszącym głównym zawodom biegu młodzieżowym chłopców, rozgrywanym na dystansie

750 m. Zwycięzca przebiegł trasę w czasie 2.08.

/k/



Krystian Kurzydła

## Po raz pierwszy w Polsce od 90 lat

## Piłkarze zza oceanu



Wisła Chicago, najstarszy polonijny klub piłkarski, gościł w Sanoku z okazji 70. lecia Stali Sanok. Tradycje Wisły sięgają czasów, gdy w okresie międzywojennym do Stanów Zjednoczonych powracali oficerowie Błękitnej Armii generała Hallera – to spośród nich rekrutują się członkowie-założyciele klubu, który za kilka lat będzie mógł świętować setne urodziny.

Wisła Chicago jest klubem amatorskim. Jej działacze pracują charytatywnie, kierując się wyłącznie ideami promocji sportu i integracji środowisk polonijnych. Przez wiele lat drużyna współpracowała z legendarnymi „Orłami” Kazimierza Górskiego, w jej szeregach na boisko wybiegali byli reprezentanci Polski oraz zawodnicy pierwszoligowych krajowych klubów.

Wizyta w Sanoku to pierwszy w historii Wisły Chicago pobyt w Polsce. – Rozmowy na temat uczestnictwa w jubileuszu klubu piłkarskiego Stal Sanok prowadziliśmy od kilku miesi-

cy. Pomysł urodził się w głowie Tomasza Matuszewskiego, naszego byłego zawodnika, jednego z najlepszych strzelców – mówi prezes Wisły Chicago Józef Karkut. – Musieliśmy tylko zdobyć pieniądze na wyjazd. Dla niektórych chłopaków z drużyny jest to okazją, by po raz pierwszy odwiedzić kraj, gdzie urodzili się rodzice lub dziadkowie.

Nie obyło się bez przygód – polonusom zaginęły walizki na lotnisku w Berlinie i potem docierały do właścicieli z kilkudniowym opóźnieniem. Pomimo tego od dnia rozgrywek z okazji jubileuszu Stali aż do ostatniego dnia

pobytu w Sanoku drużyna prezentowała się elegancko – co widać na załączonej do tekstu fotografii.

Wisłacy w ubiegłym tygodniu zwiedzali Sanok, obejrzeli m.in. Galerię Beksińskiego i ekspozycję ikon w Muzeum Historycznym. Tomasz Matuszewski oprowadzał gości z USA po obiektach MO-SiR-u. Pożegnanie drużyny z Chicago odbyło się w Sali Herbowej UM z udziałem burmistrzów Tadeusza Pióro i Stanisława Chęcia. Ostatnim pożegnalnym akcentem było wspólne pamiątkowe zdjęcie na sanockim Rynku.

FZ

## SDK

## Kino

„Dzień Niepodległości: Odrodzenie” – film akcji prod. USA.

Seanse: w wersji 3D z dubbingiem: piątek godz. 16, sobota i niedziela godz. 15, poniedziałek, wtorek i środa godz. 17.

„Przyjaźń czy kochanie?” – melodramat prod. francuskiej, holenderskiej, irlandzkiej i USA.

Seanse: piątek godz. 18.15, sobota godz. 17.30 i niedziela godz. 19.30.

„Subtelność” – dramat prod. francuskiej.

Seanse: piątek godz. 20, sobota godz. 19.30, niedziela godz. 17.30, poniedziałek, wtorek i środa godz. 19.30.

„Tini: Nowe życie Violetty” – dramat prod. argentyńsko-włoskiej.

Seanse: od poniedziałku do czwartku o godz. 15.

Bilety na wszystkie seanse w cenie 14 zł, dla posiadaczy Karty Dużej Rodziny – 11 zł. Okulary 3D w cenie 3 zł do nabycia w kasie.

Dla osób, które zadzwonią do redakcji w piątek 15 lipca o godz. 12.00, przygotowaliśmy po jednym podwójnym zaproszeniu na filmy.

**JARMARK IKON**  
17 LIPCA RYNEK W SANOKU

**16 lipca 2016 r.**  
19:00 - Sylwia Piotrowska  
20:30 - Mateusz Mijał & Liber

**17 lipca 2016 r.**  
11:00 - WYSTĘPY ZESPOŁÓW SDK  
CON AMORE, ZTL-SANOK  
ZESPÓŁ BĘBNIARSKI  
15:30 - IVO STARS BAND  
17:00 - BIEGUN ZACHODNI  
18:15 - POGODNO  
20:00 - CZERWONE GITARY

W programie:  
- Prezentacja sanockich bieżących i podkarpackich pracowni  
- Prezentacja kół gospodyń wiejskich  
- Prezentacja artystów ludowych i rzemieślników  
- Festiwal Polski  
- Wspólnie śpiewanie iконы św. Michała Archanioła  
- Uczestniczącej w koncercie



## INNE WYDARZENIA

## Dni Gminy Besko

W dniach 16 i 17 lipca w Besku odbędą się jubileuszowe Dni Gminy Besko. To ważne wydarzenie, ponieważ w tym roku gmina obchodzi 25-lecie istnienia.

Na przybyłych do Parku Podworskiego czekać będzie mnóstwo atrakcji. Na scenie wystąpią: zespół Rompey – uczestnicy XI edycji programu Must be The Music, formacja InoRos i twórcy utworu „Słońce świeci nad nami” – zespół Sami. Gwiazdą wieczoru będzie Cleo, która wystąpi w niedzielę o godz. 22. To niejedyną przewidzianą atrakcją. W programie również pokazy ratownictwa medycznego, zumba i fitness dla wszystkich, show barmański, pokaz sztucznych ogni i największy w Polsce mobilny Park Rozrywki.

## „Motoserce” i piknik rodzinny

23 lipca odbędzie się piąta już edycja ogólnopolskiej akcji charytatywnej MOTOSERCE. Impreza będzie połączona z piknikiem rodzinnym, organizowanym przez Rodzinne Centrum Sportu i Rekreacji WIKI.

Motocykliści będą zbierać krew dla dzieci i zachęcać do rejestrowania się w bankach szpiku. Podczas pikniku osoby zgromadzone na stadionie przy ul. Stróżowskiej będą mogły wziąć udział w konkursach i zabawach, skorzystać z przygotowanych atrakcji oraz wysłuchać koncertów zaproszonych zespołów. Gwiazdami wieczoru będą Dawid Kwiatkowski i zespół VIDEO. Bilety do kupienia online na stronie www.bilety24.pl. Można je też zakupić na stadionie przy ulicy Stróżowskiej 19.

Punkt sprzedaży znajdują się przed budynkiem. Bilety na stadionie będą sprzedawane w poniedziałki i czwartki w godz. 16–19. Płatność tylko gotówką. Bilety można będzie zakupić również w dniu koncertu. Ceny: 50 zł – bilet rodzinny (dla rodziców z maksymalnie dwójką dzieci, kolejne dzieci muszą mieć dodatkowy bilet ulgowy), 20 zł – dorośli, 15 zł – młodzież do lat 18, dzieci do lat 10 wstęp gratis.

## Rzepedzki Jarmark Muzyczny

Wójt Gminy Komańcza i Gminny Ośrodek Kultury zapraszają na X Rzepedzki Jarmark Muzyczny, który odbędzie się 17 lipca. Początek o godz. 15. Na scenie wystąpią: kapela Tońko z Dynowa, Krakowska Grupa Biesiadna, kółka działające przy Rzepedzkim Ośrodku Kultury, kapela Pogórzanie z Miejsca Piastowego, Diamond Duo z Iwonicza Zdroju i CHEAP TOBACCO.

## Mistak w rzeszowskim BWA

Do końca lipca w BWA w Rzeszowie można oglądać wystawę malarstwa Tomasza Mistaka – „October Rust”.

## Stabryła w Galerii Bohema Nowa Sztuka

Od 15 lipca w Galerii Bohema Nowa Sztuka w Warszawie przy ul. Poznańskiej 16 swoje prace prezentuje Sylwester Stabryła. Wystawa nosi tytuł „Przed burzą”.

## Niedzielną wycieczką z PTTK

## „Trasa prosta i dość bliska do klasztoru i schroniska”

W niedzielę 17 lipca sanocki oddział PTTK zaprasza na kolejną – pieszą i, wg zapewnień organizatorów, łatwą – wycieczkę z cyklu „W niedzielę za miasto z przewodnikiem PTTK”. Poprowadzi ją przewodnik Edward Szychowski. Uczestnicy przejdą doliną potoku Jawornik, wzdłuż której była lokowana nieistniejąca już wieś o tej samej nazwie. Zobaczą ślady dawnej zabudowy w postaci podmurówek domów, piwnic, krzyży przydrożnych, cerkwiska oraz starożytnego cmentarza. Na terenie byłej bazy namiotowej SKPB Lublin przewidziane jest ognisko i pieczenie kiełbasek. Po krótkim odpoczynku i posiłku turyści zdobędą Wahałowski Wierch, z którego rozciąga się piękny widok na sąsiednie Pasma Graniczne oraz Wysoki Dział. Po zejściu do Komańczy Letnisko odwiedzą miejsce internowania prymasa Polski Stefana kard.



Przewodnik Edward Szychowski

Wyszyńskiego oraz schronisko turystyczne noszące imię Ignacego Zatwarnickiego, zasłużonego działacza Oddziału PTTK w Sanoku.

Zbiórka uczestników na parking pod Kauflandem (ul. Królowej Bony 10) w Sanoku o godz. 8.45. Wyjazd o godz. 9.00. Powrót do Sanoka i zakończenie wycieczki około godz. 16.00.

Zapisy w biurze Oddziału PTTK (ul. 3 Maja 2) w Sanoku lub pod nr tel. 134632171 do piątku 15 lipca.

## ŚDM w Sanoku

**Świątowe Dni Młodzieży w Sanoku**  
20 - 25. 07. 2016r.

## PROGRAM SPOTKANIA

ŚRODA 20.07.

## Przyjazd pielgrzymów

19.00 - Sanocki Dom Kultury - Zawiązanie wspólnoty. Powitanie gości - pokaz tańca ludowego.

CZWARTEK 21.07.

## „Bieszczady z Zakapiorem”

10.00 - Wycieczka krajoznawcza w Bieszczady. Zagórz - Myszkowce - Solina - Polańczyk - Muczne - Czarna - Równia. 20.00 - Powrót do Sanoka

PIĄTEK 22.07.

## „Baw się w Krośnie”

10.00 - Msza św. - Kościół oo. Franciszkanów (i. tac.)  
11.00 - Wyjazd do Krośna na zabawę i modlitwę.  
Zabawa - adoracja - spowiedź - modlitwa - śpiew.  
21.00 - Powrót do Sanoka.

SOBOTA 23.07.

## „Cała diecezja razem”

„Krok po Sanoku” - wyjście z rodzinami  
Możliwość darmowego zwiedzenia Zamku w Sanoku.  
12.30 - wyjazd do Przemyśla.  
Góry Słonne - Krasiczyn - Przemyśl.  
Eucharystia - Agape - Bal wodzirejów  
22.00 - Powrót do Sanoka

NIEDZIELA 24.07.

## „Gościnnie Sanok”

12.00 - Zawiązanie wspólnoty - Kościół Farny  
12.30 - Eucharystia Niedzielną - ks. Prof. A. Skiba (i. tac.);  
14.00 - Występ - Krystian Herba - Zamek Sanok;  
15.00 - posiłek dla uczestników - Restauracja „BONA”;  
16.00 - Zwiedzenie Muzeum Skansenu;  
18.00 - Stadion „Wierchy” - Mecz piłkarski:  
„Księża ŚDM - Służby mundurowe”;  
19.30 - Wspólny „Taniec Belgijski” uwieńczenie ŚDM.

PONIEDZIAŁEK 25.07.

## „...w drodze do Krakowa”

7.00 - Eucharystia - Kościół Farny  
7.30 - Wyjazd do Przemyśla  
9.30 - Pociąg ŚDM

Dla młodzieży z rejonu sanockiego wszystko w ramach programu jest gratis – dzięki ofiarodawcom. Na wycieczki w Bieszczady, do Krośna czy Przemyśla może jechać bezpłatnie z gośćmi z zagranicy. Informacje i zapisy poprzez księży katechetów.

## ODK „PUCHATEK”

## Wakacje w Puchatku

Osiedlowy Dom Kultury zaprasza dzieci w wieku szkolnym na wakacyjne zajęcia. Można w nich brać udział od 6 do 28 lipca w poniedziałki, środy i czwartki w godz. 11–13. Udział jest bezpłatny.

## MBL

## Jarmark Słomkarski

17 lipca w godz. 10–14 w skansenie można uczestniczyć w Międzynarodowym Jarmarku Słomkarskim – części Międzynarodowego Festiwalu Słomkarskiego „Jak Złoto”, który odbywa się w dniach 15–22 lipca w Woli Sękowej.

Jego organizatorem jest Uniwersytet Ludowy Rzemiosła Artystycznego. Podczas imprezy zaprezentują się twórcy z Polski, Ukrainy, Białorusi, Rosji, Węgry, Serbii, Szwajcarii, Holandii, USA i Kanady. Można będzie zakupić wyroby ze słomy z wymienionych krajów świata, a ponadto zobaczyć pokazy wyplatania ze słomy i kręcenia kiczek na strzechy, Dziady Śmigustne, słomkowy pokaz mody oraz widowisko obrzędowe i występ zespołu „Graboszczanie”. Wstęp wolny.

## Galicyjska Gracjarnia

Zgodnie z tradycją, w trzecią niedzielę miesiąca, czyli 17 lipca, w skansenie odbędzie się kolejna z cyklu Giełda Staroci.

